

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (do niek. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń por. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyj. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat 18) przyj. ogłosz. z Król. isagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Łódź*: księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków*: u G. Gebethnera. *Poznań*: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następującym drugim półroczu w dotychczasowej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyja «KRAJU» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «КРАЙ» въ С.-Петербургѣ).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, w Warszawie, Senatorska, 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej formalności, stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Warunki przedpłaty oznaczone są w nagłówku.

TREŚĆ N-ru 22:

Artykuł wstępny: Nowe formy kredytu rolniczego w kraju zachodnim, p. Ign. Lychowskiego. Sprawy bieżące: Jubileusz arcybiskupa chełmsko-warszawskiego. Rngi na skalę rozszerzoną. Przyszły urodzaj. Korespondencje «Kraju»: z Paryża, p. Zymę; z Wiednia, p. G. Smolskiego; z Warszawy: 1) p. Bolesława Prusa, 2) p. K. S.; z Radomia, p. Z. Iw.; z Moskwy, p. A. K. Telegramy. Z tygodnia. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia. DZIAŁ LITERACKI: Hr. L. Tołstoj o swojej wiersze, p. m. Głos obcy o «Ogniem i mieczem», p. A. L. Michalskiego. Doroczne posiedzenie akademii umiejętności. Nowości literackie (Prof. dr. Jan Rybnicki: «Jana Kochanowskiego pieśń świętojańska o Sobótce», p. eli.; «Cholmskaja Ruś», p. eli.). Kronika powszechna. Odcinek: Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jęsa. Ogłoszenia.

TELEGRAM.

Grodno, 30 maja. Od wczoraj—całe miasto w ogniu. Pożar wybuchł o godz. 1 w południe, przy łaźniach Sidorowskiego. Dotąd zgorzały doszczętnie ulice: Wielka, Kupiecka i wiele drugorzędnych, aż do mostu kolejowego. Spłonęły: dwa kościoły, gmach stacyi telegraficznej, gimnazjum, więzienie, dom Batorego i t. d. Pociągiem nadzwyczajnym przybyła straż ogniowa z Wilna i Białegostoku. Straty milionowe. Zaledwie dziś rano zdołano ugasić pożar. Trzy czwarte miasta obrócone w perzynę.

Petersburg, 31 maja.

I.

= Wskutek zmian, jakie zaszły niedawno w naszych stosunkach rolniczych, sprawa kredytu ziemianckiego, ciężka już od lat kilku, stała się w ostatnich czasach bardziej niż kiedy dla nas palącą. Prawo z d. 3 maja 1882 r., zabraniające żydom dzierżawienia majątków ziemskich, na-

stępnie przepisy z d. 27 grudnia 1884 r., ograniczające jeszcze bardziej kontyngens dzierżawców, pociągnęły za sobą najpierw znaczne zniżenie płac dzierżawnych, następnie zaś całkowity brak popytu dzierżawnego. Że jednak przedtem zapanowała była w klasie posiadaczy ziemskich niezdrowa dążność do ciągnięcia z ziemi zysków w formie renty czystej, wynika ztąd obecnie dla wielu z nich konieczność porzucenia błogich wyczasów właścicielstwa, których zażywali siedząc po miastach i zaciągania się na nowo do szeregu rolników czynnych. Dalej, przewrót w handlu zbożowym w r. 1884, który do nas sprowadził niezmierną zniżkę cen na wytwory rolne i brak popytu na nie, podważył ostateczne podwaliny dotychczasowego systemu gospodarczego, zmuszając do wyszukiwania nowych przedmiotów i sposobów produkcji. Każde wszakże początkowanie, każda zmiana w systemie wytwórczym, wymaga przede wszystkim kapitału nakładowego. Ponieważ większość rolników kapitału takiego, ani zgoła żadnego nie posiada, bądź z przyczyn wyżej wymienionych, bądź dla mało rozwiniętej w nas przezornej oszczędności, zachodzi tedy konieczna potrzeba kredytu. Dotychczas, dla zaspokojenia tej potrzeby rolnicy korzystali z usług banków ziemskich i kapitalistów. Czy jednak ta forma kredytu w zupełności odpowiada wymaganiom rzeczywistym rolnictwa? Jest to pierwsze pytanie, które roztrząsnąć zamierzamy. Rozważając je, nie trzeba tracić z oka tej kardynalnej uwagi, że kredyt, którego rolnik może potrzebować, jest stosownie do swego przeznaczenia, dwojakiego rodzaju: ziemski i rolniczy. Istota, cel i warunki tych dwóch kredytów, są zupełnie różne. Pierwszy służy interesom ziemi, czyli własności ziemskiej, drugi interesom przemysłu rolniczego, czyli gospodarstwa rolnego w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Pierwszy ziemski, z natury swej hypoteczny, t. j. gwarantowany na wartości ziemi, pod zastaw której pożyczka (w tej, lub innej formie) została wydana, jest długoterminowy (43 1/2—54 1/2 lat), i jakkolwiek stosunkowo tani (7 proc. wraz z umorzeniem długu), to jednak obwarowany tyłoma formalnościami, ubezpieczającymi interesa wierzyciela, że czyni to zaciąganie pożyczek bardzo utrudnionem i kosztownem (8—10 proc. w pierwszym roku). W tej formie kredyt przysługuje wyłącznie posiadaczom ziemskim i przytem przeważnie, jeżeli nawet nie zawsze, jak to już zostało stwierdzonem w nauce i praktyce*), nie dla wzmożenia produkcji rolniczej, — co często błędnie utrzymują, lecz dla ułatwienia mobilizacyi majątków (kupna i sprzedaży), podziału spadków na schedy, spłacenia wielkich długów, wynikłych bądź z powodu strat i nieurodzaju, bądź też z powodu marnotrawstwa i t. p. Drugi rodzaj kredytu z natury swej jest mieszany, t. j. oparty

do pewnego tylko stopnia na wartości ziemi, posiadanej przez dłużnika i uważanej jako ewikcya długu, lecz głównie na jego majątku ruchomym i jego osobistych przymiotach, jako to: wiedzy, energii, rzadności etc. Ostatni ten warunek czyni go dostępnym nie tylko dla posiadaczy ziemskich, ale i dla dzierżawców. Kredyt fachowo-rolniczy może być albo długoterminowy (ameljoracyjny), albo krótkoterminowy i, stosownie do tego, mniej lub więcej drogi. Zadanie jego streszcza się w dostarczaniu gotówki; a) na nakłady, t. j. nabywanie rzeczy niezbędnych przy prowadzeniu gospodarstwa racjonalnego, np. inwentarza, machin i narzędzi rolniczych, budulcu, nasion, ornej roli z pod lasu (karczunek) i łąk (osuszanie moczarów) i t. d. i b) na kapitał obrotowy czyli na bieżące wydatki, jak np. płace i zaliczki robotnikom, zaspokojenie zobowiązań terminowych w celu wyczekania lepszych cen na swoje wytwory i t. d. Jest to więc forma kredytu ściśle przemysłowo-wytwórczego.

Jeśli zachodzi jaka wspólność między dwiema temi postaciami kredytu, polega ona chyba tylko na tem, że obie zarówno mogą być nadużywane w charakterze kredytu spożywczego, t. j. na zaspokojenie upodobań w zbytku i marnotrawstwie, co, niestety, zanadto często daje się jeszcze u nas spostrzegać i co też w wielu wypadkach majątki do ruiny doprowadza. Tymczasem, zasadniczo rzecz rozwijając, różnice, zachodzące między kredytem ziemskim i rolniczym, któreśmy zaznaczyli powyżej, są tak wielkie, że i źródła ich, czyli instytucje dostarczające środków do zaspokojenia potrzeb niejednego mianownika, powinny być odrębne i zastosowane do specjalnych każdego z nich wymagań.

Dzisiaj kredyt nasz gruntowy obsługiwany jest przez banki ziemskie. Jaka organizacya tych banków, jakie warunki zaciągania w nich pożyczek, nad tem nie będziemy się dłużej zastanawiali, raz dla tego, że są one powszechnie znane, powtóre, że chcielibyśmy główną uwagę czytelnika skierować na inną, ściśle rolniczą formę kredytu. Wypada tylko nadmienić tu przy sposobności, że funkcjonujące u nas i oddane do naszego użytku banki ziemskie (kijowski, połtawski, besarabski, wileński i inne), są akcyjne, i co za tem idzie, posiadają wszystkie wady, nieodłączne od tego gatunku przedsiębiorstw, a mianowicie: pochop do spekulacyi, obojętność na interesa rolnictwa i dobro publiczne i t. p. Różnią się one pod temi względami od banków wzajemnego kredytu ziemskiego, które, omijając szkopyły tamtych, mają tę jeszcze zaletę, że uczą i zachęcają rolników do samodzielnej pracy nad sobą i do zaradzenia swoim potrzebom bez cudzej pomocy. O takich jednak bankach nawet marzyć nie możemy obecnie, chociażby dla tej jednej przyczyny, że akcyjne są gwarantowane przez rząd. Cóżkolwiek bądź, istniejące banki zaspokajają w pełni dzisiejszą fazę potrzeb kredytu ziemskiego. Nie tak się jednak dzieje z naszym kredytem rolniczym. Z jakiego bowiem źródła czer-

*) Biliński: «System ekonomji Społ.», t. I, str. 271. — J. Skalski: «Sielsko-choz. kredit», w tygodniku «Ziemledielje» za rok b. № 1.

pię się u nas pieniądze dla zaspokojenia jego potrzeb? Nie będzie zbyt wielką przesadą, gdy odpowiemy na to, iż czerpią się one z kieszeni lichwiarzy. Jakkolwiek bowiem istnieją w kraju banki przemysłowe i handlowe, które otwierają kredyt pewnej garstce ziemian, to przecież z przywileju tego korzystają tylko albo wielcy posiadacze ziemscy, albo ci z posiadaczy średnich, którzy w dobrach swych mają fabryki; dla pozostającej masy rolników źródło to jest wcale niedostępne. Możemy wprawdzie skorzystać z t. zw. kredytu sąsiedzkiego, stosunkowo nawet niedrogiego; każdy atoli, kto się do niego uciekał, przyzna, że jest on połączony z tysiącami trudnościami, i że w końcu, źródło to, przedewszystkiem nie dość obfite, łatwo i szybko się wyczerpuje. Pozostaje zatem zawsze gotowy do usług lichwiarz izraelita. O ile zaś kredyt lichwiarski jest nieracjonalny i zgubny, dość wskazać na to: 1) że jest niezmiernie drogi, bo opłaca się co najmniej 12 proc., normalnie zaś 18—24 procent; 2) że żaden, bodaj najprodukcyjniejszy nakład nie jest w stanie przynieść tyle zysku, aby starczyło na opłacenie tak wysokiego odsetka, tak, że zwykle przypoczyca się w tym celu i suma długu w postępie rośnie; 3) że jest on zwykle bezterminowy, bo po upływie pierwszego, krótkiego najczęściej terminu, wierzyciel w każdej chwili może dług windykować i trzyma w ten sposób dłużnika w stanie ciągłej niepewności; nieraz zaś, wyzyskując trudną pozycję ziemianina, może ściągnąć z niego kontrybucję, nie wchodzącą do rachunku; 4) jest ten kredyt nareszcie zbyt łatwym do zdobycia, i dla tego ludzie niedoświadczeni bez koniecznej potrzeby często się do niego udają, podsycając nieraz w sobie tą drogą zły nałóg życia nad stan i t. d. Innych sposobów, prowadzących do zdobycia gotówki tak niezbędnej przy obecnych warunkach wytwórczości rolnej, tymczasem nie mamy. Czy jednak i mieć ich nie możemy? Innymi słowy, czy nie można na ten brak wyszukać jakiego środka zaradczego? Jest to pytanie kardynalne, które postaramy się wyjaśnić w tej wierze: że «...nil desperandum».

Na zachodzie, gdzie weszło w prakty-

ODCINEK «KRAJU».

[1] LAT TEMU DWIEŚCIE.
OPOWIEŚĆ
NA TLE DZIEJÓW KROACJI
T. T. Jeża.

Pobratymcom w upominku.
ACTOR.

I.

Lat dwieście zgórą temu, licząc od roku w którym żyjemy (1885), kraina, znana obecnie pod nazwą królestwa Kroacji, nazywała się tak samo i tak samo stanowiła aneks Korony węgierskiej. Pod względem formalnym, różnica pomiędzy tem, co jest, a tem, co wówczas było, zachodzi nieznaczna. Węzeł prawno-polityczny ojczyznę Zwonimira spajał z ojczyzną św. Szczepana i czynił z niej część całości państwowej, szerzącej się od Karpat do Dunaju i do wybrzeży morza Adryatyckiego, a znajdującej się w dobie onej pod naciskiem inwazyi podwójnej: tureckiej i niemieckiej. Turcy zajmowali Węgier część znaczną i Sławonję całą; Buda, stolica państwa, w ich znajdowała się rękę; w Budzie, warowni tureckiej, rozkazywał basza i wznosiła się tam dzamija, w której prawowierni Ałłacha wielbili i prorokowi cześć składali, wierząc głęboko, że świat podbiją. Niemcy kraje przez Turków zajęte odebrać

kę otaczać interesa rolnictwa większą, stała, i wprost dobrobyt na celu mającą opieką państwa i gdzie z powodu węższych bez porównania podstaw przyrodzonych, a tem samem i trudniejszych warunków produkcji rolnej, potrzeby rolnictwa wyraźniej się ujawniły i lepiej są, niż u nas, zrozumiane, dla kredytu ziemiańskiego stworzono specjalne instytucje pod nazwą banków ameljoracyjnych, udzielających rolnikom tanich pożyczek: a) długoterminowych dla długoletnich nakładów, np. dla karczunku, osuszania łąk, Kupna drogich machin i t. p., i b) krótkoterminowych dla mniejszych nakładów i obrotów. Ostatniemi laty uwidoczniły się też w Rosyi starania rządu o urządzenie czegoś podobnego. Jednakże istniejący już dziś w środkowych guberniach system pożyczek w Banku państwa na solo weksle, jest zupełnie chybionym. Aczkolwiek pozornie tani (6 proc.), kredyt ten okazał się bardzo niedogodnym, bo jest krótkoterminowym (9 miesięcy), przytem zaś hypotecznym; w gruncie tedy rzeczy nie różni się on od gruntowego we względzie niesłychanie skomplikowanej, kosztownej i wiele czasu zużywającej procedury zaciągania pożyczek, a z powodu krótkiego czasu swego trwania, jest stosunkowo nawet droższym od gruntowego. Jeżeli bowiem wyjednanie pożyczki długoterminowej w banku ziemskim kosztuje w pierwszym roku 15—17%, to za to w późniejszych 40—50 latach kredyt kosztuje tylko 7 proc. wraz z umorzeniem długu; pożyczka zaś na solo-weksel, gdyby była odnawiana każdorocznie, kosztowałaby stale 8—10 proc. bez amortyzacji długu. Projektuje się obecnie jeszcze specjalna instytucja kredytu szlacheckiego, od kiedy wszakże i dla kogo zacznie ona funkcjonować, nie dobrze dotąd wiadomo. O bankach więc ameljoracyjnych ani teraz myśleć jeszcze. Gdzie jednak niema środków, tam są półśrodki, gdzie i dopóki brak instytucji ogólnopństwowych, tam i dopóty z konieczności wypada się zadawałnic organizacją małych chociażby kółek, opartą na samopomocy odrębnych grup ludzi, jasno pojmujących swoje potrzeby i interesa. Tak też postępują gdzieindziej w podobnych warunkach. Mamy właśnie przed sobą umowy kilku różnych typów takich

i na rachunek własny podbić usiłowali. Ci i ci, po warunkach się głównie trzymając, obchodzili się z krajem jak zdobywcy. Tak było na Węgrzech — tak w Kroacji. Stan rzeczy tu i tam przedstawiał się jednako i, jeżeli zachodziła różnica jaka, to chyba we względzie zabarwienia. Na Węgrzech, w okolicach niektórych, ludność przekładała Turków nad Niemców. W Kroacji rzeczy nie szły tak daleko. Władaniu tureckiemu niechętnym się okazywał żywioł miejscowy, rycerski, złożony, jak w Polsce ze szlachty (plemicze) i z magnatów (włastiele). Szlachta i magnaci odpychali najazd otomański, a zarazem z niedowierzaniem wielkiem spoglądali na obronę, z jaką do nich szli Niemcy. Napaść i obrona, różniąc się wedle słownika, nie różniły się we względzie znaczenia politycznego i nie ustępowały jedna drugiej pod względem ciężaru, jaki na kraj spadał. Ciężar dociskał szczególnie ludowi, dociskał jednak i szlachcie, zagrożonej postradaniem stanowiska «narodu politycznego» w razie jednym i drugim, to jest, czyby Turcy nad Niemcami, czy też Niemcy nad Turkami, górę wzięli. Nie kijem, to pałką. Na złe się zanosilo, tak czy owak. Niebezpieczeństwo zagrażało jednakowo, tak ze strony Konstantynopola, gdzie Jowisza gromowładnego rolę pełnił przy pomocy faworytów i sam faworyt Mahomet IV, jakoteż ze strony Wiednia, gdzie taż sama rola dostała się dozorowanemu i inspirowanemu przez jezuitów Leopoldowi I. Mahomet IV i Leopold I —

spółek. Poprzestaniemy na zapoznaniu czytelnika z organizacją dwóch z pomiedzy nich, mających zadanie, oprócz innych rzeczy, udzielanie swoim członkom kredytu rolniczego, a mianowicie: spółki rolniczej tarnopolskiej i stowarzyszenia ziemian hrubieszowskich.

«Spółka rolnicza tarnopolska» zawiązała się w r. 1874 i wyrobiła sobie statut, zarejestrowany przez tarnopolski sąd handlowy w dniu 3 lutego 1875 r. i zastosowany do działającej w Austrii ustawy o towarzystwach zarobkowych z d. 9 kwietnia 1873 r. Celem tej spółki jest: pośredniczyć członkom swoim: 1) w zakupie i sprzedaży produktów rolnych i leśnych, 2) w nabywaniu machin i narzędzi rolniczych i innych artykułów potrzeby gospodarskiej i domowej, oraz 3) dostarczanie im na umiarkowany procent gotowych pieniędzy, jako zaliczek na produkta towarzystwa w komis i zastaw oddane, lub też jako pożyczek (§ 1 st. sp.). Fundusz spółki powstaje: a) z udziałów (wkładek) w wysokości 50 złr.; b) z wstępnego 5 proc. od wziętych udziałów (wstępne i część zysków składają się na kapitał rezerwy spółki, § 53); c) z pożyczek przez towarzystwo zaciąganych; d) z procentów od pożyczek członkom udzielanych; e) z prowizji komisowej przy kupnie i sprzedaży produktów, machin etc. i f) z kapitałów na rachunek bieżący złożonych (§ 2). Członkiem spółki może zostać każdy ziemianin lub dzierżawca po złożeniu formalnej deklaracji o przystąpieniu do towarzystwa i po opłaceniu co najmniej jednego udziału (50 złr.) wraz z 5% wstępnego (2 złr. 50 ct. od każdego udziału); o przyjęciu jego stanowi dyrekcyja wspólnie z radą nadzorczą (§ 3 i 4). Członkowie mają prawo: uczestniczyć w uchwałach i wyborach na zgromadzeniu ogólnem, pobierać zaliczki i pożyczki i otrzymywać dywidendy od swych udziałów (§ 5). Natomiast obowiązani są: a) zapłacić zgóry 5 proc. wstępnego niezwrotnego; b) wziąć tyle udziałów, by na każdym 100 morgów roli, własność członka stanowiących, lub na każdym 1,000 złr. rocznej tenuty dzierżawnej przypadła 1 udział, z tem wszakże zastrzeżeniem, że nikt nie jest obowiązany do brania więcej nad 10 udziałów; c) spłacać udzia-

sultan i cesarz świecili na horyzoncie nakształt znaków onych niebieskich, wedle których przesąd plagi i klęski wróży. Pozostawała jeno przyświecająca w przyszłości nadzieja, która się wyrażała tak:

— Chybaby Boga na niebie nie było!..

Słowy temi odpowiedział Gaspar Deszicz w sensie konkluzji na rozmowę, jaka się u niego, we dworze, przy stole toczyła. Przy stole zasiadało plemiczów kilku. Jeden z nich, nazwiskiem Pawao Czolnicz, człek wzrostu mniej aniżeli miernego, suchy, jasnokołysty, trochę ospowaty, oczu żywych i bystrych, odpowiedział gospodarzowi domu:

— Przybywam wprost z Zagrzebia... mówilem z banem...

— Ban, rzecz wiadoma, cesarski sluga — odparł Deszicz. Tak śpiewa, jak mu zagrają... Już to nie to, co dawniej bywało... Ostatnim u mnie banem był Petar Zrini... o!...

Wyrazy ostatnie starzec wymówił tonem uniesienia i uderzył pięścią o stół, aż stojące na stole naczynia, talerze i kubki, podskoczyły. Oko starca z pod brwi siwych głośnie patrzyło, policzki mu drgały, na czole zgromadziła się chmura gniewu.

— Co było... o... zaczął Czolnicz tonem perswazyi. Co było, tego brać w rachunek nie należy...

— Nie należy brać w rachunek podeptania praw ludzkich i boskich? — zawołał Deszicz. Widzieć trzeba było, com ja widział w Bieczu, na Nowem Mieście... O!.. —

ly jednorazowo, lub w ratach określonych (w ciągu 4 lub 6 kwartałów, według uznania dyrekcyi); d) odpowiadać za wypełnienie i dotrzymanie wszelkich przez towarzystwo prawnie przyjętych zobowiązań, o ileby fundusze spółki (t. j. kapitał rezerwy i zysk z roku bieżącego, § 53 i 54), takowych nie pokrywały nietylko swojemi udziałami, lecz także jeszcze kwotą w czwórnasób wyższą od wartości wziętych udziałów (§ 6 i 7). Członek usuwa się ze spółki: 1) ilekroć nie złoży w terminie udziałów, 2) jeżeli nie zwróci na termin pożyczki, i 3) jeżeli straci prawo obywatelstwa i rozrzadzenia swoim majątkiem. Członek dobrowolnie wystąpić ze spółki może przy końcu każdego roku, zawiadomiwszy o tem dyrekcyę o 6 miesięcy przedtem, i w takim wypadku również jak i w poprzednim członek otrzymuje napowrót swoje udziały, po straceniu z nich sumy, potrzebnej na pokrycie przypadających na niego działki zobowiązań, przyjętych przez spółkę do dnia jego wystąpienia (§ 8). Zaliczki i pożyczki w gotówce udzielają się spółnikom wedle uznania dyrekcyi, do wysokości, wyznaczonego im kredytu na termin trzymiesięczny. Zaliczki nie mogą przewyższać wartości $\frac{1}{4}$ deklarowanych spółce w komis produktów; dyrekcyja może zażądać dla ubezpieczenia zaliczki poręki; w zasadzie zaliczki i pożyczki udzielają się na 3 mies., dyrekcyja wszakże ma prawo termin ten przedłużyć, lub sam dług podzielić na raty (§ 9). Organizacyja spółki składa się: 1° z dyrekcyi (w trzech osobach, obranych przez ogólne zgromadzenie na lat 3), stanowiącej organ administracyjny; 2° z rady nadzorczej (w 11 osobach w takiż sposób obranych), kontrolującej dyrekcyę i 3° z ogólnego zgromadzenia, zbierającego się raz do roku dla wysłuchania sprawozdań, dokonania wyborów, podziału strat i zysków, zmiany statutu etc. Czas istnienia spółki nieograniczony.

Z powyższego widzimy: a) że spółka tarnopolska działa w dwóch kierunkach, jako instytucya komisowo-handlowa i jako instytucya kredytowa; b) że jest ona spółką udziałową (nie zaś czysto

akcyjną); c) że odpowiedzialność spółników wobec osób trzecich, jest ograniczona do wysokości czworakiej kwoty większych udziałów (nie zaś solidarna); d), że pożyczki udzielają się na termin 3 mies. z widokami na możebność prolongaty i e) że kredyt spółników jest w części osobisty (pożyczki), w części zastawniczy (zaliczki) i otwarty, jak dla posiadaczy ziemskich, tak i dla dzierżawców. Ze sprawozdania zarządu spółki za r. 1883 można wyciągnąć wniosek, że działalność spółki wielce jest rozwinięta, liczy bowiem ona 188 członków z 898 udziałami; miała w obrocie bilansowym w ogóle 8 $\frac{1}{2}$ milionów złr., z których na obrót z eskontu weksli (pożyczek) przypada 2 $\frac{1}{2}$ mil. złr., i czysty jej zysk wyniósł w r. 1883—587 złr. 99 ct.

«Pierwsze stowarzyszenie ziemian hrubieszowskich», składające się z 11 posiadaczy ziemskich zawiązało się w sierpniu 1882 r. na termin 5-letni (§ 12 kontr.) na podstawie «umowy spółkowej», aktywowanej u notaryusza w Hrubieszowie i opartej na § 47 kod. handlowego (francuzkiego, który obecnie działa w Król. pol.). Zadanie stowarzyszenia polega: «na wyjednywaniu kredytu dla stowarzyszonych, ułatwieniu im nabycia lub sprzedaży z zyskiem produktów rolnych, ułatwieniu nabywania maszyn, narzędzi, nasion i w ogóle przedmiotów w gospodarstwie potrzebnych, tudzież na przedsięwzięciu wszelkich czynności, któreby powiększenie dochodów z dóbr przez stowarzyszonych posiadanych miały na celu» (§ 2 kon.). Z dalszego wszakże ciągu kontraktu widać, że głównem zadaniem spółki, jest wyjednywanie dla członków swych kredytu pod zbiorową wszystkich odpowiedzialnością (§ 10 kon.). W tym celu spółka jednorazowo przy zawiązaniu się składa pewien kapitał (7,150 rs.), obiera «zarząd» z 3 osób złożony (zdający sprawę ze swych czynności przed «zebraniem» spółników, odbywającym się co roku, § 8 kon.) i określiwszy z góry największą wysokość kredytu spółki (do 71,500 rs.); określa również *maximum* kredytu dla każdego członka z osobna (w sumie i procentowym stosunku do zbiorowego kredytu), oznaczając bądź proporcycę i zasadę

dzielenia pomiędzy członków zysków lub strat, które spółka może ewentualnie ponieść (§ 10). Pożyczki zaciągają się w ten sposób: żądający kredytu spółnik wystawia weksel na zlecenie stowarzyszenia, a zarząd zaopatruje go *in d o s e m* (o 3 podpisach), za co pożyczający płaci pewien procent na rzecz spółki. Za taki weksel wszyscy członkowie odpowiadają solidarnie. Gdyby zaś który spółnik zaspokoił dług, niezapłacony na termin przez drugiego spółnika, to może poszukiwać całości długu na właściwym dłużniku, a na innych współstowarzyszonych *pro rata parte* ich udziałów (§ 10). Spółnik może dobrowolnie wystąpić ze stowarzyszenia nie wcześniej, jak po upływie okresu 5-letniego, zawiadomiwszy o tem zarząd na 4 miesiące przed tem. Gdyby do tego terminu nikt z członków nie cofnął się od swego udziału, spółka *ipso jure* trwać będzie przez następne 3 lata (§ 12). W razie śmierci, lub pozbawienia praw któregobądź ze spółników, spółka rozwiązuje się tylko co do niego, zachowując moc obowiązującą co do wszystkich innych, lecz kapitał składkowy i suma zbiorowego kredytu zmniejsza się odpowiednio do sumy osobistego kredytu występującego spółnika (§ 13). Z umowy powyższej wypada: a) że spółka hrubieszowska jest stowarzyszeniem udziałowym, z odpowiedzialnością wobec osób trzecich, solidarną (t. j. jeden za wszystkich, wszyscy za jednego), zaś członków wobec spółki — ograniczoną (*pro rata parte*, t. j. podług procentowego stosunku kredytu pojedynczych spółników do sumy zbiorowego kredytu); b) że wysokość kredytu zbiorowego i każdego spółnika z osobna, jest zgóry określona; c) że termin pożyczek jest dowolny i d) że jako środek do wyjednywania kredytu służy *in d o s* spółki, czyli przyjęcie przez spółkę na siebie solidarnej odpowiedzialności za dług weksłodawcy.

Zachodzi teraz kwestya: w jakiej mierze z przytoczonych dwóch wzorów i doświadczeń moglibyśmy skorzystać w kraju zachodnim? Zastanowimy się nad nią z kolei.

ściśniętą starzec pięścią w kulaki i podniósł ręce obie do wysokości czoła. Od chwili tej powiedział sobie: Niech nas Bóg sądzi...

— Ależ... o rzeczach sądzić wedle słuszności potrzeba...

— Gdzież tu słuszność?..

— Nieboszczyk, oby mu Bóg królestwo niebieskie dał! przeciwko cesarzowi i królowi szedł...

— Szedł on wedle prawa i sprawiedliwości... — odparł starzec, akcentując wyrazy i nadając im ton uroczyستی — wedle prawa, które nakazywało, ażeby sądzony był na ziemi swojej, wedle sprawiedliwości, która nie pozwalała poczytywać za winę tego, co było zasługą... Szedł on — ciągnął dalej — nie przeciwko cesarzowi i królowi, ale przeciwko nieprawości... Mamy przeciwko prawu nasze!.. kto je gwałci, gwałcicielem jest...

— Prawda... — odezwało się głosów parę.

Deszcz głową pokiwał, wstał i z izby wyszedł.

Pozostali przy stole przez chwilę milczeli. Wreszcie jeden z nich zapytał:

— Cóż tam słycać?

Zapytanie zwracało się do Czolnicza.

— Co?... — odrzekł. Kurucze trzymają się, Tekeli się trzyma, turecy się trzymają, ale policzone już dni ich... Sobieski zadał im cios śmiertelny... Pora, ażebyśmy pomyśleli o sobie...

Rozmowa ta byłaby niezrozumiałą, bez wykazania wypadków, do których się ona odnosiła. W r. 1683 zaszedł fakt ogromnej historycznej doniosłości: wyswobodzenie obleżonego i do ostateczności już przyprowadzonego przez wojska tureckie Wiednia. Zdarzenie to, przyjęte z uniesieniem w świecie chrześcijańskim, nie koniecznie uradowało ludy, zaliczające się do korony św. Szczepana. Tak im było pod prawicą tego, którego czoło korona ta wieńczyła, słodko, że ich zgola tryumf chrześcijaństwa nie cieszył. Woląłyby były tryumf oręza muzułmańskiego. Nie była to rzecz gustu, lecz następstwo gospodarki niemieckiej, prowadzonej przez o tyle niedołężnego, o ile okrutnego Leopolda I-go. Na Węgrzech Tekeli oręza nie składał; stronników jego zwano kuruczami, nawiązując sprawę, której bronil, do sprawy buntu chłopskiego, nad którą półtora wieku zgórą przeminęło. W Kroacyi panowało zniechęcenie głębokie. Powód onego odnosił się do egzekucyi, dokonanej w r. 1671 nad obwionymi o zdradę stanu dwoma ludźmi: Piotrem Zrinim i Franciszkiem Frankopanem, używającymi wziętości ogromnej. Stracenie ich, po którym nastąpiło prześladowanie tych wszystkich, co o stosunki z nimi posądzanymi byli lub być mogli, wywarło w kraju wrażenie silne i pogńebiające. Kroacya się w żalobę pogrążyła i zobojetniała do walki przeciwko nieprzyjaciółom krzyża. Nierzadko słycać się dawały głosy:

— Raczej tureczyn aniżeli niemiec...

Przeciwko turkom atoli, którzy zajmowali Bośnię i Sławonję, kroaci się bronili; ale bronili się miękko, poprzestając jeno na odpięciu napadów, bardziej rozbójniczych, aniżeli militarnych, dokonywanych przez nich na pograniczu. Wojna ta miała charakter podjazdowy i tymczasowy niejako. Przeciwko turkom, granicę przekraczającym i za łupem się zapędzającym, kroaci na baczności się mieli, trzymając się reguły oddawania wet za wet. I oni ze strony swojej za turecką, przechodzącą od Sziszek (Sisak) ku północy, mimo ujścia rzeki Mur do Drawy, ku Komornu, granicę, wyprawy czynili. Za napad—napad, za łup—łup. Wynikało ztąd obustronne kraju pustoszenie, które nie przybierało rozmiarów usiłowania na szeroką skalę. Była to sztuka dla sztuki — czynienie zadość humorowi rycerskiemu szlachty, do panowania niemieckiego zniechęconej, na kwestycę zmian panowania niemieckiego na tureckie mniej więcej zobojetniałej i żywiącej w głębi duszy ideę niezależności, którą jej nasunęła egzekucya dwóch popularnych magnatów, mianowicie zaś: Piotra Zriniego, wnuka bohaterskiego obrońcy Szigielu, piastującego wysoki urząd bana Kroacyi. W mniemaniu ogółu, był to ban narodowy ostatni. Mianowany od Korony następcą jego, wzbudzał nieufność powszechną. Pomiedzy tym politycznym samoistności kraju przedstawicielem, a ogółem szlacheckim, stanowiącym, tak samo jak w Polsce, naród polityczny, panowało nieporozumienie do

JUBILEUSZ ARCYBISKUPA CHELMSKO-WARSZAWSKIEGO.

Jubileusz 25-letniej pasterskiej, a 10-letniej arcybiskupiej działalności J. Eks. Leoncyusza, prawosławnego arcybiskupa chełmsko-warszawskiego, zbiegł się z dziesięcioleciem ostatecznego, w r. 1871 zapoczątkowanego nawrócenia na prawosławie unitów podlaskich; wskutek czego «Chołmsko-warszawski Jeparckjalnyj Wiestnik» (№№ 1—8 bieżącego roku) zamieścił obszernie opracowanie, dotyczące właśnie dziejów tego nawrócenia. Streszczamy tu faktyczny materiał tego studium ze względu, że autor jego, wyrzucając prasie rosyjskiej brak należytego uwzględnienia sprawy, utrzymuje (№ 1, str. 7), że «dziś, kiedy samo już życie rozstrzygnęło kwestyę sporną, straciła ona swą pierwotną, drażliwą doniosłość i nadszedł czas spokojnego po tylu latach zastanowienia się nad nią». Nie potrzebujemy zapewniać, że streszczenie nasze trzymać się będzie ściśle i wyłącznie przedmiotowej strony danego materiału, nie wdając się w żadne nad niem uwagi lub zastrzeżenia.

Nawrócenie się unitów podlaskich w r. 1875 poprzedził okres przygotowań od roku 1865, który nazwać można w ogólności okresem reformy nabożeństwa unickiego. Istniały dwa w tym względzie projekty: jeden należący do ks. Czerkaskiego i Milutina, drugi bez nazwy specjalnej, ale jak widać z samego przedstawienia przedmiotu w «Ch. Warsz. Ep. Wiestn.», przypisać go należy nie jubilatowi. Projekt Czerkaskiego polegał przede wszystkim na wstępnym odosobnieniu unji od katolicyzmu, na zatarciu tych zewnętrznych obrzędowych stron nabożeństwa unickiego, które katolicyzm w ciągu trzech wieków wspólnej zażyłości z kościołem wschodnim, udzielił lub narzucił temu ostatniemu. Cerkwie na Podlasiu i w Chełmszczyźnie oczyszczono od organów, tudzież usunięto z nich kazania w języku polskim, dla przeobrażenia młodzieży założono gimnazya i progimnazya, męskie i żeńskie, tudzież setki elementarnych szkółek rosyjskich. Ale Milutin umiera, Czerkaski opuszcza kraj, i sprawa unicka przybiera odtąd inny kolor. W głowie działaczy rosyjskich powstaje projekt drugi, czyli metoda druga, wychodząca z zasady, że nie dość jest, dla otrzymania powrotu unitów na łono prawosławia, uwolnić obrządek unicki od naleciałości katolickich, lecz trzeba jeszcze zbliżyć takowy do obrządków kościoła prawosławnego. Na czemże się mianowicie opie-

rać miało samo działanie w drugiej tej metodzie? Oto na tem, ażeby, zastępując powoli usunięte szczegóły nabożeństwa unickiego szczegółami nabożeństwa prawosławnego, dojść do tego, iżby między formami kościoła prawosławnego, a formami kościoła unickiego nie było żadnej już zgola różnicy, i wówczas powiedzieć unitom, «patrzcie, nabożeństwo wasze całkiem jest podobne do prawosławnego, tak, że dość wam wyrazić życzenie zostania prawosławnymi, a będziecie nimi». Zarówno jednemu, jak drugiemu projektowi czyni autor zarzut, że były one niedostateczne, że zapominały o tem, iż okrom kościoła i obrządków unickich był lud od lat trzystu wychowywany w przywiązaniu do religji swych ojców.

Jakież tedy był trzeci środek, trzecia metoda do użycia? Motywem tym, metodą: odwołanie się do wspólności n a r o d o w e j z ludem rosyjskim w ogólności, poszczególnie zaś odwołanie się do wspólności z wiarą cesarza rosyjskiego. Istotne też, rzeczywiste połączenie się z kościołem prawosławnym, rozpoczęło się na Podlasiu od tych słów ludu, które autor przytacza jako godło ostatecznego, jubileuszowego okresu działalności duchownej w dyecezyi chełmskiej, a mianowicie: «Chcemy być jednej i tej samej wiary z Białym-Carem».

Tak czy inaczej, dwa pierwsze przez autora zakwestyonowane systematy, zostały urzeczywistnione, weszły w życie, spełniły się, należą już dziś do historii, która, jak wiadomo, odwołaniu nie ulega. Reasumując jej wyroki, autor pisze: «na ogół, gdy obliczono połączonych z prawosławiem w roku 1875, okazało się, iż takowych jest: w guberni lubelskiej: parafij 147, ludności 134,000, kapłanów 125; w guberni siedleckiej parafij 87, ludności 100,000, kapłanów 56; w guberni suwalskiej parafij 7, ludności 7,000, kapłanów 6; razem parafij 241, ludności 241,000, kapłanów 187». «W jakimże atoli stanie (zapytuje siebie z kolei autor), była owczarnia, to jest duchowieństwo i lud połączony faktycznie, w pierwszym roku ostatecznego prawnego połączenia, to jest przed samem przybyciem jubilat na prawosławną katedrę archidiecezyalną chełmsko-warszawską?» — I odpowiada: była to epoka wielowiarstwa: jedni szli w jedną, drudzy w drugą stronę, ci do cerkwi, tamci chętniej jeszcze do kościoła, inni, dla spełnienia elementarnych nawet potrzeb duchownych, jak chrzty i śluby, udawali się zagranicę, nawet do Krakowa. Cerkwie, w większości, zaległa pustka. Co do duchowieństwa, z księży miejscowych, połączy-

ło się z prawosławiem 97, z liczby przybyłych z Galicyi przyjęło prawosławie 89. Stosunek ostatnich wzrastał z laty jak następuje: w latach 1865 i 1866, przeszło — dwóch, w 1867 sześciu, w 1868 czterech, 1869 pięciu, w 1870 ośmiu, w 1871 jeden, w 1872 czternastu, 1873 szesnastu, w 1874 trzydziestu trzech. «Księża miejscowi nosili na sobie, zarówno pod względem postaci zewnętrznej, jako też i co do odprawiania nabożeństwa, pieczęć unji; księża natomiast z Galicyi całkowicie zerwali związek z unją, tak religijnie, jak w odzieży, i liczyli siebie za wzorowo-prawosławnych». Dopiero w r. 1875, kiedy się nawrócenie formalnie już dokonywało, ówczesny prawosławny arcybiskup warszawski Joanikjusz, zaczął sprowadzać księży z sąsiednich eparchij prawosławnych; sprowadzono mianowicie: 6 z Wołynia, 3 z Litwy i 2 z Ukrainy kijowskiej. Lecz wtedy to zaraz posypały się skargi na JEks. Joanikjusza, jakoby sprzyjał za wiele staro-prawosławnym, kosztem przesławianym nibyto haliczan. Stosunki się zaostrzyły, zapanowała nieufność wzajemna między duchownymi z Galicyi, a duchownymi, nadciągającymi z zachodnich ziem Cesarstwa. Arcybiskup Joanikjusz przeniesionym został na katedrę chersońską. I w takim to stanie znajdowała się eparchja chełmsko-warszawska, gdy na katedrę arcybiskupią wstąpił Jego Eks. jubilat Leoncyusz. «Nominat trudne przed sobą znalazł zadanie. Trzeba było: wzmocnić lud już nawrócony w prawosławiu, przyciągnąć go do cerkwi, zaleczyć rany, zadane jego sumieniu religijnemu w ciągu dziesięcioletniej reformy obrzędowej, ożywić ducha prawosławnego w ludności przyłączonej, odciągnąć od niego szkodliwe wpływy jawnej i tajnej propagandy katolickiej, zniszczyć w nim dwójwiarstwo i zabezpieczyć go od chylecia się na stronę latynizmu». Do tego się właśnie zabrał jubilat. Pasma przeprowadzonych przez niego w powyższym celu środków wliczamy tu z pomienionej pracy «Chołmsko-Warszawsk. Eparch. Wiest.» jak najtreściwiej:

I tak, najpierw co do prac wstępnych: 1) W dniu 2 lutego 1876 r., dla wikaryusza chełmskiego eparchji chełmsko-warszawskiej, zatwierdzoną była Najwyżej, czasowa instrukcja postępowania. W instrukcji tej (omijającej między innymi całkowicie kwestyę przyjmowania nowych księży z Galicyi, nakazującej święcenia kapłańskie udzielać jedynie wychowankom seminaryum chełmskiego, kapłanów zaś prawosławnych sprowadzać z Cesarstwa), «wikaryuszowi przy-

usunięcia trudne. Spólny mianownik, który łączył władzę z narodem, utonął we krwi Zriniego, zostawiając po sobie rozjątrzenie, podsycane i utrzymywane przez garnizony niemieckie, poczynające sobie w Kroacyi, jak w kraju podbitym. Takim było położenie w chwili rozmowy, toczącej się za stołem u Deszicza.

Gaspar Deszicz, człek stary, dawne pamiętał czasy. Młodość swoją w bojach spędził najprzód pod hetmaństwem Mikołaja Zrini, wojownika i poety, jednej z najpiękniejszych w dziejach postaci, następnie pod dowództwem Piotra. Byli to bracia rodzeni. Stryj ich, po którym oni dziedziczyli, gorliwy wyznania ewangelicznego i oświaty krzewiciel, należał do rodzaju panów hojnych, wynagradzać lubiących oddawane sobie przez ludzi usługi. Deszicz należał do liczby wynagrodzonych. Majątek, który na własność posiadał, wchodził niegdyś do składu olbrzymiej Zrinich fortuny, fortuny rozrzuconej szeroko nad brzegami Uny, nad Kupą, w Sławonji, w Kroacyi, Dalmacyi, na Węgrzech, we Włoszech nawet. Domacya, która się Desziczowi dostała, leżała nad jednym z lewobrzeźnych rzeki Kupy dopływów, w równej prawie od Kupy do Sawy odległości, a w odległości niewielkiej od Sziszku, miasteczka napół ufortyfikowanego, pozostającej w rękach tureckich i stanowiącej punkt strategiczny, z którego turcy panowali nad częścią zachodniej połowy Sławonji i kusić się mogli o opanowanie Kroacyi.

Wieś zwała się Dubrawac; nosiła ona na sobie tę cechę, jaka w czasach owych wojennych znamięowała wszystkie ogóle osady, zabudowywane w sposób, że się tak wyrazimy, maskowany. We wsi już będąc, domyślić się było trudno, że się jest wśród mieszkań ludzkich. Chałupy wieśniaków, na znacznej rozrzucone przestrzeni, kryły się po za załomami gruntu, przedstawiającego się pod postacią wąwozu gófskiego, najeżonego skałami i okrytego lasem. Skały i lesne ostępy służyły ludności za schron na wypadek najścia tureckiego; dom zaś Deszicza, wznosząc się na wzgórzu, opalisdowany i w strzelnicę zaopatrzony, pełnił niejako funkcję cytadeli, czuwającej nad osadą. Nie mógłby on wytrzymać oblężenia, ani nawet szturm silnego; był atoli w stanie odpiierać napaście kup zbrojnych, zapędzających się w głąb kraju, celem obłowienia się zdobyczą i nabrania niewolnika. Stanowił on rekojmię bezpieczeństwa dla mieszkańców wsi, rekojmię tem pewniejszą, że stary Deszicz potęgował ją osobistością swoją, otoczoną w okolicy całej szacunkiem, którego racye odnosiły się do zdobywających ją przymiotów uczciwości, odwagi i znajomości rzeczy wojskowej. Przedstawiał on typ dowiadczanego, w bojach osiwiiałego żołnierza, a zarazem przejętego poczuciem praw i powinności swoich plemicza. Malowało się to na postaci jego wyniosłej, na otwartem, białemi wąsami przyozdobionem obliczu, w oczach, które łagodnie patrzyły; gdy je-

dnak brwi zmarszczył, pioruny — zdawał się — ciskać. Gaspar Deszicz szanowanym był powszechnie i, luboć się, od chwili śmierci Zriniego, od spraw publicznych usunął, szacunku nie stracił. Sąsiedzi zgromadzali się u niego często, zawsze, gdy o sprawę publiczną chodziło, i od niego skazówki brali. «Co Deszicz o tem myśli» — powtarzało się nieodmiennie przy okazji każdej. Ten i ów konia dosiadał i do Dubrawaca spieszył. W Dubrawacu na gości czekało przyjęcie uprzejme i słowo mądre, nieufnością do istniejącego rzeczy porządku nacechowane, lecz nadziei na przyszłość nie pozbawiające, a to dla tego, że stary wojak sam nadziei nie tracił, opierając takową na zdaniu, w którym się jego zapatrywanie na rzeczy ogniskowało.

— Chybaby — powiadał — Boga na niebie nie było... Nasz Bóg czuwa nad nami... Przemijali cesarze i królowie, przemijały dobre i złe czasy: naród nie przeminał... Poczekamy, doczekamy się: koniec końcem Bóg nas rozsądzi...

Taką była doktryna, której hołdował i, oburzając się na teraźniejszość, był o przyszłość spokojny.

Słowa Czolnicza irytowały go z tego głównie powodu, że znał źródło onych. Czolnicz przybywał z Zagrzebia, od bana, którym był Mikołaj Erdödy, zamianowany od korony. Deszicz nie przypuszczał, ażeby ztamtąd wyjść mogło co dobrego; tego bowiem był przekonania, że po śmierci Piotra

pod panowaniem niemieckim! Dosłownie stanowisko średnich wieków. Przykucie do ziemi — otóż to ideał tych ludzi, którzyby go, gdyby to tylko było rzeczą możliwą, spełnić chcieli. Inne rosyjskie dzienniki nie tają się zresztą wcale ze swą nienawiścią do Niemców i odzywają się w znaczący sposób o fabrycznym mieście Łodzi... Cofnęliśmy się straszliwie szybko w ciągu tych ostatnich kilku lat, a jeżeli przez krótki bodaj czas rzeczy tak dalej pójdą, będzie prawdopodobnie można mówić jak o szczęściu, że istnieją jeszcze tu i owdzie jakie takie ogniska swobody na świecie, gdzie Bismarck niema nic do mówienia... Cokolwiekbądź zdaje się, sądząc z tego wszystkiego, co się dzieje, że najnowszym ideałem naszego świata oficjalnego jest: mur chiński.

W sporze pomiędzy «National Ztg», a «Nordd. Allg. Ztg» (uwydatnionym przez nas w numerze poprzednim), znalazł się przecież jeden punkt, w którym słuszność ma być nie po stronie pierwszego, lecz drugiego organu. Wyświetleniem tego punktu zajęły się głównie «Pietierb. Wiedomosti»; piszą one:

«W tymże artykule «Nordd. Allg. Ztg», który tak zaniepokoił «Nation. Ztg», znajdujemy zdanie, ignorowane widocznie przez ostatnie piśmo z rozmysłem, a przecież zdanie znaczące bardzo. «W każdym razie, powiada organ księcia Bismarka, upatrujemy główne znaczenie tego środka w tem, że stawia on granice propagandzie ultramontańskiej». Tak środek ów pojętym został przez rząd niemiecki, tak i my (to jest «Piet. Wied.»?) zrozumieliśmy takowy i wobec podobnego umotywowania nie mogliśmy powiedzieć nic przeciwko samoochronie, obowiązkowej nawet dla każdego rozważnego rządu».

Powyższe słowa «Pietierb. Wiedom.» wnoszą kaźną, że motywy wypędzania Polaków z ziem etnograficznie polskich dotąd są jeszcze nie wyczerpane. Wedle Hartmana, są one filozoficzne, według p. Putkamera polityczne, według «Nordd. Allg. Ztg», ekonomiczne; jak zaś głosi komentarz «Piet. Wied.» to jeszcze i religijne. Jednakowoż «Birżewyja Wiedomosti» przekonane są, że wszystek ten zbytek teoretyczny nie jest wcale potrzebny. Wystarcza tu poprostu interes. Prusy poprostu chciały zrobić interes przez wypędzenie kilkunastu tysięcy Polaków, nie obojętnie się, że Rosya może na tej samej drodze zrobić jeszcze lepszy. Jakoz. powiada dziennik giełdy petersburskiej:

«Wyrób i rzemiosło rosyjskie, oswobodziwszy się z pęt niemieckich, mogą jedynie wygrać, nie zaś przegrać, tembardziej, że widocznie przeszliśmy już pełen kurs nauki niemieckiej i nastaje pora, kiedy rozpoczniemy żyć samodzielnie».

w układzie wdzięk pełen spokoju, swobody i tej powagi dziewiczej, która się widzi, pojmuje, ale wypowiedzieć się nie da.

Dziewczyna z głową pochyloną nad robotką jakąś ręczną siedziała.

Starzec z za drzewa głowę wychylił, przez chwilę jej przez ramię zaglądał, jakby śledząc ruchu szydełka, co w rękach jej migotało; nagle zapytał:

— O czym ty myślisz?...

— Ja?... kżyknęła strwożona.

— Zlekłaś się mnie?... ha?... odezwał się, z za drzewa wychodząc.

— Zlekłam się nie ciebie, dziadku — odparła — ale niespodzianki, jakąś mi sprawił...

— Nie spodziewałaś się mnie...

— Ani mi przez myśl przejść mogło, ażebyś opuścił gości...

— No widzisz... opuściłem ich...

— Czemu?... zapytała.

— Dla ciebie... Zoczyłem cię zdaleka i zachciało mi się myśli twoich podслуchać... Stałem tam — oczami wskazał — za platanem i przyglądałem do platanu ucho... Platan milczał...

— Nie miałbyś do powiedzenia wiele...

— Kto wie... To jeno nieszczęście, że szeptania listków jego nie rozumiem...

— O dziadku, zartujesz...

— Boga mi, nie rozumiem... odrzekł, obok wnuczki na ławeczce darniowej siedzenie zajmując.

— Zartujesz w tem, że powiadasz, jakby szeptanie liści do zrozumienia było...

Perspektywa «samodzielnosci», pojętej w sposób powyższy przez «Birżew. Wied.», zaiste świetną jest. Rosya bez Niemców, Niemcy bez Polaków, każdy u siebie i dla siebie, tóż to Eldorado, o którym marzyły i marzą nie same tylko pokutujące słowianofilskie dusze Aksakowów, Fadiejewów, Chomiakowów. Jednakże, czy taka pewność siebie nie mieści w sobie sporej dozy tego, co się pogardliwie «szowinizmem» zwało i zwać będzie? W ostatnich dniach, jak się o tem dowiadujemy z «Petersb. Ztg.», postawił sobie to pytanie nawet pruski książę następca tronu. Jako rektor tamecznego uniwersytetu, słynnej oddawna Albertyny, witany on był z zapalem przez prorektora i studentów i odpowiedział na przemówienie prorektora, między innymi, w te słowa:

«Jak się zdaje, nie potrzebujemy się obawiać niebezpieczeństw obcego gatunku i obcej istoty, groźnych dla nie zjednoczonej ojczyzny, lecz nie istniejących dla naszego, wciąż z woli Boga potężniejszego państwa. Śmiało i ze słuszną dumą możemy się szycić tem, czego dokonał nasz naród pod świetnym dowództwem swego cesarza. Ale wystrzegajmy się też jednocześnie wszelkiej pychy. Jest ona nie niemiecką i dla jej wymiwienia w tonie i sensie, jaki często ostro ganiemy u innych narodów, u nas brak nawet wyrazu, który musimy dopiero zapożyczać z obcego języka».

Prawda, że następca tronu niemieckiego jest tylko następcą tronu, a tymczasem rozporządzenia policyjne w duchu przez niego potępionym i ośmieszonym sypią się dalej. Czytamy świeżo w «Schlesische Zeitung» co następuje:

«W ostatnich dniach masa poddanych rosyjskich pochodzenia polskiego otrzymała rozkaz opuszczenia Szlązka. W rzędzie tych osób znajdują się i takie, które, od lat już kilkunastu mieszkając we Wrocławiu, zajęły tu stanowiska znaczne i cieszą się ogólnem poważaniem towarzyskiem. Są tacy, którzy wskutek tych rugów, ponieśli nawet dotkliwie straty materialne».

Doniosła oschłość tonu w powyższej notatce dokładnie czytelnik oceni, gdy nadmienimy, że «Schles. Ztg» należy do pism, które dotąd prostej o Polakach wzmianki nie mogły wykrztusić bez... obelgi.

PRZYSZŁY URODZAJ.

Na zapytanie ministerstwa spraw wewnętrznych o stanie zasiewów i traw, p. gubernatorowie przesłali na 20 maja odpowiedzi, podane przez «Praw. Wiestnik»:

— Coś one jednak mówić muszą... Głos natury... Głos ten ktoś rozumie...

— Chyba Bóg...

— Ano... Dobrześ rzekła... Dziewczyna z ciebie roztropna... Głosy natury chwała Boga...

— Ale... wtrąciło dziewczę.

— Co?... zapytał.

— Że też nie słyszałam nadejścia twego... — O! bom na palcach po cichutku się skradał...

— Chwyciła się pustota taka ciebie...

— Dodaj: starego... Wiedz jednak, że młodnieję, gdy na ciebie patrzę... Szkoda tylko, że młodnienia tego będzie nie długo...

— Czemużby długo być nie miało?... odparła, z wymówki akcentem.

— Czemu?... Dla dwóch racyj: raz dla tego, że registr dni moich ku końcowi się już zbliża, powtóre dla tego, żeś ty tym ptaszkiem, co z gniazda odlatuje i pora na odlot twój nie daleka... Dziś jutro dziadka starego pożegnasz, zapłaczesz, lzy otrzesz i zapomnisz...

— Zapomnieć?... o tobie?... ja?... zawołała tonem oburzenia.

— To się tak mówi... Zapomnienie zapomnieniu nie równe... Bywa jedno zupełne, inne niezupełne, zapomnienie jednak... Dziś dziadek twój, matka, brat dla ciebie wszystkim; ale nastanie pora, w której wszystkim będzie dla ciebie ktoś inny...

— Ach!... nie chyba...

— Uhm... mruknął starzec i lekko dłonią machnął. Taki rzeczy porządek... i,

w gub. Królestwa polskiego zasiewy ozime i trawy według doniesień, wszędzie są zadawalniające i owadów szkodliwych niema, jakkolwiek w gub. warszawskiej zasiewy ozime nieco ucierpiały wskutek zimy bezśnieżnej i wiosennej posuchy i chłódów; na toż samo uskarżają się gub.: kaliska, w której nadto w niskich miejscach zgnił kartofel, kielecka, gdzie się zapowiada urodzaj pszenicy, lubelska, gdzie ucierpiały od zimna drzewa owocowe; plocka, suwalska, siedlecka, która, chociaż zadowolniona ze stanu swych zasiewów i traw, jednak uskarża się na zbyt powolny wzrost. W gub. kraju zachodniego stan rzeczy tak się przedstawia: gub. wileńska — wzrost zasiewów ozimych i wschodzenie jarych, w powiecie wileńskim są dobre, w wilejskim — niezadawalniające, w innych zaś powiatach — zadawalniające. Wzrost traw w powiecie wileńskim — dobry; w wilejskim, oszmiańskim i trockim — niezadawalniający, w innych powiatach — zadawalniający; owadów szkodliwych niema; gradobicia nie było. Gub. witebska: «Zasiewy ozime uwolniły się od śniegu w początkach kwietnia; zimne wiatry z deszczem i kilku przymrozkami w nocy, nie sprzyjały roślinności. Od 10 maja ustaliła się dobra pogoda, jakoż roślinność odżyła; uprawa roli pod zboże i ogrodowinę posuwa się pomyślnie; zasiewy rozpoczęto w pierwszej połowie kwietnia. Owadów szkodliwych niema; w niektórych miejscowościach, gdzie robactwo z jesieni zniszczyło oziminę, zasiewa się zboże jare». Gub. wołyńska: «Pogoda do połowy kwietnia była sucha, potem nastąpiły deszcze peryodyczne, chociaż z raptownymi przejściami od ciepła do zimna, i naodwrot. Przymrozki nocne w części zgubnie wpłynęły na drzewa owocowe; od maja ustaliła się przyjaźniejsza dla roślinności pogoda, z peryodycznym deszczem; w kwietniu i maju w niektórych miejscowościach wypadł grad, który zresztą tylko miejscami wyrządził szkody. Pomimo niesprzyjającej, jakby się zdawało, pogody w kwietniu, oziminy prawie w całej gub. są zadawalniające; zasiewy zbóż jarych ukończono przed majem, z wyjątkiem tatarski i prosa, których zasiew już prawie na ukończeniu; ruń jarego zboża zadawalniająca, zwłaszcza wczesnych zasiewów; wzrost traw, z małymi wyjątkami, także zadawalniający, chociaż w miejscowościach niskich sianozęci zalane dotychczas; grad wybił zboża w powiatach: żytomirskim — na 16,848 rs., w zasławskim na 2,450, w ostroskim na 14,340 i w rowień-

szczyrze ci powiedziawszy, pragnę, ażeby porządek ten, co rychlej, był dobrze i z błogosławieństwem bożem, do mety doszedł...

— Pozbyć się mnie chcesz... co?...

— Nie to, ale to, że się ty niebawem może, chcąc nie chcąc, pozbawisz mnie... Komu ośmdziesiątka w oczy zagląda...

— A!... przerwała — o czym innym, dziadku, mówmy...

— O czym innym?... No?...

— O gościach... Nie jest w zwyczaju twoim gości odchodzić!...

— Prawda... odrzekł starzec.

— Odszedł jednak: czemuż to?... zapytała tonem, w którym czuć się dawała nie prosta ciekawość, lecz przypomnienie obowiązku gospodarzowi domu.

— Potrzebowałem ochłonać nieco, lękałem się bowiem powiedzieć w zniecierpliwieniu więcej jak należy...

— Dziadku... dziadku... — odezwało się dziewczę, patrząc z przynależnym w oczy starcowi, który się z siedzenia dźwigać jał i wstając, mówił:

— Przyjechał z Zagrzebia Czolnicz; w Zagrzebiu się nasłuchał i, co słyszał, powtórza...

— Powrócił sam?... — zapytała.

Gdy wyrazi te wymówiła, oblały się policzki jej szkarłatem. Zamilkła nagie, oczy spuściła i podjęła pilnie szydełkiem w szlarcie, którą robiła, dłużyć.

Starzec w chwili tej na wnuczkę nie patrzył, inaczej bowiem nieomieszkałby zapewne zapytać jej o powód, który rumieniec

skim na 10,652 rs. Szkodliwych dla roślinności owadów nie zauważono». Gub. grodzieńska: «Zimna i sucha pogoda w początku wiosny nie sprzyjała rozwojowi roślin i robotom polnym; od końca kwietnia zaczęły padać deszcze, które sprzyjały pomyślnemu załatwieniu zasiewów i poprawiły oziminy i sianożęcie, tak, iż w obecnej chwili są one w stanie zadawalnym, żyto zaś poczyna się kłosić; ruń jarych zasiewów opóźnia się z powodu zimnych nocy i nie jeszcze stanowczego o nich orzec się nie da; braku nasion i rąk roboczych nie doznano; szkodliwych owadów nie dostrzeżono». Gub. kijowska: «Wzrost zbóż ozimych i jarych, oraz traw we wszystkich powiatach bardzo zadawalny; roboty polne trwają z powodzeniem; szkodliwych owadów niema». Gub. kowieńska: «Ruń ozimych wszędzie zadawalna; sianożęcie, których wzrost opóźniły chłody, obecnie, pod wpływem pogody cieplej i deszczów znacznie się poprawiły; zasiewy jare idą pomyślnie przy pięknej pogodzie, chociaż jeszcze nie skończone; ruń, wczesna jeszcze wątpliwa; braku rąk roboczych niema i ceny umiarkowane; szkodliwe dla roślin owady nie pojawiły się». Gub. mińska: «Stała w kwietniu posucha i następnie zimne noce z przymrozkami opóźniły wzrost zbóż ozimych i sianożęci. Obecnie odbywają się zasiewy jare, na które widoki nie dadzą się przewidzieć; rąk roboczych dostatek; szkodliwych owadów nie wykryto». Gub. mohylowska: «Oziminy, dzięki ustalonej ciepłej pogodzie i deszczom, obecnie są wogóle średnie; uprawa roli pod zasiewy jare idzie pomyślnie; w niektórych miejscach już wysiano jęczmień i pszenicę; sianożęcie rosna powoli, miejscowości zaś zapadłe dopiero się wynurzyły z wody; owadów szkodliwych niema». Gub. podolska: «Sianożęcie, oziminy i zboża jare wegetują bardzo zadawalnie, żyto się kłosi; pogoda sprzyjająca; od czasu do czasu deszcze; gradobicia nie było; szkodliwych dla roślinności owadów nie zauważono».

Korespondencye «Kraju»

Paryż, 6 czerwca

Pogrzeb Wiktora Hugo i udział w nim Polaków. Sympatye i zwroty. Francya poszukuje aljansów. Artykuł senatora Carnot o zmianach, zachodzących w Austrii. Teorya Duchinskigo w towarzystwie etnograficznem. Jąbileusz Brodzinskigo w Paryżu.

Trudno opisać w kilku słowach, jak wspaniałym był pogrzeb Wiktora Hugo. Wystawie sobie pół miliona ludu, defilującego od Łu-

wywołał. Z siedzenia się nie bez wysiłku niejakiemu dźwignął i odpowiedział:

— Ano... nie pytałem go o to... Pojechał tam z *komszija* (sąsiadem) naszym młodym, może więc razem powrócili... Nie wiem, nie pytałem... Ij!.. co mi tam...

Dziewczyna nic więcej nie mówiła; nie patrzyła nawet za dziadkiem odchodzącym.

Starzec się wyprostował i kłokiem szerzym udał się z powrotem do izby gościnnej. Przez podwórze przechodząc, upomniennie głośno przestał pod adresem służebników, co z rękami założonemi pod stajnią stali.

— He!.. próżniacy!.. — zawołał.

W chwilę później, zajmując przy stole miejsce swoje, mówił, jakby na usprawiedliwienie nieobecności, która za długo trochę trwała:

— Z tą służbą zgryzoty same... Nie się robi, gdy człek sam nie dopilnuje... Kłopot i tyle... No i cóż, nie pijecie sąsiadzi?.. — dodał, do gości mowę zwracając. Widzę dzban pełny i puławy nie wypróżnione... Pijmy, weselmy się, kiedy na świecie nie wesoło...

— Ot—odezwał się jeden z gości, oczami na Czolnicza wskazując — według tego, co *komszija* opowiada, mogłoby inaczej być...

— Inaczej?.. — podchwycił Deszcz. Zapewne, czas nie stoi, godzina do godziny

ku tryumfalnego do Panteonu, pośród niezliczonego ludzkiego mrowiska, a będziecie mieli słabe o tem pojęcie. Samych deputacyj z wiankami, nie licząc władz cywilnych i wojskowych, stawiło się na pogrzeb 1,150... Między niemi znajdowały się i dwie grupy polskie. Kolonja paryzka wysłała adres do rodziny zmarłego wieszczu, przypominając szereg wystąpień wielkiego poety i obywatela; do orszaku zaś pogrzebowego wysłała delegacyę ze sztandarem i wiankiem. Przed grupą polską, równie jak i przed innemi, niesiono na wysokim drzewcu odpowiedni napis. «Radical» nazajutrz nadmieniał, że był to: *un vieux drapeau troué de balles* — wianek był z dębowych i laurowych liści, w środku zaś, na czarnym tle z krepy, miał napis: «*Les Polonais à Victor Hugo*», u spodu była kokarda z szerokich wstęg. Prócz tego, między deputacyami studenckimi niesiono także wianek z kwiatów od studentów i studentek naszych w Paryżu. W grupie tej szła naprzód młodzież belgijska z swym wiankiem, następnie nasze kółko studenckie, dalej studentki i studenci rosyjanie z wiancem z liści dębowych i igiel sosnowych — w środku na czarnym tle napis: «*Les étudiants et étudiants russes à Paris*»; z kolei młodzież grecka z prześlicznym wiancem o barwach białych i błękitnych, z napisem: «*Les étudiants hellènes à l'auteur des Orientales*», następnie wspaniały wianek o barwach narodowych (biały, zielony i czerwony), niosła młodzież bułgarska, z napisem: «*Au défenseur des opprimés (1876—77) les étudiants bulgares à Paris*» Wianek młodzieży polskiej płci obojga zamówiony został przez dwa istniejące tu towarzystwa studentów i studentek, połączone w tym celu. Młodzież wystosowała także adres do rodziny Wiktora Hugo, drukowany narówni z innemi w «*Rappelu*». Czytelnie akademickie w Krakowie i Lwowie nadesłały również wianki i adresy: pierwsza na ręce p. Léger, druga za pośrednictwem p. Rayskiego, korespondenta «*Gaz. Nar.*». Za deputacyami studentów zagranicznych, szli dopiero studenci francuzcy.

Deputacye te witane były nader sympatycznie przez publiczność zgromadzoną wzdłuż całej drogi. Przyjmowano je okrzykami i oklaskami. Grupa naszej młodzieży była szczególnie gorąco pozdrowiona oklaskami i okrzykami. Studentki rosyjskie, biorące w znacznej liczbie udział w orszaku, były także sympatycznie witane. Prasa paryzka nazajutrz sympatycznie odróżniła nasze wianki. Przyjęcie to dowiodło, że mimo zmian zaszłych w społeczeństwie francuzkiem zgóry, bądź z powodu zwrócenia uwagi w inną stronę, bądź ze względów oportunistycznych, w sze-

nie podobna... *Tempora mutantur et nos in illis*... Rzecz to wiadoma...

Czolnicz na to:

— Rzecz w tem, ażeby zmiana nie wypadła na niekorzyść naszą...

— Będzie, co Bóg da... — odparł, powtarzając wyrazy, które od chwili najścia tureckiego, na długo w znaczeniu przysłowia w ustach ludów południowo-słowiańskich brzmiały, znamionując politykę rezygnacyi, której się atoli ludy te, mianowicie zaś ludy porody serbskiej, zgoła nie trzymały.

— No tak... — odparł Czolnicz. Bez Boga nic... Sam Bóg wszakże dał ludziom rozum i wolę nie na to, ażeby się wyłącznie na zmiłowanie boże spuszczać... «Pracuj człowiecze, a ja ci dopomogę»...

— Ani słowa... — odrzekł starzec. Pracuj, ale bacz, ażeby ci za twoją pracę pocziwają lba nie ucięto...

— To już się powtórzyć nie może...

— Czemu?..

— Posłuchaj mnie, *komszijo*, i uważaj, jeno dobrze... Niema pomiędzy nami drugiego Zriniego...

— Toż to właśnie, nieszczęście!.. — zawołał starzec.

— Nieszczęście, to prawda, wielka prawda... Ale nieobecność Zriniego to sprawa, że ucinąć lba niema już komu, a to dla tego, że Zrini był Zrinim, znanym i szanowanym nie tylko w Kroacji, nie tylko w Wę-

rokim ogóle francuzkim tleją jeszcze dla nas iskry sympatyi.

Z bieżącej chwili politycznej, nie pozbawionym jest dla nas pewnego interesu głos senatora Carnot, członka akademii, b. ministra oświaty, prezydenta lewicy republikańskiej w senacie i ojca obecnego ministra robót publicznych. W formie listu do dyrektora Siécle'a, ogłosił p. Carnot rodzaj memoriału, zatytułowanego: «*Coup d'œil politique sur l'Autriche-Hongrie*». W artykule tym zwraca on uwagę swych współziomków na zmiany, dokonywane się w łonie rzeszy rakuskiej. Dawniejsza Austria była oporą dążeń monarchicznych i reakcyjnych, nie miała też przyjaciół we Francji. Patrzo natomiast z sympatją z tej strony Rennu na ruch naukowy i narodowościowy, jaki się budził w Niemczech północnych pod egidą Prus. Już Fryderyk Wielki przyjaźnił się z Wolterem i encyklopedystami, co dawało powód wielu myślicielom francuzkim marzyć o braterstwie z niemcami, a nawet o uniwersalnej republice. Na postępowości jednak Prus i Niemiec zawiodła się Francya. Jak wiadomo, dozналиśmy i my analogicznego zawodu. Prusy umiały obrócić cały ruch umysłowy i narodowościowy w Niemczech na własną przedewszystkiem korzyść i przeciwstawić go tendencyom ogólnoludzkim. Między Niemcami Bismarka i Francya, leży dziś przepaść, wykopana rokiem 1870—71 i całym kierunkiem życia publicznego. Austria natomiast, w latach szczególnie ostatnich, zaczyna się rozwijać w kierunku wolnościowym, przynajmniej we względzie przyznania równouprawnienia narodowościom słowiańskim. Na tę przeobrażoną, sfederowaną i słowiańską przeważnie Austryę, wskazuje Carnot, jako na naturalną sojuszniczkę Francji. Słowianie austriaccy idą dziś wprawdzie ręką w rękę z kierunkiem konserwatywno-reakcyjnym, autor jednak mniema, że kompromis ten jest czasowy i że ludy słowiańskie zdołają zapewnić z czasem przewagę ideom postępowym. «Centraliści niemieccy, powiada, uważają się za liberalnych, a nawet demokratów, idee jednak polityczne i religijne są im dość obojętne. Kiedy niemieccy centraliści nazywają Taaffego klerykałem i reakcyonistą, to stawiają oni kwestyę zupełnie fałszywie. Ci, którzy długo panowali nad krajem i umieli wzbudzić wokół siebie słuszną nienawiść, chcieliby powrócić do władzy; ci, którzy długo byli uciskani, pragną być wyzwoleni. Pierwsi tymczasem nazywają się liberalnymi, drugich zaś chrzczą mianem reakcyonistów. Zachowanie się to centralistów niemieckich przypomina nam — mówi Carnot — klerykałów francuzkich. Chcemy się oswobodzić od ich jarz-

grzech całych, ale szeroko na świecie... Do niego król francuzki, król polski, doża z Mletu, sułtan, ojciec święty posły stali... Nie byłoby tak, że król polski zapowiedział mu, iż na niego w Krakowie z koronacją swoją czeka?..» *Ergo*, był to człowiek wielki, co tam, w Beczu, zawadzał, co komuś na drodze inaczej aniżeli Tekeli stawał, co był słońcem obok słońca... Takiego już w krajaie naszej niema...

— I dla tego są niemcy... — wtrącił Deszcz.

— Ij!.. czy to ich teraz tak wiele?.. A i ci co są, są dla tego, żeśmy ręce opuścili... Potrzebni oni gdzieindziej... Gdybyśmy my przeto po dawnemu poczynać zechcieli, wówczas i te trochę szwabów wyciągnęłoby do obozów zadunajskich, my zaś pozostalibyśmy w domu własnym sami gospodarzami tak, jak tego nieboszczyk Zrini chciał...

Deszcz ramionami ścisnął i westchnął.

— Czyż to nie jasne?.. — zapytał Czolnicz.

(D. C. W.).

*) Piotr Zrini zapraszany był na koronację Michała Korybuta.

ma, oni pozuja na ofiary; równouprawienie nazywa się według nich niesprawiedliwością, przesładowaniem... Carnot wypowiada wreszcie nadzieję, że obecne wybory w Austrii wzmocnią słowiańskie przedstawicielstwo w wiedeńskiej radzie państwa... W początku swego artykułu, szanowny dziekan senatu żałuje, że od śmierci znanego historyka Henryka Martin'a, niema we Francji nikogo, ktoby w sposób dość kompetentny pouczał Francję o sprawach słowiańskich. Pojawiają się jednak od czasu do czasu w publicystyce francuskiej głosy, wskazujące Francji na zmiany, dokonywane się w Austrii i budzący się ruch w łonie słowiańszczyzny. Wspomniemy tu tylko o artykule p. Edwar-da Heima p. t. «L'avenir de l'Autriche», który przed kilku już miesiącami pojawił się w «Revue politique et littéraire», o książce margr. de St.-Aymours, o Bośni i Hercegowinie, o pracach Légera itd.

Wspomniałem wam w poprzedniej korespondencji, że w łonie tutejszego towarzystwa etnograficznego utworzyła się specjalna komisja dla rozpatrzenia teoryj Duchńskiego. W ten sposób rzeczone towarzystwo chciało jakby obchodzić jubileusz zainteresowania się temi kwestyami, łącznie z jubileuszem naszego historyka. Uplywa właśnie lat 25 od czasu, jak w łonie towarzystwa kwestye te poruszano i po latach kilku przesadzono na rzecz naszego jubilata, co odbiło się w nagrodach, przyznawanych przez towarzystwo za prace konkursowe i wogóle wtem wszystkim, na co towarzystwo etnograficzne wpływ swój rozciągało. Obecnie zaszła potrzeba ponownego rozpatrzenia tych teoryj, ku czemu p. Duchński, będący również członkiem pomienionego towarzystwa, wszelki swój współdziałal przyobiecwał. Rzecz na wejść na tory wszechstronnej dyskusyi, ile że nadszedł także memoriał w tej materii od p. Juferowa, członka towarzystwa geograficznego w Petersburgu, który był jego delegatem na międzynarodowy kongres etnograficzny odbyty w Paryżu w roku 1878, podczas trwającej tu podówczas wystawy powszechnej. Dodam jeszcze, że rzeczoną komisję składają pp.: Cahau, Malte Brun, Michałowski, Opper, de Rosny i Castaing. Ten ostatni jest sprawozdawcą komisji. Prezesem tow. etnogr. jest wspomniany wyżej senator Carnot.

Dwudziestopięcioletni jubileusz zgonu Kazimierza Brodzińskiego, obchodziła kolonja polska w Paryżu zebraniem publicznym, na którem pani Seweryna-Duchńska, miała starannie opracowany odczyt o wszechstronnej działalności Nestora naszego romantyzmu. Zebranie urządzonem zostało staraniem towarzystwa b. uczniów szkoły batignolskiej, które w wydawanym przez siebie w języku francuskim «Buletynie» zamieściło udatny przekład Wiesława, dokonany przez pana Gasztowta.

Zyżma.

Wiedeń, 3 czerwca.

Ruch wyborczy w ogólnym zarysie. Dr. Herbst błąka się bez mandatu. Ultras niemiecki dr. Pickert góra! «Klub niemiecki» i «zjednoczona lewica». Rozmaite niemieckie stronnictwa i frakcje, które przy nowych wyborach znalazły swych przedstawicieli. Wybory w Wiedniu. Antysemita. Demokraci. Dr. Kronawetter. Klęska lewicy w Wiedniu. Fałszywy ton prasy niemiecko-opozycyjnej. Wiedeń — wielką wsią à la Keckamet... Należałoby się opamiętać!

Na obszarze całej Austrii niezwykle panuje ruch i życie. Kto żyw, spieszy do urny wyborczej i oddaje swe wotum wedle swego najlepszego przekonania, lub wedle namietności, jaką w sercu jego rozbudziło. Poszczególne narodowości i stronnictwa w zwartych szeregach występują na widowni walki wyborczej, ażeby wysłać do nowej izby poselskiej przedstawicieli, którzy walkę tocząca się przy wyborach będą mogli ze skutkiem prowadzić dalej w parlamencie. W chwili, kiedy list niniejszy piszemy, wre ruch wyborczy w najlepsze, osiągnął szczyt kulminacyjny. Połowa posłów jest już wybrana. Na tle ruchu wyborczego zarysowała się wyraźnie konfiguracja przyszłych stronnictw parlamentarnych, która okazuje się poniekąd odmienną od tej,

jakąśmy widzieli w rozwiązanej świeżo izbie poselskiej. Jeżeli mamy się trzymać chronologicznego porządku, musimy zacząć od programów wyborczych, z których właśnie wyłoniły się stronnictwa. Lewica zrobiła w tym kierunku początek, wydając «manifest wyborczy», którego najważniejszym ustępem jest nawoływanie do jedności na podstawie dotychczasowego jej programu. Zdawało się na chwilę, że idea jedności zwycięży i połączy w przyszłym parlamencie wszystkie niemieckie żywioły opozycyjne. Tymczasem tak się nie stało. Ludzie «ostrzejszego tonu» («der scharferen Tonart») wystąpili szczególnie w północnych Czechach z swoim własnym programem, który podnosi istny rokosz przeciwko zalecanej w manifestie wyborczym lewicy jedności, pod kierownictwem niemieckich liberałów. Ludzie ci dążą wręcz do utworzenia odrębnego «narodowo-niemieckiego» stronnictwa, którego program da się streścić w tem, że stawia po nad wszystkie interesa państwowe, interesa narodowości niemieckiej, w konsekwencji czego żąda kodyfikacji przymierza Austrii z Niemcami, związku cłowego pomiędzy obydwojma państwami, wydzielenia Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi z Austrii przez udzielenie im takiej autonomji, jaką posiada Kroacya i następnie bezwzględnej germanizacyi Czech, Morawji i w Styryi postawiło przeciw kandydatom lewicy swoich własnych kandydatów, którzy też i pootrzymywali mandaty poselskie. Drastycznym objawem tego rozdrożenia w obozie niemiecko-opozycyjnym jest fakt, że taki koryfeusz lewicy, jak doktor Herbst, przepadł w dotychczasowym swoim okręgu wyborczym w Czechach, z którego bez przerwy przez lat 23 posłował, przeciw narodowcowi niemieckiemu dr. Pickert'owi, redaktorowi «Leitmeritzer Zeitung». Coś podobnego zakrawa wręcz na afront w obec d-ra Herbst'a, który, mówiąc w nawiasie, i w drugim okręgu wyborczym w Czechach («Prachatice»), przepadł przeciw ks. Schwarzenbergowi. Przywódca lewicy, osiwił w boju, jak król Lear bez królestwa błąkał się bez mandatu, zanim Wiedeń nie ulitował się nad nim, wybierając go posłem w pierwszej dzielnicy. Nietylko Pickert Herbst'a, ale i inni kandydaci «narodowo-niemieccy» pobili kandydatów lewicy, z czego wynika, że «klub niemiecki» już teraz ma być zapewniony. Osobny kierunek «narodowo-niemiecki» przedstawia Schönerer z swoimi zwolennikami, którzy zapewne utworzą w nowym parlamencie osobną frakcję, tem tylko różniącą się od «klubu niemieckiego», że w programie jej znajduje się przymieszka antysemityzmu. Schönerer antysemita nie złączy się przeto nigdy z frakcją, której przywódcą jest żyd, dr. Pickert. Prócz frakcyi Schönerera, zasiadają na najskrajniejszej lewicy wiedeńscy demokraci, mniej więcej liczebnie tak silni, jak antysemita i jak ci tworzący dla siebie odrębną frakcję. Ale na tem jeszcze nie koniec. Nie należy nam bowiem zapomnieć i o najskrajniejszej prawicy lewicy, mianowicie o frakcyi niemieckich konserwatystów pod wodzą posła Lienbacher'a i o tak zwanej «deutschböhmischer Wirt-schaftspartei», która pozyskała przy nowych wyborach przedstawicielstwo parlamentarne. Z niemieckich stronnictw należą klerykaliści, jak wiadomo, do prawicy, a tak samo i umiarkowani konserwatyści, zaliczający się do stronnictwa prawnopolitycznego. Tym sposobem przedstawiają nowe wybory Niemców austriackich rozbitych na następujące stronnictwa i frakcje: zjednoczoną lewicę, klub niemiecki, narodowo-niemieckich antysemitów, demokratów, niemieckich konserwatystów, niemiecko-czeską «Wirtschaftspartei», niemieckich klerykalistów, niemieckich umiarkowanych konserwatystów, autonomistów i niemiecką frakcję środka, co razem czyni 9 frakcyj, z których tylko dwie «zjednoczona lewica» i «klub niemiecki»,

występować będą w większej części solidarnie, podczas, kiedy inne frakcje niemieckie w otwartej ze sobą stać będą wojnie.

Dużo interesu przedstawiały wybory wiedeńskie, które się w dniu 1 czerwca odbyły. Wiedeń wysłał do parlamentu 12 posłów, mianowicie 4 z środkowego miasta i po jednym z ośmiu przedmieść. Przy poprzednich wyborach wszyscy posłowie wiedeńscy należeli do lewicy, z czego prasa opozycyjna przy każdej sposobności wyciągała konkluzję, że Wiedeń przez wybór swoich zastępców, założył jednogłośnie protest przeciwko panującemu systemowi politycznemu, że «cała ludność» stolicy stoi w opozycji przeciwko rządowi. Twierdzeniu temu zadały nowe wybory największy kłam, ponieważ, z wyjątkiem środkowego miasta, na wszystkich przedmieściach wrzała okropna walka, walka na śmierć lub życie przeciwko kandydatom lewicy, a dotychczasowym posłom, a w czterech dzielnicach poupadały kandydatury lewicy, a z urny wyborczej wyszli trzej demokraci: dr. Kronawetter, dr. Luenger i Kreuzig i antysemita dr. Pattai. W innych czterech przedmieściach pozyskali kandydaci demokratów i antysemitów tak znaczne mniejszości, że o tem nikomu z lewicy się i nie śniło. Na przedmieściu Leopoldstätt, zamieszkałem przez dużo rodzin izraelskich, przybrały były wybory nawet bardzo groźne wymiary. Zastępcą tego przedmieścia od lat dwudziestu był znany koryfeusz lewicy, prof. Suess. Nikt przedtem nie byłby ważył się na seryo przeciwko niemu kandydować, nie chcąc się narażać na śmieszność. Teraz stało się inaczej. Osobistość prawie zupełnie nieznaną, mechanik Schneider, jeden z najzapaleńszych antysemitów, stanął jako kandydat przeciwko wymienionemu profesorowi i sprawiwszy takie zamieszanie, że nawet do krwawych ulicznych bójek przyszło, zyskał dla siebie nie mniej jak 1,978 głosów. Na przedmieściu Wieden byłiby antysemita pobili z pewnością kandydata lewicy, gdyby nie było powstało tam naraz aż dwóch antysemitów, przez co naturalnie głosy się rozstrzeliły. Na przedmieściu Marienhilf zyskał kandydat antysemita większość 600 głosów. Są to wszystkie objawy zadziwiającej i dające zarazem dużo do myślenia. W trzech przedmieściach wiedeńskich: Leopoldstätt, Wieden i Marienhilf, padło razem na kandydatów antysemitów nie mniej, jak 6,000 głosów!

Również i posłowie demokratyczni znacznie poosiągali większości nad kandydatami lewicy, a sam fakt, że z pięciu postawionych kandydatów demokratycznych trzech przeszło, przemawia sam przez się bardzo wymownie. Czy frakcyja ta wzmocni się przez wybory na prowincyi, niewiadomo, ale to pewna, że lubo liczebnie słaba, niemniej przeto posiada ona dużo znaczenia, raz dla tego, że członkowie jej są mandantami stolicy państwa, a powtóre dla tego, że w ich gronie znajduje się tak znakomity mąż, jak nim jest dr. Kronawetter, którego osoba więcej waży, aniżeli suma członków niejednej innej frakcyi. Program demokratów dąży do zażegnania sporów narodowościowych i tym punktem programu zbliża się do rządu, a stoi w jaskrawem przeciwieństwie do lewicy, i dlatego prasa niemiecko-opozycyjna załamuje z rozpaczyci dłoń na widok tych nowych, z urny wyborczej wyszłych mężów. Za to z radością podnosi prasa półurzędowa, że nieprzejednany program lewicy doznał stanowczego zaprzeczenia ze strony wyborców wiedeńskich, co zaiste powinno opozycję przyprowadzić do opamiętania się. Przyznać trzeba, że tym razem przemawia z półurzędowców głos rozsądku, czego zresztą rzadko u nich napotkać można. Jednakże głos ten, jak groch o ścianę odbija się o niesłychany upór dawniejszych hegemonów niemieckich, którzy niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli, a tylko jak istne papugi powtarzają cześć frazesy, nie zawierające żadnej w sobie treści, frazesy, mające zadanie tworzyć lep dla opinii publicznej, która, mówiąc w nawiasie, już dawno za pomocą zdrowego swego zmysłu przeszła nad niemi do porządku

dziennego. Podobnie, jak się zawsze działo dotychczas, dzieje się i obecnie. Zamiast zażądać się przedmiotowo i zbadać dokładnie istotne przyczyny zwrotu opinii publicznej, jaki się przy ostatnich wiedeńskich wyborach objawił, główne organa prasy niemiecko-centralistycznej obsypują wyborców wiedeńskich sotyżami, zarzucając im «zdziczenie umysłu», «kołowaciznę», «dążności socyjalistyczne» i Bóg wie co jeszcze. Najzabawniejszym jest to, co «Tagblatt» twierdzi, że wyborcy, którzy demokratycznym kandydatom oddali swe głosy, dążą do «dekapitalizacji Wiednia», do zrobienia z niego «dużej wsi, podobnej do Kecskemetu». Kogóż może podobnie lichy koncept organu mniemającego się być «demokratycznym» zbalać? A właśnie podobne sadzenie się na płaskie włości, na czołach frazesy, obliczone na balamucenie ludności, odstręczyło tę ostatnią od programu lewicy, a jeszcze więcej od organów jej prasy. Masy ludności niemieckiej, lubo przeciętnie, nie celują może zbyt wielką oświatą, posiadają z pewnością dużo zmysłu zdrowego i zadają na pokarm strawy, która im może dać siłę, a nie plewę, na którą łowi wróble. Pojmujemy bardzo chętnie, że objawy antysemityzmu mogą napełnić grozą i obrzydzeniem, ale tego żadną miarą pojąć nie możemy, jakim prawem śmie «N. Fr. Presse», «Tagblatt», «Deutsche Zeitung» i t. p. mierzyć demokratów tym samym «lokiem co antysemitów. Czyż te organa prasy dotknięte są ślepotą, iż nie widzą, że właśnie demokracja jest nietylko antytezą antysemityzmu, lecz, że jest ona przeciwko niemu najskuteczniejszym środkiem. Najlepszy tego dowód widzieliśmy przy wyborach wiedeńskich. Wszędzie bowiem tam, gdzie stronnictwo demokratyczne wystąpiło z swoim kandydatem, gdzie posiało siłę, tam o kandydaturze antysemickiej i mowy być nie mogło. Na przedmieściach zaś jak Mariahilf, gdzie demokraci byli zbyt słabi, ażeby mogli samostnie wystąpić, nietylko powstały, ale i przeszły kandydatury antysemitów. Czas więc był zaiste, żeby wiedeńska prasa opozycyjna przysła już raz do rezonu.

G. Smólski.

Warszawa, 9 czerwca.

Wrażenia z wystawy.

Dzisiaj o godz. 1 w południe, w obecności głównego naczelnika kraju, otworzoną została wystawa przemysłowo-rolnicza. Ceremoniał był krótki i prosty, a kilkaset osób, przyjmujących w nim udział lub przypatrujących się, prawie znikło na ogromnym placu, wśród mnóstwa budynków i robotników, którzy wykończali pawilony i ustawiali okazy.

Tegoroczna wystawa zajmuje cały plac Ujazdowski, długi przeszło na 950, szeroki na 400 łokci; dawniej zaś mieściła się tylko na połowie tej przestrzeni. Tworzy ona prostokąt, dzielący się na dwie połowy: północną, przeznaczoną dla okazów rolniczych, i południową — dla produktów przemysłu.

Dział rolniczy wygląda pusto i ubogo. Integralną jego część stanowi wielki plac, z trzech stron otoczony szopami. W szopach od północy mieszczą się konie, od wschodu bydło, owce i trzoda chłевна, a od zachodu znajduje się... 90 łóż i amfiteatr dla widzów lepiej płacących, którzy z tego miejsca przypatrują się procesji konskiej, wyscigom dorożek i jeździe konnej, dokonywającym się codziennie na wzmiankowanym placu.

Za lozami słychać szczełkanie i wycie; jest tam oddział psów i drobiu.

Tak wygląda jedna połowa wystawy — rolnicza; część przemysłowa jest całkiem przeciwstawieniem pierwszej. Na powierzchni zgórą 200,000 łokci kwadratowych, stoi tam sto sześćdziesiąt sześć budynków, ugrupowanych w jedną, po wojskowemu sciesnioną kolumnę. Liczy ona piętnaście szeregów, po dziesięć budynków w każdym, z marmurami po bokach i na końcu. Zdaje się, że lada chwila, ów legion weźmie na

ramię broń i przemaszeruje po placu rolniczym, przed siedzącą w lożach publicznością. Armji tej niczego nie brak. Jej generałem, stojącym pośrodku i na czele, jest akwaryum Girdwojnia, które ma za adjutantów ozdobne ogródki; z jednej strony szkółkę parku wilanowskiego z natolińskim, z drugiej — braci Bardetów; z prawego skrzydła szeregu pilnuje kancelarya komitetu wystawy, z lewego wspaniała piwiarnia Junga. W ten sposób możnaby przejść każdy z piętnastu wymienionych szeregów, aż do ostatniego, w którym mieszczą się wielkie maszyny rolnicze, jak: młocarnie, lokomobile, elewatory, a na lewym ich skrzydle pawilon elektrycznych przyrządów Abakanowicza z głośniami telefonami Ochorowicza. Wobec tego układu, niepodobna oprzeć się myśli, że ogólny plan ugrupowania budynków nakreślił nie architekt, ale dowódca roty. Co prawda, na tym ciasnym obszarze, trudno było wykombinować coś bardziej estetycznego. Najpierwszym więc i najogólniejszym wrażeniem z naszej wystawy, jest brak równowagi między obu głównymi działami: jeden jest prawie pusty, drugi za ciasny. Gdyby jaki olbrzym położył oba na odpowiedniej wielkości nogach, talerz przemysłowy runąłby i rozbiłby się o ziemię, a talerz rolniczy wyskoczyłby gdzieś nad obłoki.

Inna rzecz, gdy przejdziemy do budynków działu przemysłowego. Są to cacka, jakich Warszawa jeszcze nie widziała w tej ilości i różnorodności. Budowane są przeważnie z drzewa; nie brak jednakże między niemi żelaznych, jest parę kamiennych, a jeden wzniesiony z węgla. Każdy z nich bawi oko piękną formą, sztukaterją, rzeźbieniami, tapicerskimi ozdobami albo żywą bramą. Są to jakby stacje dróg żelaznych, altany, nawet kaplice, zakończone wieżami śpiczastymi, baniastymi, równoległocianami, niekiedy balkonami, z kąd można z góry spoglądać na całą wystawę. Ładne to jest na pierśdasy rzut oka, ale trochę przypomina piramidy, zdobiące okna i stoły w cukierniach. Zdaje się, jakby typem tych budowli był kilkulokciowy domeczek, zrobiony z sucharków angielskich i wystawiony jako okaz. Pocieszymy się jednak, że i na wszechświatowych wystawach nie inne bywały budynki. Największe pawilony są zbiorowe, tak zwany ogólny, lubelski, tudzież Lilpopa i Rau; najbogatsze i najbardziej rzucające się w oczy należą do trzech kategorii przemysłu: tkackiego, żelaznego i piwowarskiego. Niemniej świetnie zapowiadają się jeszcze nieukończone akwaryum Girdwojnia i Sulistrowskiego. Najpoważniej wygląda zawartość owych pawilonów, to jest wytwory naszego przemysłu. Nie myślę ich wyliczać, wskażę tylko granice. Otóż przemysł nasz (bardzo zresztą niekompletnie reprezentowany), wytwarza różne rzeczy: od butów do wagonów, od igieł do lokomobil, od grabi i motyk do żniwiarek i młocarni, od węgla i siarki do cukierków i angielskich sucharków, od wiejskich płócien do koronek i sztucznych kwiatów, od wstążek do milionów łokci płótna, tkanin bawełnianych i sukna.

Niema tu przedmiotów imponujących, ale są duże. Są naprzykład metalowe kotły, wysokie na dwa piętra, koła rozpędowe o trzech metrach średnicy, ogromne beczki, wagon. W wyrobach widać postęp. Są gałęzie przemysłu nowe, np. fabrykacja igieł, naukowych zabawek dzieciennych, majolików. W dziale wyrobów z żelaza przybyły nowe firmy, tak w Warszawie, jak na prowincyi. Nareszcie w pojedynczych okazach znać dokładność, czystą robotę i pewien smak w ich ustawieniu.

Przemysł wiejski wygląda bardzo lichy; są tu przeważnie tkaniny, a niema up. wyrobów glinianych. Dział zaś tak zwanych pomocy naukowych, składa się zaledwie z kilkunastu okazów.

Oto wrażenia pierwszego dnia i pierwszego rzutu oka. Dodajmy, że zwiedzających dziś wystawę było niewielu, choć od jutra spodziewanym jest wielki zjazd gości do Warszawy.

W każdym razie wystawę naszą warto

jest widzieć, a jakkolwiek nie umiałbym w tej chwili dowieść mego twierdzenia, zdaje mi się wszelako, że ona bardzo dokładnie charakteryzuje stan naszego przemysłu; z zewnątrz wygląda nieco po frantowski, ale wewnątrz rozwija się i krzepi.

Bolesław Prus.

Warszawa, 10 czerwca.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Warszawie.

W prasie warszawskiej toczy się obecnie spór co do praktyczności wystaw rolniczych w Warszawie. Jedni, kładąc nacisk na spowszechnienie dorocznych popisów inwentarza, które, pomimo narzucanych im cech jarmarku, szerszego interesu obudzić nie szczechne nie są w stanie odtworzyć istotnego stanu przemysłowości krajowej w danej chwili, iż przyciągając ogólnie znane firmy, z pominięciem większości pomniejszych i drobnych wytwórców, stają się «pańską zabawką» i popisem możnych. Wychodząc zaś z tej zasady, oponenci dowodzą dalej, że w Warszawie jest właściwe miejsce dla wystaw specjalnych, na dobre będących, np. wystaw nasion, maszyn i narzędzi rolniczych, przemysłu młynarskiego i t. d., które mogą się przyczynić do wyjaśnienia spraw zadzierzgniętych z powodu nieprzewidzianych okoliczności, jak cła nowe lub niespodziane współzawodnictwa. Takie wystawy, w połączeniu z naradami fachowcami, to najdzielniejszy środek obrony dla zagrożonego przemysłu; ogólne zaś wystawy należy pozostawić prowincyi, należy zlokalizować, gdyż do danego centrum miejscowego ściąganie niezawodnie więcej producentów, niż do Warszawy, odleglejszej i kosztownej. Inni znowu dość głośno utrzymują, że tylko Warszawa może stworzyć dobrą wystawę, że w interesie miasta i kraju leży centralizacja ruchu przemysłowego.

Bezstronnie rozważywszy wszystkie *pro* i *contra* — wypadłoby przyznać rację pierwszemu zdaniu, tembardziej dziś, gdy świeżo zamknięta wystawa w Radomiu, pierwsza z prowincjonalnych, dowodnie wszystkich przekonała o użyteczności ekspozycji miejscowych. W Radomiu stanęło do konkursu około 220 przemysłowców, reprezentujących głównie rzemiosła i rękodzieła, a więc najważniejszy dział produkcji; rezultatem zaś tego zjazdu, wprawdzie jeszcze nie urzeczywistnionym, lecz blizkim wykonania jest projekt zawiązania ściślejszej łączności pomiędzy wytwórcami przez zawiązanie oddziału towarzystwa popierania przemysłu i przez założenie muzeum rzemiosł. Gdyby wystawa radomska nie pociągnęła za sobą żadnych następstw, choć nawiasowo dodajmy, że handel na niej szedł bardzo zwawo, już te dwa pomysły w czyn przyobleczone, stanowczo przemawiają za decentralizacją naszego życia ekonomicznego, dotąd jednostronnie i z krzywdą dla licznych miast krajowych skoncentrowanego w Warszawie. Zresztą, potrzebę tę uzasadniają nietylko względy ekonomiczne, ale i społeczne. Gdy bowiem w ostatnich czasach prowincya skarży się na brak uzdolnionego rzemieślnika, czy to miejskiego, czy wiejskiego, Warszawa, przeciwnie, biada na hyperprodukcję rzemiosł i robotnika. Czy więc nie jest najpilniejszą potrzebą kraju, wszelkimi sposobami — a w ich liczbie wystawy są środkiem najdzielniejszym — powstrzymać szalony prąd dośrodkowy, wytwarzający w jednym mieście proletaryat pracy, a resztę kraju wprawiający w zupełną martwość?

Tegoroczna wystawa ogólna przemysłowo-rolnicza, wypadła — bądź co bądź — pod każdym względem świetnie. Olbrzymie pawilony fabryk, wspaniałe dekoracje, luksusowe kioski nadają jej imponujący wygląd. Na rozszerzonym placu wystawowym, stanęły setki budowli, dla dokładnego przejrzenia których, potrzeba przynajmniej tygodnia czasu. Mamy tu najwykwintniejsze próbki wszystkich gałęzi wielkiej przemysłowości, dzwigniętej w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Ale czy w to zamknięte koło królów bawełny, żelaza lub

węgi, wcisnął się choć jeden chudopacholek z grona tysięcy drobnych fabrykantów i rzemieślników? Dlaczego w pawilonie ogólnym świeci pustką krawiectwo, szewstwo i inne grupy rzemiosł, stanowiące przecież podstawę głośnych na wschodzie *articles de Varsovie*? Oto dla tego, iż popis warszawski jest dla nas za kosztowny, iż wystawy warszawskie są polem, dostępnym tylko dla «panów», wszystko jedno, czy to są panowie rozległych włości ziemskich, czy zakładów przetwórczych. Tacy: Scheibler, Poznański, Lilpop, Rau, Dietrich mogą rzucić 1,000, 2,000, a nawet 3,000 rs. na urządzenie kunsztownego pawilonu, lecz dobry szewc z ulicy Długiej lub najlepszy krawiec warszawski długo namyślać się muszą, zanim przeprowadzą rachunek, wykazujący im zysk z udziału na wystawie. To też jak na poprzednich, od lat 5 co rok się powtarzających wystawach inwentarza, oglądaliśmy zawsze jedno i te same stajnie, obory i owczarnie, będące «arystokracją» naszego rolnictwa, tak dziś znowu przychodzi nam czynić przegląd «arystokracji» przemysłu fabrycznego... Jest to może niedyskretnie odkrywać tak dotkliwe braki wystawy w kilka godzin po jej otwarciu, spieszymy więc przejść do porządku dziennego, odkładając dalsze w tym względzie uwagi do późniejszych sprawozdań.

Na tydzień przed urzędową inauguracją wystawy, roboty przygotowawcze zatrudniały przeszło 1.500 robotników. Pusty plac szybko zaczął się zabudowywać. Pawilony wyrastały, jakby z pod ziemi. Raptownie zaprojektowana wystawa, z gorączkowym też pośpiechem zbudowana została. Wystawcom należy się szczery okłask za mozolną pracę i znaczne koszty, wyłożone na terminowe wykończenie robót. Zaiste, nie powstydzają się oni swojego dzieła przed najliczniejszym zastępem gości zagranicznych, których przybycie z Niemiec, Anglii, Francji, a nawet Belgii dzienniki tutejsze zapowiadają. Nareszcie, w południe d. 9 b. m., stuk młotków i huk maszyn wstrzymano i plac wystawy copędzej został uporządkowany. O godzinie 1 zaś nastąpiło urzędowe otwarcie wystawy, którego aktu dopełnił generał-gubernator warszawski, generał Hurko, w asystencji prezesa komitetu wystawowego, Augusta hr. Potockiego, członków komitetu i zaproszonych gości. Po spisaniu stosownego aktu, generał-gubernator, oprowadzany przez gospodarzy wystawy, zwiedził wybitniejsze jej działy. W dwie godziny później, kasy zaczęły sprzedawać bilety wejścia dla publiczności. Ponieważ wystawa głównie ma na celu interes handlowy, dla umożliwienia więc wystawcom choćby częściowego tylko zwrotu poniesionych wydatków, termin jej trwania przedłużono do d. 13 lipca. Właścicielom ziemskim wszakże, pozwolono wycofywać inwentarz, począwszy od d. 18 b. m.

Zanim rozpoczniemy szczegółowe opisy pojedynczych działów wystawy, rzucmy okiem na zewnętrzną jej fizjonomję. Plac wystawowy zajmuje obszerną przestrzeń, z jednej strony pomiędzy aleją Ujazdowską a szpitalem wojskowym, z drugiej pomiędzy ulicą Piękną a aleją Sobieskiego, wiodącą do Łazienek. Lewe skrzydło placu zajmie inwentarz, t. j. konie, bydło, owce, trzoda, drób i psy, umieszczone w pięciu pawilonach, zaś skrzydło prawe oddano przemysłowi, który zbudował w niem prawdziwą osadę fabryczną, wzdłuż i w szerz poprzecinaną ulicami o doraźnie zaimprovizowanych nazwach, np. ul. Telefonja, Literacka, Ogrodowa, Żelazna i t. d. W szeregu stu pawilonów, rozrzuconych w prawem skrzydle, szczególną uwagę zwraca najpiękniejszy ze wszystkich kiosk Rudzkiego, z lane-go żelaza, bijący resztę budynków swoją architekturą o lekkich linjach i artystycznym wykończeniu. Przed nim ustąpić musi i mniej zgrabny, choć równie lekki pawilon Gostyńskiego z kutego żelaza i ciężki, kolosalny gmach żelazny fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein. Opodal wychylają się wierzchołki malowniczo przystrojonych «domów» Scheiblera i Poznańskiego z Łodzi, Dietricha z Żyrardowa, Zawiercia i fabryki

kotłów Rudzkiego w Pruszkowie. Oryginalnością uderzają — akwaryum Girdwojnia, browar Machlejda, baszta z beczek Junga, ubrana w girlandę z butelek, wreszcie imitacja kopalni węgla w Dąbrowie Łapińskiego i grota Stupfa, przemysłowca kieleckiego, cała z trypolitu. Stacya telefonów, biuro ogłoszeń «Kur. Warszaw.» i «Gazety Polskiej» umieszczone są w czterech gustownych kioskach pod jednym dachem. W środku urządzono salon dla prasy, w którym Edward Rumpt kreśli korespondencje do «Gewerbe Ztg.», Edward Litten opisuje naszą wystawę w «National Ztg.», a Voy w «Berliner Tagblatt». Wzdłuż ulicy Wąskiej wyciągnął się długi pawilon ogólny, dający w sobie schronienie 150 wystawcom. Obok pod własnym namiotem postawił swoją «Przodownicę» zniwiarę Grubińskiego, dalej zatrzymujemy się przed maszynami młynarskimi Skorony, jeszcze dalej przed majolikową altaną Nieborowa. Oto ogólny widok z pierwszego wejścia. Dodajmy do tego, iż wystawę obsługują dwa bufety-restauracye, cukiernia Loursa, i wielka, z gustem urządzona halla piwna Junga.

Zjazd w mieście dopiero się rozpoczyna. Oprócz gości z bliższych lub dalszych okolic kraju, zapowiadają nadto przybycie delegacji towarzystw rolniczo-przemysłowych z Galicyi, Poznańskiego, z Mińska litewskiego i kupców z Moskwy, Odessy, Kijowa, ba, nawet jeśli wierzyć kuryerom, z Kaukazu i Krymu. Tymczasem, już i bez tego, na wystawie ruch olbrzymi i tranzakcyje zaczynają się dokonywać.

R. S.

Radom, 3 czerwca.

Wycieczka z Warszawy. Ogólny rzut oka na Radom. Wystawa, jako charakterystyka działalności ekonomicznej tej części Królestwa.

Stali mieszkańcy płaszczyzn mazowieckich — warszawiacy, stają się niekiedy ofiarą pewnego, niekoniecznie ciekawego złudzenia; dla nich krainy południowe, strony ku Karpatom, przedstawiają się zawsze, tuż niemal od samych zaraz rogatek — wzgórzystemi. Co zaś do Radomia, który przed otwarciem kolei dęblńskiej mniej był dla ogółu naszego znanym od Poznania lub Wilna, to już zdawało się nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, iż jest to miejscowość wyniosła, w rodzaju przynajmniej częstochowskiej. Tak zresztą opowiadała geografja szkolna, skrupulatnie rozpościerająca (na mapkach) w pobliżu Błonia, Ryczywoła i Góry kalwaryjskiej pasma wyżyn, rozbiegających się na mil kilkanaście dokoła swego środkowego punktu, którym, jak wiadomo, jest szczyt Lysogórski. Nic z tego w rzeczywistości aż po sam Radom włącznie. Najpierw, kolej nadwiślańska — a za nią demblińska, nie biegną wcale przez Błonie i Ryczywół; powtóre, zamiast ledz na płaskowzgórzu, Radom tak dalece zasiadł wśród torfowisk i moczarów swej rzeczki Mlecznej, że się o tem bardzo dotkliwie przekonać musieli ci z panów reporterów, którzy się z Warszawy, na wiarę kalendarza i topografji ojezystej, wybrali w lakierkach. Proszę sobie wyobrazić: w samo południe, przy 20 stopniach ciepła, w alejach parku, wyspanych piaskiem, na najparadniejszym miejscu wystawy, sączy się woda z pod ziemi na każdym kroku — i to woda nie lada — lecz źródłana, chłodna, jak... *limonade à glace de chez Mr. Lourse*. Spieszę jednakże dodać, że miasto cieszy się od lat 20 wyborną (powiadają) kanalizacją, oraz, że tylko jedna jego część, stara, wparła się do nory błotnej; natomiast część nowa, lubelska, przez którą się wychodzi na kolej żelazną, ku dworcowi jej, samotnie jeszcze dotąd sterzczącemu wśród pól, niczem się zgoła nie różni... od Warszawy, zwłaszcza przy ogrodzie przechadzkowym, obiecującym stać się kiedyś ogrodem... Saskim. Ulica Lubelska wybornie w takim wypadku reprezentowałaby naszą Marszałkowską. Przy tej też to ulicy — zauważmy przy sposobności — długiej, szerokiej, niezłe — względnie — zabrukowanej, skupił się cały radomski świat administracyjny, trybunalski, szkolny i handlowy. Tu kipi ruch nie mniejszy, niż u nas

na Krakowskim, tu najpokazniej błyszcza witryny sklepowe — cokolwiek w tej chwili, co prawda ogołocone dla wystawy w parku, dokąd, pod pozorem mniej więcej blizkiego związku luster i kaftaników z rolnictwem, każdy zaniósł, co miał najlepszego; tu się rozlokowały apteki, tu zapachem obfitości prowincjonalnej neą restauracye główne, tu wznoszą się kościoły, tu złożonemi sztydami imponują biura gubernialne, tu jest sztab dywizyj, izba skarbowa, bank, dyrekcya szczegółowa tow. kred., gimnazjum żeńskie, sąd okręgowy etc. Stare miasto, w dole, zachowało przy sobie tylko ratusz, pamiętający, jak się zdaje, dawniejsze czasy, oraz położone naprzeciw, po drugiej stronie zapuszczonego i cichego rynku, gimnazjum męskie. Świątyni starożytnych nie spotkałem wcale. Klasztorem najdawniejszym, jak głosz podania, byłby ten, w którym się obecnie mieści więzienie; fara i kościół pobożny nardyński, jakkolwiek u fundamentów swych noszą ślady wieków odległych, świeższej są daty; w dwóch innych kościołach mieszczą się: cerkiew i zbór ewangelicki. Gimnazjum męskie liczy uczniów niespełna 600, żeńskie uczennic 232; w czterech szkołach elementarnych znajduje się ogółem 444 chłopców i dziewcząt (po połowie niemal). W porządku przemysłowym Radom dopiero na przyszłość obiecuje wiele z powodu nowo-otwartej kolei żelaznej; jako punkt środkowy linii, miasto jest siedliskiem dyrekcji, zarządu drogi i warsztatów mechanicznych, w których obecnie pracuje już około setki robotników. Radom posiada nadto trzy fabryki narzędzi rolniczych, cztery garbarnie większe, dwie dystylarnie, młyn parowy, fabrykę octu, dwie cegielnie większe, trzy browary, etc. Z zakładów społecznych, inicjatywy prywatnej istnienie swe zawdzięczających, wymienię ochotniczą straż ogniową, stowarzyszenie spożywcze «Oszczędność», kasę przemysłowców, resursę miejską, towarzystwo dobroczynności, utrzymujące kilka przytułków, oraz — *in spe* — oddział warszawskiej filji wspierania przemysłu i handlu, a nawet być może, muzeum przemysłowe. Ludność ogólna powiększyła się znacznie w roku ostatnim; obliczają ją obecnie na 20 tys., gdy w roku zeszłym, przed otwarciem kolei, sięgała zaledwo 15 tys.

Lecz przejdźmy na wystawę. Otwarta dla publiczności w parku staromiejskim onegdaj, jutro już ma być zamknięta. Przed chwilą sąd wystawowy skończył obrady nad przyznaniem nagród, czyli listów pochwalnych. Ponieważ wystawa, z przeznaczenia swego była rodzajem tylko bazaru rzeczy zwiezionych naprędce dla ocenienia, jakie mianowicie przedmioty mają być ztąd wysłane na wystawę ogólną warszawską, stosunkowo tedy ilość nagród pierwszych (kwalifikujących przedmioty pochwalone do wysłania), wypadła dość znaczną: z ogólnej liczby 190 wystawców (reprezentujących 1,400 przeszło numerów okazów różnych), odznaczenia wyższe przyznano 75; z tych w dziale rolniczym 22, leśnym 9, fabrycznym 18, rzemieślniczym 20, drobnego przemysłu 3 i spożywczym 3. Nadto, przyznano kilkadziesiąt pochwał drugorzędnych, czyli miejscowych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że radomianie okazali pod pewnym względem cadu z tą swoją zaimprovizowaną wystawą. W ciągu dni kilkunastu, pomimo niemiłosiernego stanu naszych dróg dowozowych, zgromadzili co tylko można było naprędce do parku ściagnąć z okolic bliższych i dalszych, nie mówiąc już o wystawcach pozakonkursowych z Lublina, z Kielc i nawet po części z Warszawy. Wzniesli niemal w mgnięniu oka pawilony, urządzili w parku teatr letni, opatrzyli wystawę światłem elektrycznym, telefonami, biurem informacyjnym i służbą wzorowo zaiste sformowaną. Pod tym względem wśród publiczności i gości, umiejących uwzględnić nasze warunki klimatyczne (czyli, mówiąc prościej, nie zrzucających w lecie butów z długimi cholewami), słyszeć się dają jedynie głosy uznania i pochwały. Zachodzi teraz tylko pytanie główne: o ile pierwsza z lokalnych naszych wystaw, zadość czyni niezbędnemu

w położeniu naszym warunkowi pożytku? Odpowiedź twierdząca zależy oczywiście od tego, jak kto pożytek rozumie. Wedle nas, kierujących się wyniesionym wrażeniem ogólnym, wystawa radomska wydała najpiękniejszy swój owoc przez to samo, co w przekonaniu pospolitem stanowi jej stronę ujemną, — a mianowicie: pomimo znacznych luk, uwydatniła ona całkowicie, bez wyborów specjalnych, bez wyszukanej prawidłowości systematycznej, szczerze i rzetelnie, w normach niezmiernie urozmaiconych, rzeczywisty, realny, powszedni stan wytwórczości ekonomicznej tego zakątka kraju. Stan ten chcemy tu scharakteryzować w kilku ustępach treściwych.

Główną i nawet przesadnie w oczy bijącą cechą produktywności okolic radomskich jest to, że właściwie niema ona żadnego poziomu, żadnej linii przeciętnej. Ani gospodarstw rolnych, ani przedsiębiorstw przemysłowych średniej zamocności nie widać tu wcale. Konie rasy angielskiej, angielsko-arabskiej, czysto arabskiej, ardeńskiej, węgiersko-ruskiej (pp. Rayskiego z Drzewicy, Makomaskiego z Kielbów, Zaborowskiego z Chronowca, Gosławskiego z Kanina, Kosłńskiego z Brodów, Arkuszewskiego z Czekarzewic, Zawadzkiego z Czarnolesia, Plenkiewicza z Dąbrówki, Gonkowskiego z Makowa, Besiekierskiego ze Studzian, Niesieckiego z Kosowa, Wesółowskiego z Chustek), w porównaniu z kilkoma najlepszymi nawet okazami koni prostych, chłopskich, tworzą przedział tak wielki, że okazy użytkowe robocze w rodzaju np. koni p. Beckermana z Wolanowa, żadną miarą nie są tu zdolne powiązać dwóch końców. Dotkliwiej, jeszcze raz w tym względzie dział bydła. Holendry pp. Makomaskiego, Gregorowicza ze sławna, Braudta z Orońska, lub szwytze p. Helbicha z Konar, jakież to przepych wobec nędznej, zwyrodniałej rasy włociańskiej. To samo na całym froncie przetworów rolniczych, przemysłu i rękodzieł. Mąka, kasza, krupy z firlejowskiego młyna p. Beckermana pod Radomiem, wyroby garbarskie p. Karscha z Radomia, marmurowe okazy (pozakonkursowe) z Kielc, są takie, że z niemi, mniemam, nie wstyd byłoby stanąć na wystawie międzynarodowej; ale już garnków z Hły lub płócien i wełnianek koziennickich nie sposób chyba wywieźć zagranicę powiatu. Najserdeczniej uściskalibyśmy kołodziejów, sztelmachów, kotlarzów ze Zwolenia, z Cerekwi, z Radzie, którzy nam po parę kół, wozów i łodzi przysłali — ale daremniebyśmy się kusili wyjechać na nich po za obręb wioski ojczyściej. Pierwotne to jeszcze, niesłychanie pierwotne. Gospodarstwo niewieście i przemysł domowy wiejski, początkują nieźle. Pieczywo pani Niesieckiej z Kosowa i kurnik z Kosowa pani Niesieckiej wyborne są; ale Kosowo niestety, to nie kraj, nie powiat nawet. Chustki koronkowe i włóczki (hr. Ostrorogów lub pp. Bielawskich np.) prześliznę, cóż kiedy znowu rzeczy te nie były i nie są robione na sprzedaż, w ilościach systematycznie na odyt przeznaczonych, i w ten sposób nie stanowią żadnej wartości w bilansach naszego przemysłu. Podobały się nam również sukienki, gorsety, pończoszki, kołnierzyki pań Twardzickiej, Kowalskiej, Wróblewskiej, Jodłowskiej etc.; lecz czy jest to hurt rzeczywiście przemysłowy, czy detal amatorski, nie wiemy, nie domyślamy się, nie chcemy się nawet domyślać. Okolice tutejsze, szczególnie w głąb sandomierskiego sływały od wieków ze swej rudy żelaznej, z lasów i z ogrodów przednich. Gdzież są wyroby środkujące między najprostszym ślósarstwem (które dodajmy mimochodem nieźle się przedstawia), a wytworami hutniczymi na wielką skalę? Gdzie choć jeden okaz potażowy (myśla np. kawałek)? Gdzie konserwy owocowe, które po gospodarstwach Europy zachodniej składają się wszędzie na większą część posagów pańskich? Jest wprawdzie miód w plastrach i w butelkach, lecz tyle go już tylko, jak na ostatnią stypę po przemyśle, który niegdyś nie dość że upajał, lecz rozpałajal rzeczpospolite. Chwała przed nami stawy radomskie i kieleckie: gdzież gospodarstwo rybne? Nic i nic.

Cechą drugą wytwórczości naszej: przewaga przyrodzenia nad ręką ludzką. Przeważają okazy przekrojów sosnowych, dębowych, świerkowych — ba, nawet modrzewiowych, dostarczone na wystawę przez leśnictwa rządowe i prywatne. Żeby się jednak do tego dotknęła gdziekolwiek piła, dłuto lub ząb tokarski — nie widać. Sprzedać drzewo na pniu nie sztuka; ale któż nie wie, że tylko transport tej surowizny za obręb swojej guberni do połowy już obcina wartość produktu? Ciąć z tego trzeba deski, tarcice, parkiety, klepki, etc., ażeby to mogło pójść w ruch jakikolwiek.

Nareszcie, po trzecie: naśladownictwo, brak oryginalności, brak gustu i przemysłowości indywidualnej. Introligatorstwo czy meble, fotografie czy koszyki, kapelusze czy kafele, wszystko to, tak pod względem formy, jak i ozdób dodatkowych, znane i znane — cudze i cudze. Nie byłoby w tem jeszcze zbyt wielkiej biedy, obca bowiem wiedza lub zręczność, zastosowane w sposób tak ścisły i metodyczny, jak to np. spostrzegamy na wielce ciekawych mapach geologicznych suchedniowskiego zarządu górniczego, przynoszą, obok korzyści, niemały też zaszczyt; ale co daleko smutniejsze, to, że gdybyśmy cyfrę wszystkich bez wyjątku okazów przedzielić mogli na dwie równe połowy: lepszą i gorszą, okazałoby się może, że w lepszej stanowczo przeważa firma o nazwie cudzoziemskiej... Za drobiazgi uważać mogą tę okoliczność jedynie ci, co nie wiedzą, że cały nasz przemysł, większy i mniejszy — w ogólności, w ostatniej instancji zależy od — handlarzy; handel zaś w radomskim nie więcej może zapewne, ale też i nie mniej niż gdzieindziej spoczywa w rękach, które z wielkimi tylko ogródkami, n a s z e m i nazwać mamy prawo.

Z. Iw.

Moskwa, 24 maja.

Goście zale. Rosyjanie i Niemcy. *Les beaux esprits se rencontrent.* Wystawa rzemieślnicza. Jak się odbyły tu średnie wieki. Cechy i korporacje. Otwarcie i charakter wystawy.

Dawno już w tutejszym grodzie nie panowała taka głęboka cisza, jak w obecnym czasie. Cisza ta jednak nie ma charakteru błędnego uspokojenia w używaniu względnej pomyślności. Wszędzie dają się słyszeć utyskiwania przemysłowców i różnych procedurzystów na ciężkie czasy i zupełny brak ruchu. W czasie, kiedy tu dochodziły dalekie odgłosy wystrzałów nad Kuzkiem, Moskwa była bardzo skromną w wykazaniu objawów lokalnego szowinizmu, i bardzo się tem różniła od nadnewskiej stolicy; obecnie zaś przemysłowcy cichutko zaczynają wzdychać, mówiąc, że możeby było lepiej, gdyby przyszło do czubów, bo możeby to przerwało obecną, uciążliwą stagnację. Szczególnie to widać na fizyonomjach szeroko tu i wygodnie rozsiadłych Niemczyków, którzy z radością pocierali ręce, patrząc na perspektywę sąsiedzkich zatargów, mogących oddać cały handel w teutońskie łapy i perspektywę konsumpcji smacznych kasztanów, wyciągniętych z ognia za pomocą rąk cudzych. Obecnie fizyonomie ich jakoś znacznie wydłużały i przy spotkaniu, zamiast zwyczajnego: *morgen*, slychać: *gar kein Geschäft!*

Do ożywienia strapionych, mało się przyczyniła niedawno tu otwarta wystawa rzemieślnicza, która tu ciekawość społeczną zajmuje, a raczej wcale nie zajmuje. Tego ostatniego twierdzenia naszego dowodzi homeopatyczna doza ciekawych, jak to niżej czytelnik zobaczy. Ale wracamy do samej wystawy. Inicyatywa jej wyszła z łona tutejszego zgromadzenia rzemieślniczego, i główny impuls dał jej jeden z jego członków, znany przemysłowiec tutejszy p. Puzanow. Cechowe urządzenie rzemieślniczego stanu w Rosji datuje się od czasów Piotra Wielkiego. Energiczna jego nowatorska działalność chciała od razu zaszczerpić europejskie obyczaje na starym na wpół azyatyckim pniu, który nie miał odpowiednich soków do żywienia młodych latorośli. Nowa ustawa mia-

ła charakter średniowieczno-holenderski, aż do samych nazw, bo starsi cechów nosili tytuł Aldermanów. Urządzenie to później uległo reformie i rozszerzeniu przy cesarzowej Katarzynie, ale zawsze było raczej formą i pomocniczym środkiem administrowania ludem rzemieślniczym. Średniowieczny obyczaj nie wszedł w krew i kości stanu rzemieślniczego, jak na zachodzie, i nie rozwinął tego ducha korporacji, w której rzemieślniósł w swoim czasie czerpały swoje siły. Rozporządzenia przeszłego panowania, oparte na wolności pracy i zarobku, jeszcze bardziej osłabiły te instytucje, które nie potrafiły w ciągu wieków wyrobić korporacyjnego ducha, a zostały tylko w formie. Do tego nie mało się przyczynia brak kolorytu religijnego, którym się odznaczają cechy rzemieślnicze na zachodzie. Nie ma tu owych bractw kościelnych, które są nieodłączne od cechowego ustroju, chorągwie cechowe nie przechowują się w domach bożych, a leżą sobie spokojnie w rzemieślniczej «uprawie». Dało się to widzieć przy rozpoczęciu ceremonii otwarcia wystawy, która właśnie się zaczęła w rzeczonym urzędzie. W dniu 16 maja, w «uprawie» zebrali się dawniejsi aldermani, a dzisiejsza starszyna cechowa i niebardzo licznie zgromadzeni przedstawiciele cechów różnych rzemiosł. Wszystko to procesjonalnie wyszło z domu «uprawy», który się znajduje w tak zwanym «Kitaj-gorodzie» i skierowało się ku gmachom byłej wystawy przemysłowej, gdzie obecna wystawa ma miejsce. Pochód otwierał «starszyna» zgromadzenia rzemieślników, z urzędową laską w ręku; za nim postępowały cechy. Każdy z nich był przedstawiany przez starszynę i kilku deputatów, niosących wieńce, które miano złożyć u biustów Piotra i Katarzyny w pawilonie wystawy. Poprzedzały każdy cech nie duże chorągiewki, na których nie widać żadnych emblematów, oznaczających rzemiosło. Wszystkie są jednostajne, z herbem państwowym, a różnią się jedynie tylko napisami. Jakaż to ogromna różnica w porównaniu do charakterystycznych zachodnich procesyj rzemieślniczych. Strój przedstawicieli nawet nie nosi ani korporacyjnego, ani narodowego charakteru. Kilka oryginalnych t. z. honorowych kaftanów, które się dają jako nagroda za zasługi mieszczaństwu i chłopom; kaftany te mają formę długiej kapoty, bogato ubranej od góry do dołu w galony, złote szerokie frendzle i wiszące na długich sznurach złote chwasty. Na głowie zaś zwyczajny kapelusz staromodny z galonem, który trochę zabawnie przypomina kapelusze najetych lokajów na kupieckim weselu. Dalej szło kilka fraków, a przeważną rolę grała zwyczajna kapota przedmiejska, którą nosić zwykł mniejszy kupiec i większy «kulak». Uboga ta procesja, nie prowadziła za sobą wielu ciekawych; biegło tylko za nią kilkadziesiąt uliczników, zwabionych widokiem chorągwi. Bo też i trudno było komukolwiek asystować jej w tym trudnym pochodzie pięciowiorstowym, pośród afrykańskich tumanów kurzawy, niepolewanych i pełnych śmiecia ulic tutejszego grodu. Po parogodzinnym pochodzie, procesja, pokryta kurzem, spotkana u wystawy przez wojskową orkiestrę, uczniów i uczennice rzemieślniczych szkółek, wkroczyła do pawilonu wystawy, gdzie miała się odbyć jej inauguracja. Otwarcie miało zwyczajny charakter urzędowy. Po przybyciu honorowego prezesa wystawy ks. Dolhorukowa, na ładnie ozdobionej estradzie, z biustami panujących, odbyło się nabożeństwo, a ks. jen.-gubernator w krótkiej mowie, zaznaczywszy ważność rozwoju rzemiosł w kraju, życzył im dalszego postępu i ogłosił wystawę — otwartą. Potem zaczęło się ceremonjalne oglądanie wystawy, zakończone śniadaniem, danem przez zgromadzenie rzemieślników.

Wystawa rzemieślnicza zajmuje główny okrągły centralny pawilon byłej wystawy przemysłowej; i chociaż się nie odznacza zbytniem bogactwem ekspozycji, jednakże wygląda, a raczej chyba będzie wyglądała wcale pokaźnie, bo i tu, jak się to zwykle dzieje na wszelkich wystawach, znaczna część witryn nie jest jeszcze skończoną, a

duzo jeszcze nie zajętych, otoczonych pakami przywiezionego towaru. Powiadają, że dopiero zajaśnieje w połowie przyszłego miesiąca, a zakres trwania jej oznaczonym jest na dwa miesiące.

Wystawie tej, jako specjalnie rzemieślniczej, chciano nadać charakter właśnie rzemieślniczy, nie zaś przemysłowy i demokratyczny, aby była przedstawicielką drobniejszej fabrykacji. Wystawcą może być taki, który jest wpisany do odpowiedniego cechu. Jednakże i grube ryby potrafiły się tam wcisnąć, rozumie się za pomocą ceremonji wpisania się do cechu. Pośród drobnych witrynek mniejszych procederzystów, panoszą się bogate wystawy towarzystwa wyrobów cukierniczych Abrykosowa i K^o, które ma obrotu parę milionów, lub też Lista, właściciela ogromnego mechanicznego zakładu. Tak więc są i brytany, gdzie są małe pieski. Nie wiemy, czy ci maluczy, których świętem wystawa być powinna, będą zadowoleni z sąsiedztwa tych olbrzymów, którzy im zdmuchną z przed nosa kilka większych nagród, które właściwie powinny się dostać rzeczywistym pracownikom, a nie przemysłowcom i przedstawicielom wielkiego kapitału.

Jak na początek, ruch na wystawie nie odznacza się zbyt wielkiem ożywieniem. Z tego, co widzieliśmy, wnosić można, że gród tutejszy nie okazuje zbyt wiele sympatii swoim maluczkim dzieciom w rzemiośle. Prawda, że i te dzieci, jako dzieci, mające się za wielkich, zbyt wiele zdradziły lakomstwa. W dzień otwarcia i potem przez cały tydzień, cena za bilet wejścia wynosiła ruble sr. trzy. Z tej więc zapewne przychodzą w dzień otwarcia, oprócz honorowych gości, wystawców i innych bezpłatnych odwiedzających — opłaciło prawo wejścia nie więcej jak 150 osób. Można więc milionowej pod względem ludności stolicy, powiedzieć: *Excusez du peu!* Obecnie cena jest zniżoną na jeden dzień w tygodniu do 1 rubla, a resztę po pół rubelka. Ale i w te dni jeszcze cyfra odwiedzających dwóch tysięcy osób nie przechodziła. Dekoracyjna strona wystawy nie jest świetną; oprócz mniej lub więcej ozdobnych, chociaż nie bogatych witryn, żadnych ozdób nie widać. Wspaniale kiedyś podczas wielkiej wystawy, dekorowane ogródki, w których chociaż przygrywała muzyka, pustkami swemi nie wiele się różnią od sąsiedniego Chodyńskiego pola. Tutejsi ogrodnicy, których jest nie mało, nie zechcieli użyć tych ogródków za arenę swych hortykulturowych popisów. A może też w starej ustawie cechowej, pisanej w tym czasie, kiedy prócz cebuli i chrzanu nic tu nie uprawiano, cech ogrodniczy nie był przewidziany. Za to restauracja, także nie należąca do cechu, wygląda dość pokaźnie, obficie jest zaopatrzoną w rozliczne przysmaki, gęstej, a szczególniej rzadkiej konsystencji, i stanowi przeważnie *great attraction* protektorów i orędowników przemysłu ojczyzno.

A. K.

TELEGRAMY

(Korespondentów «Kraju».)

Grodno, 30 maja wieczorem. Pożar, po przybyciu straży ogniowej z Wilna i Białegostoku, nie miał już nic więcej do zniszczenia. Ogień wszczął się wczoraj we środę zrana w domku ubogim przy łaźni Sidorowskiego, na południowo-zachodnim krańcu Grodna, nad rzeką Horodniczanką, w części miasta, zamieszkałej przez ludność najuboższą. Panował dnia tego wiatr straszliwy, poprzedzony, w przeddzień kłęski, spiekotą, dochodzącą do maximum znanej u nas temperatury. Przy łaźni była kamienica Frumkina, od której ogień począł się szerzyć po całym mieście. Od hotelu, położonego naprzeciw sądu okręgowego, jednego z największych gmachów, pożar rozpostarł się wzdłuż głównej ulicy Grodna (Wielkiej, czyli Sobornej), która zgorzała do tła, wraz z poblizkimi ulicami. Ogień przerzucił się z szaloną szybkością. Pod wieczór we środę Grodno paliło się na wszystkich punktach. Gdy płomień objął gmach gimnazjum męskiego i kościół farny, wraz ze znajdującym się przy nim więzieniem, czyli tak zwanymi murami pojezu-

kiemi, gdzie niegdyś mieściło się kolegium, nie było już ratunku dla reszty miasta, ciągnącej się stąd aż do żelaznego mostu na Niemnie, dokąd, od samego rana zumerzał był inny potok płomieni, biorący swój początek przy łaźni Sidorowskiego. Kościół, więzienie, dom Batorego, ulica Kupiecka i część miasta, w której, wśród ogrodów mieszkała Eliza Orzeszkowa, zgorzały. Autorka «Widm» straciła w jednej chwili całe swe mienie, wraz z biblioteczką, rękopismami, z tem wszystkim, co w życiu miała drogiego, przez ciąg pracownitego żywota uzbieranego. Obaj korespondenci nasi («Helota» i kreślący te słowa, u którego Orzeszkowa znalazła chwilowy przytułek) stracili: jeden wszystko, drugi część większą mienia. Bez względu na obfitość wody w wodociągach, ogień szerzył się prawie bez żadnych przeszkód. Ocalały tylko cząstki miasta przy ulicy Zamkowej i nad samymi brzegami Niemna. Reszta przedstawia widok straszny nad wyraz. Kilkanaście tysięcy osób bez dachu, bez chleba. Straty obliczane są na 10 milionów; zaasekurowanych domostw 3 do 4 milionów. Zresztą, nie można jeszcze w tej chwili ocenić doniosłości kłęski. Do pozamiejskiej stacyi telegraficznej docisnąć się nie sposób. Panika i lament nie do opisania. Ratunek gwałtownie potrzebny. N.

Grodno, 1 czerwca. Pożar, który się zaczął we środę zrana przy najstraszniejszym wietrze i trwał całą dobę, zniszczył dwie trzecie miasta. Spaliły się: oprócz całej dzielnicy żydowskiej, przedniejsza i najlepsza część Grodna, ulice: Soborna, Kupiecka, Polcejska tudzież przyległe, do samego końca miasta, wraz z 13 lepszymi hotelami, z wydziałem banku, z magistratem, akcyzą, wszystkimi notaryuszami, z kościołem brygidek, z mieszkaniami adwokatów, lekarzy, etc. Pomoc gwałtownie potrzebna. Brak środków zupełny. Szczegóły w liście. *Hel.*

Z TYGODNIA.

Petersburg, 1 czerwca.

Jedno z trzech głównych miast kraju północno-zachodniego, Grodno starożytne, leży od dnia 29 maja w zgliszczach; dwie trzecie jego części pochłonął ogień, wszczęty, jak donoszą telegramy, w łaźni niejakiego Sidorowskiego. Oczekujemy na prywatne nasze z miejsc tamtych depesze, które, o ileby nadeszły przed zamknięciem numeru, znajdzie czytelnik obok tego artykułu. Obecnie, w kronice wypadków, zbyt wyłącznie jakoś od pewnego czasu dla nas smutnych, płacimy tylko pierwszy dług współczucia i żalu dla dotkniętych kłęką. Gród sam, nie wątpimy na chwilę, podniesie się niebawem z popiołów, pod dobroczynnem tchnieniem pomocy i solidarności bratniej wszystkich warstw społecznych naszego kraju. Ale doróżna organizacja pomocy tymczasowej a szybkiej dla tych, co w pierwszej chwili znaleźli się bez dachu, przytułku i chleba, staje się w tej dobie bardzo pilną i niezbędną — o ile wnosić możemy z ogromu strat, ryczałtowo przez telegramy zaznaczonych i z obiegających w stolicy państwa alarmujących wśród spółzemińców wieści. Zbierać składek, bez uprzedniego urzędowego w tym przedmiocie upoważnienia władz, nie możemy; ale ponieważ, ani upoważnienie to nie jest wątpliwem, ani też uczucie miłości bliźniej i rodacznej nie potrzebuje szukać dla swego objawu gościńców manifestacyjnie głośnych i szerokich, pewni zatem jesteśmy, że niedoła Grodna znajdzie w sercu czytelników odrazu odgłos głęboki.

Zaprawdę, wiele gorzkich i bolesnych wspomnień wiąże się z imieniem Grodna. Początkami swemi sięga ono głębokiej, przeddziejowej starożytności. Błędem jest mniemanie historyków naszych, jakoby starodawne kroniki ruskie — Hypacowski np., wzmiankując o Grodnie pod latami

1128 i 1144 (Baliński, «Star. Polska», t. III, str. 356; Smolka, «Mieszko Stary», str. 228), mówiły o mieście czy też miejscowości, które oto pożar nawiedził; wzmianki o tem w latopiscach ruskich i u historyografów rosyjskich dotyczą wszystkich bez wyjątku jednego z «horodnów» mińskich. Grodno zaś nad Niemnem, odwieczna to siedziba litewska, i jako taka, w wiekach XIII i XIV, od zarania osiedlin na naszych kresach żywiołu krzyżackiego, było ustawicznym celem zbrojnych najeżdż i napaści zakonu. Zamek grodzieński w r. 1385, lat więc temu równo 500, nadany był przez Jagiellę Witoldowi; na nim też w r. 1418 Witold poślubił trzecią swą żonę Juljanę. W Grodnie d. 7 czerwca 1492 r. Kazimierz Jagiellończyk życie zakończył, przyjechawszy z Trok, ciężką już tam niemocą dotknięty. Najświetniejszy okres rozwoju przypadł dla Grodna pod Batorym; w niem król ten najważniejsze sprawy załatwiał, w niem najczęściej przebywał, «w kamienicy wzniesionej przez siebie, zwanej do niedawna domem Bejmaka, na rogu ulicy Brygidzkiej, naprzeciw kościoła farnego» (Kirkor) — gdzie też w dniu 12 grudnia 1586 r. przesławny swego żywota dokonał. Spalone w latach «potopowych» — mianowicie w r. 1655, przez wojska Aleksego Michajłowicza pod wodzą Chowańskiego, podniosło się ono dopiero nieco po zawarciu pokoju z Rosyą; traktat andruszowski w Grodnie właśnie zaprzysiężonym został przez Jana III Sobieskiego. Karol XII, król szwedzki, podwańc oblegał Grodno, które zdobył dopiero w lutym 1708 r., po zawziętym oporze mieszkańców. Stawszy się na mocy uchwały konstytucyjnej z r. 1673 miejscem obrad każdego trzeciego z kolei sejmu rzeczypospolitej, Grodno było też świadkiem wielu zdarzeń wzniosłych, wielu czynów wspaniałych — ale też i widzem niejednej sceny strasznej. Ostatni sejm w Grodnie przypadł w r. 1793; na nim, po długiej sesji milczącej, w dniu 22 lipca, podpisanym został drugi rozbiór starej rzeczypospolitej, poczem dopiero, mianowicie w dniu 15 września, nastąpiło rozwiązanie konfederacji targowickiej. Na zamku też grodzieńskim (nowym), Stanisław August w dniu 25 listopada 1795 r., podpisał swoją abdykację, a w dniu 15 lutego 1797 r. wyjechał stąd na mieszkanie do Petersburga.

Posiadało Grodno aż do dni ostatnich kilka zabytków i pamiątek z czasów tych minionych: kilka świątyń, kilka pałaców, kilka tablic pamiątkowych po Chodkiewiczach, Tyszkiewiczach, Tyzenhauzach. Spłonęło to wszystko, zginęło bez śladu w kłęsce okropnej, która miasto ludne i zamężne, aczkolwiek w 5/6 częściach przez żydów zasiedlone, w perzynę obróciła? Z lakonicznej wzmianki depesz, iż zgorzały dwa kościoły katolickie i cała strona miasta od rynku do mostu kolejowego, miarkować trzeba, że znikła przedewszystkiem wspaniała fara grodzieńska, wraz z częścią miasta, zamieszkałą niemal wyłącznie przez ludność katolicką, której Grodno, na ogólną liczbę 36 tys. mieszkańców, posiadało do 6 z górą tysięcy... W takich razach, nie patrzy się wprawdzie na to, kto ucierpiał. Ale, jeśli tym razem najniespokojniejsi, najbardziej zatrwożeni jesteśmy o los katolików w spalonym Grodnie, to dla tego, iż wiemy, że są oni, w ogólności, od lat wielu nękani ubóstwem, nędzą, brakiem zajęć, i po tylu nieszczęściach, mniej niż inni radzić dziś sobie są w stanie. Raz więc jeszcze powtarzamy tu: nie ociągajmy się, nie czekajmy na pomoc urzędową — która tak czy inaczej

nadejdzie — i spieszmy braciom z ratunkiem natychmiastowym!

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Przebieg wypadków tygodnia z punktu ostatnich zmian w Londynie. Nowe na tej podstawie kombinacje Mosk. Wied. Znaczenie w nich Austrii. Powrót widoków i zabiegów dyplomatycznych do stanu *quo ante* wielkich sojuszów z przed roku 1815.

Kilka z rzędu naszych przeglądów polityki zagranicznej zaczęliśmy od prognostyków meteorologicznych, i oto nareszcie sprawdziła się gadka: nie kuś niebios! Nad Petersburgiem, od wtorku, szaleją burze i ulewy — we wtorek również, w Londynie, pękł uragan gabinetowy. Tu na głowy spadają dachówki, tam się zwaliło ministerstwo Gladstone'a; i tym sposobem w kwestyi afgańskiej wróciliśmy na stanowisko miesiąca marca. Stało się zaś to «najzupełniej niespodzianie», jak się wyraził «Journal de St.-Petersbourg» omawiający pierwsze wiadomości londyńskie o niefortunnym rozwiązaniu długich rokowań dyplomatycznych w przedmiocie rozgraniczeń anglo-rosyjskich w Azji środkowej. Prawda, że organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, opierając się na oświadczeniu jednego z organów konserwatywnych angielskich, «Daily Telegraph», jakoby torysi nie byli w tej chwili gotowymi do wzięcia w swe ręce spadku po Gladstone, sprowadza całe zajście parlamentarne na grunt taktyki wyborczej, powodów zaś dla niego szuka w nieporozumieniach o sprawy irlandzkie. Lecz przebieg przesilenia gabinetowego, jak takowy raczyła dla nas streścić «Agencya północna», przedstawia się bez porównania mniej optymistycznie. Nasamprzód budżet, nad którym obrady aż dotąd spokojne i ciche, wyłoniły nagle kwestyę gabinetową, postawioną przez samegoż Gladstone, wydając się w danym razie pretekstem aż do śmieszności blahym, fikcyjnym, jakby umyślnie podstawionym. Niebawem to jeszcze w dziejach parlamentaryzmu zdarzenie, ażeby z powodu wniosku opozycji, zmniejszającego o kilkanaście tysięcy funtów sterl. akcyzę od piwa i wódki, pierwszy minister Wielkiej Brytanji improwizował deklarację następującej doniosłości: «Anglja potrzebuje wielkich środków pieniężnych, grozi jej bowiem niebezpieczeństwo poważne; zapanowało wprawdzie obecnie w opinii przeświadczenie, że niebezpieczeństwo minie, ale rząd nie może zapewnić, ażeby już usunięciem zostało. Opozycja, która jednomyślnie uchwaliła kredyt wojenny, dziś stawia przeszkodę do realizacji onego. Rząd zatem zmuszonym jest uczynić z tego punktu kwestyę gabinetową, ażeby, jeśli opozycja zwycięży, ona też wzięła na swe barki następstwa zwycięstwa». Nie może tu być żadnych domysłów ubocznych. Wotum ufności, zażądane przez gabinet i odrzucone przez izbę większością 264 głosów przeciw 252, niedwuznacznie wskazuje, w czym tkwi kamień obrazy. Na widoku, być może, ma się tu rzeczywiście wybory — ale hasłem walki wyborczej, w każdym razie, będzie nie Irlandya, lecz Afganistan i Indy; przesilenie ma charakter ostry i nawinęło się dokoła spraw zewnętrznych, nie zaś wewnętrznych. Potwierdził to, nazajutrz po przesileniu ministeryalnem, członek gabinetu Dilke, który oznajmiwszy na bankiecie w City, że stronnictwo liberalne spodziewa się odnieść w przyszłych wyborach walne nad konserwatystami zwycięstwo, dał przecież zarazem do zrozumienia, że obecnie władza przechodzi w ręce torysów; co do kwestyi afgańskiej, Dilke zrobił wprawdzie nadzieję, że jest ona na drodze do całkowitego załatwienia, lecz niestety, o drodze tej słyszymy już od trzech miesięcy; śpiew ten łabędzi ustępującego gabinetu, w żadnej zresztą mierze nie obowiązuje konserwatystów. Nareszcie, domysł «Journ. de St.-Petersb.» osnuty na hipotezie «Daily Telegr.», faktycznie okazał się być przedwczesnym, gdyż dwa inne organy konserwatystów: «Standard» i «Evening Standard» pospieszyły natychmiast zaprze-

czyć hipotezie, jakoby przywódcy opozycji nie mieli zamiaru stanąć u steru rządowego. Wymieniają już nawet skład nowego gabinetu. Lord Salisbury objąłby tekę ministerstwa spraw zagranicznych, mając za kolegów między innymi, lorda Churchilla i sir'a Northscota, dwóch mówców, którzy w ostatnich debatach nad sprawą śródazytycką najgwałtowniej występowali w duchu wojennym, nieprzejednanym... Zapewne, świadczą dzieje, że w grze parlamentarnej «intransyngencya» trwa nieraz zaledwie tyle, ile potrzeba godzin dla otrzymania teki ministeryalnej; niemniej jest rzeczą zupełnie pewną, że tam, gdzie chodziło o obronę wschodnich interesów Anglii, torysowie igraszek z ogniem nie urządzali nigdy. Oddać im można tę sprawiedliwość.

Trzeba i to także zaznaczyć, że my tu, zdala od wypadków postawieni, nie zawsze dokładne wyobrażenie mamy o stanie podniecenia narodowego w Anglii. Tłumna demonstracya na cześć Lumsdena w dniu jego powrotu, nie jest faktem podrzędnym. Londyńczyk — to nie paryżanin. Bezmyślnych awantur w rodzaju francuzkich «à Berlin», nie ma on czasu urządzić; zanadto jest po temu praktycznym i żywotnymi sprawami swojego fachu zajęty. Owoż o treści i duchu ustnych i poufnych zwierzeń Lumsdena, od chwili, jak komisarz angielski, drogą krętą i przyspieszoną z Batum do Warny, granice państwa rosyjskiego opuścił, co wiemy? Odgadywać to nam wolno zaledwie piąte przez dziesiąte z poprzedniej, telegraficznej przesady jego zawiadomień, na którą tak słusznie uskarżała się dyplomacya rosyjska. Strach ma wielkie oczy. Już pod Kusk jenerał Lumsden dał się za daleko unieść... i koniom swym i swej wyobraźni. Coś podobnego zaszło również, jak się zdaje i podczas jego przejazdu przez Kaukaz. Tak przynajmniej utrzymuje «N. Fr. Presse», która w liście z Odesy, opisując przyjęcie i oczekiwanie w tych stronach sławnego wojownika angielskiego, uwydatnia, iż najprostszym, uprzedzającą grzeczności miejscowych policmajstrów, pan Lumsden brał za gatunek... narzucania się natrętnego. W Batum «qui pro quo» przybrać nawet miało, jak utrzymuje pomieniony korespondent «N. Fr. Pr.», rozmiary komiczne. Usługę policmajstra podróży odrzucił, do hotelu z dworca kolei udał się pod skrzydłami konsula angielskiego, przyrzekł odpłynąć nazajutrz zrana o 6 na pokładzie okrętu «Cesarzewicz» do Sewastopola i Odesy; w nocy tymczasem rozmówił się z kapitanem parowca, należącego do francuzkiego stowarzyszenia «Messageries Maritimes» i — tu już dosłownie cytujemy doniesienie «N. Fr. Pr.» — «chcąc się uwolnić od nowych nadszkiełwan policmajstra, zamiast o szóstej zrana, opuścił port o czwartej, szlakiem na Warnę». Doprawdy, nie dziwilibyśmy się korespondentowi, gdyby był nadmieniał jeszcze, że o godz. trzeciej przed samym wyjazdem, pan Lumsden zawołał cyrulika i baki sobie — ażeby niemi nikomu nie świecić — ogolić kazał. Proszę sobie teraz wyobrazić, co taki fantasta mógł, za powrotem, napisać w Londynie.

Dodajmy do powyższego pogłoski, od trzech dni obiegające prasę europejską o tem: 1) że jakoby p. Giers zażądał kategorycznych odpowiedzi od Anglii, za kogo mianowicie uważa emira afgańskiego: za swego wasala, czy za niezależnego monarchę; 2) że Abdurachman zamordowanym został przez swoją eskortę gdzieś aż na granicy perskiej; 3) że mieszkańcy Heratu, z pomocą oficerów angielskich, zabrali się już do budowania drogi żelaznej przez Kabuł i Kandahar do Kwetty indyjskiej, itp. — a wtedy łatwiej nam przyjdzie ocenić znaczenie świeżych zmian parlamentarnych w Londynie. Znaczenie to, zkadnąd, bardzo dokładnie, a zgóry wytknął berliński dziennik «Post», który zamiast stawiania ogólnych horoskopów, wziął się po prostu do obliczania sił zbrojnych Afganistanu (wynosić one mają 45,500 piechoty, 16,000 kawalerji i 222 działa), w przeświadczeniu niezłomnem od początku zatargu, że «wojna na tym terenie jest tylko kwestyą miesięcy, nie lat».

Nie jedyny to wszakże grunt, na którym, w razie dalszego rozwijania się zdarzeń w kierunku obecnym, wypadnie zaglądać do statystyki wojennej. Półwysep bałkański i posiadłości tureckie, odgrywające w danym wypadku rolę nie małoważną, zarówno pod względem topograficznym jak i moralnym (z powodu jednowierczności z muzułmanami dalszego wschodu), wciąż są widownią ruchów jakichś zagadkowych. W Macedonji panuje najkompletniejszy zamęt; na wyspie Krecie przyszło do otwartych zatargów; Grecya coraz ostrzej się stawia wobec zachcianek bułgarskich, to samo Serbja, mająca za sobą w odwodzie Austryę; Rumelja wschodnia, z Krestowiczem na czele, śle już nawet jakieś ultimatum W. Porcie. Egipt naodwrot, w miarę wycofywania się z tamąd Anglii, zdaje się wracać pod protektorat sultana; sprawą neutralizacyi kanału Suezkiego, nad którą obraduje obecnie w Paryżu komisya międzynarodowa, nie byłaby również na złość dla Turcyi drogą, dzięki tryumfowi zasad, które gabinet berliński stale zalecał Anglii w rzeczy jej stosunku do nominalnych praw W. Porty... Atoli wszystko to razem ma pozór nienaturalny, niezwykły; mechanizm działa tu tak, jak gdyby był na rozmaite strony targanym i pobudzonym z zewnątrz, nie mając sam przez się żadnej ochoty do... maszerowania. Maszerować natomiast zaczyna Persya, ale całkiem wedle woli Niemiec. Nie bez celu, jak się okazuje, wyruszyło tam w roku zeszłym poselstwo pruskie. Koncesya na budowę kolei żelaznej od morza Kaspijskiego do zatoki perskiej, jest to pierwsza większa zdobycz dyplomacyi niemieckiej na odległym wschodzie. «Mosk. Wiedomosti» słusznie zwróciły uwagę na te zabiegi, powiadając, że «Rosyi na seryo wypada zastanowić się, w jakiej mierze koncesye tego rodzaju nie byłyby szkodliwe dla obrotów i interesów rosyjskich». Zdobycze rosyjskie w Azji środkowej mają wartość o tyle tylko, oczywiście, o ile one prowadzą do jakiegokolwiek wyjścia otwartego na świat szerzszy. W worek z piaskiem, jakim są stopy turkomańskie, nikt głowy nie sadza. Tymczasem wobec otrzymanych obecnie bez trudu przez Niemcy przywilejów w Persyi, krwawe usiłowania rosyjskie wyglądają tak, jakby one pozostać miały jedynie kordonem granicznym, straż bezpieczeństwa trzymającym od wschodu, wzdłuż donioślejszych i korzystniejszych bez porównania robót niemieckich, wręcz i odrazu na gruncie perskim docierających do morza.

To na widnokręgach odległych po za europejskich. Przewidywy te przecież kresowocywilizacyjne, zataczające się ogromnemi kolistkami odśrodkowemi, muszą mieć swoje centrum, swój punkt ciężkości, gdziekolwiek bliżej nas położony. «Times» w przeddzień przesilenia ministeryalnego w Anglii, skonstatował załośliwie, że cała Europa jest dziś skoalizowaną przeciwko przewrotnemu Albjonowi. Europa atoli, to także jeszcze słowo za wielkie. W tej szopie musi ktoś gospodarzyć. Związek trójcesarski, o którym tyle pisano zeszłego lata, wydał już pierwsze swoje owoce, zapowiedziane we właściwym czasie przez «Mosk. Wiedom.» i «Petersb. Wied.» w słowach: «poskromienie Anglii, uśmierzenie żywiołów burzliwych, zwłaszcza polskich». Ten sam korespondent berliński organu p. Katkowa, który się stał był prorokiem na okres zjazdu skierniewickiego, wystąpił świeżo z dalszym ciągiem zeszłorocznego programu (№ 144 «Mosk. Wied.»). Tym razem zaznacza on nie samą już tylko przyjaźń dwóch dworów, lecz wzrastającą sympatyę dwóch narodów: rosyjskiego i niemieckiego. Powołując się na zdania organów czelniejszych, jak «Kreutz» lub «Kölnische Ztg.», dowodzi on, że jakkolwiek pożądanymi byłyby lub są na pozór, zamiary sojuszowe Rosyi z Anglią, Niemiec z Francją (a nawet — jak do zrozumienia daje — z Austryą), to jednak wszystkie te kombinacje mają (dla ks. Bismarka) drugorzędne znaczenie; na pierwszym planie stoi jak stała, ścisła zażyłość Niemiec z Rosją, «ugruntowana w końcu panowania Katarzyny II i licząca obecnie niemal wiek

cały chwilami tylko zachmurzającego się przymierza. Autor nie ignoruje, że tak zwany związek trójcesarski składa się i z trzeciego także czynnika: z Austrii, ale powiada, że chodzi w danym razie o takie ugrupowanie stosunków między trzema sąsiednimi potęgami, przy któremby dwie, równoważyć mogły swe wpływy na trzecią, stosownie do widoków i interesów własnych... Nie byłoby to niemożliwe. Jeszcze w tych dniach «Gazeta Warszawska», streściwszy głosy prasy niemieckiej, z dniem każdym nieprzychylniej odzywające się o Austrii, w miarę, jak w niej żywił słowiański bierze górę, zauważyła trafnie, że hr. Taaffe i jego koledzy wystawiani są w dziennikach pruskich, zwłaszcza o barwie liberalnej, jako zbrodniarze i bluźniercy względem najświętszej idei i kultury niemieckiej». Wprawdzie, rząd niemiecki, zachowywał dotąd, w tych napaściach dzienników kulturtregerskich, milczenie obojętne. Z drugiej wszelakoż strony, nowa niemiecka taryfa celna, zbyt żywo dotykająca ekonomiczne interesa Austrii, szczególnie zaś Węgier, wyrodziła jakby prąd opinii o d w e t o w e j w organach prasy węgierskiej i po części galicyjsko-czeskiej. Nadto, wynik ostatnich wyborów do rady państwa, w przeważnej mierze przyjazny autonomistom, biorącym w ten sposób stanowczą przewagę nad centralistami niemieckimi, nie wpłynęło bynajmniej na załagodzenie już i bez tego dość zaognionych rozjrzeń pomiędzy dwoma skoalizowanymi od r. 1866 państwami. Rozbitej tej koalicji, o czem właśnie oględnie napomyka korespondent berliński «Mosk. Wied.», nie byłoby więc, w warunkach podobnych, przedsięwzięciem nad siły dyplomacji tak wytrwałej i siebie dziś pewnej, jak dyplomacya rosyjska.

Wniosek ztąd ogólny, osnuty na prawdopodobieństwie i niemal pewności przyjscia do władzy torysów w Anglii, streszcza się zatem w tych paru słowach: wracamy na lądzie europejskim do systemu równowagi i sojuszków, z pierwszych lat bieżącego wieku: z jednej strony wywiązywać się zdaje coraz większe ku sobie ciążenie pierwszorzędnych mocarstw kontynentalnych, jak Niemcy i Rosya, z drugiej, w postawie obronnej, stanąć mogą przy sobie: Anglija, Austrija i Turcja. Gdyby nie rozterki wewnętrzne, gdyby nie jakobiński doktryneryzm radykalnych stronnictw republikańskich, Francya w koncercie tym mogłaby zająć wydatną i nawet górną rolę. Na zewnątrz, ma dziś ona rozwiązane ręce: traktat z Chinami podpisanym nareszcie został w Pekinie.

J. T. H.

Ostatnie wiadomości.

Konstantynopol, 8 czerwca. W sobotę szerzył się tu groźny požar, który zniszczył około 500 domów, a między temi około 50 sklepów i trzy meczety. Z ludzi zginął jeden człowiek, kilku zaś jest rannych.

Madryt, 8 czerwca. W okolicy Walencji poczyna szerzyć się na dobre cholera. W sąsiedniej wiosce Museros zachorowało 13 osób.

Berlin, 9 czerwca. Z polecenia d-ra Marka, sprowadzonego z Wildungen, ułożony został nowy, nadzwyczaj ścisły regulamin dyetyczny dla cesarza Wilhelma. Dr. Mark oświadczył, że wycieńczenie organizmu, spowodowane ostatnimi cierpieniami, wymaga najściślejszej diety i unikania wszelkich wzruszeń.

London, 9 czerwca. Na wczorajszym posiedzeniu izby gmin Cross oświadczył: Jeneral Lumden był zawsze zdania, że opuszczenie Kandaharu przez Anglię byłoby błędem. Nie przyjmuje on wszakże odpowiedzialności za liczne, przez korespondentów mylnie mu podsuwane twierdzenia. Zaprzecza on, jakoby kiedykolwiek wyrażał się z potępieniem o decyzjach rządu. W parlamencie złożono oświadczenie, że Lumden nie przestał być naczelnikiem angielskiej komisji rozgraniczającej.

London, 10 czerwca. Zapewniają, że torysi gotowi są objąć władzę. Northcote wziąłby przewodnictwo gabinetu, lord Salisbury sprawy zewnętrzne. Mimo tego panuje przekonanie, że whigowie powrócą do władzy. Wczoraj z Portland wypłynęła na morze część eskadry ewolucyjnej pod dowództwem admirała Hornby, składająca się z 15 pancerników różnej wielkości, 8

łodzi minowych, oraz kilku kutterów i statków rekonesansowych.

Sofja, 10 czerwca. W dniu wczorajszym książę mową tronową otworzył zgromadzenie narodowe. Ostatecznie stwierdzono, że opozycja na wyborach przyniosła stanowczą porażkę.

Konstantynopol, 10 czerwca. Z Krety donoszą, że wzburzenie, wywołane mianowaniem na gubernatora wyspy Sawasa baszy, nie ustaje. Chrześcijańscy deputaci zgromadzenia narodowego na wyspie Krecie, nalegają na cofnięcie tej nominacji, ale zarazem wzywają naród, aby powstrzymał się od nieporządków. Konsulowie obcych mocarstw również starają się uspokoić naród.

Paryż, 11 czerwca. Upadek gabinetu Gladstone'a sprawił wrażenie przykre. «Republique française» i «Journal des Débats» wzywają premiera angielskiego, by dymisję swą cofnął. W izbie deputowanych z powodu zatrzymania wyplat kuponu egipskiego, wszczęła się żywa dyskusya, nieprzyjazna dla Anglii. Freycinet oświadczył, że dekret w tym przedmiocie Anglii i Egiptu uważany jest przez inne państwa za nieprawny. Strat jednak specjalnych wierzycieli nie poniosą. Francya działając będzie w tej kwestyi wspólnie z innymi mocarstwami. Komisya międzynarodowa, obradująca nad neutralizacją kanału Suezkiego, zawiesiła swe obrady z powodu zmian gabinetowych w Londynie.

London, 11 czerwca. Królowa, w chwili obecnej znajduje się w Balmoral; oczekiwana jest w pałacu windzorskim dopiero około 20 czerwca. «Times» dowiaduje się, że dymisya gabinetu przyjęta została warunkowo. «Standard» utrzymuje, że utworzenie nowego gabinetu królowa ma zamiar polecić Northcotowi. Z kresów sudańskich donoszą do agencji Reutersa, że z Chartumu i Berberu przybyło do Dongoli 11 tysięcy zbiegów, opowiadających, jakoby Mahdi wszystkim więziom egipskim pozwolił wracać do domu. W dniu wczorajszym odbyło się w Londynie wielkie zebranie konserwatystów, którzy obradowali przy drzwiach zamkniętych.

London, 12 czerwca. Pogłoski o tem, jakoby Gladstone zamierzał być cofnąć dymisję swoją, nie sprawdziły się. Premier na dzisiejszym posiedzeniu izby oświadczył, że królowa podanie gabinetu o uwolnienie przyjęła i powołała Salisburego, który się udał do Balmoral na konferencyę z królową. «Pall-Mall-Gazette», organ Gladstone'a, oświadcza, że konserwatyści, przyszedłszy do władzy, w pewnych kwestiach dotyczących bezpieczeństwa i honoru państwa, liczyć mogą na poparcie stronnictwa liberalnego. W ostatniej chwili oczekiwano nawet, że nowy gabinet powstanie z kompromisu stronnictw.

Stonim, 28 maja. W powiatach nowogródzkim i oszmiańskim wybuchła bydlę kściegosa.

Moskwa, 28 maja. Dziennik «Golos Moskwy» przestał wychodzić.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Galicja. Komitety krakowski i lwowski oznaczyły termin stanowczy pielgrzymki do Welehradu na dzień 4 lipca. Pielgrzymi z Galicji mają przybyć do Krakowa dnia 4 lipca rano, z kądem nadzwyczajnym pociegiem wyruszą do Welehradu. W Boguminie ma nastąpić spotkanie z pielgrzymkami yonadańskimi. Z Hradyszcza w procesyi udadzą się pątnicy do Welehradu. Dla kobiet i osób starszych będą przygotowane na stacyi w Hradyszczach liczne powózki. Kilkaset łóżek po 30 centów urządzonych zostało w samym klasztorze, a są także do wynajęcia osobne pokoje w domach zajezdnych. Oprócz tego lud wiejski znajdzie pomieszczenie w urządzonych na ten cel szalaszach, tudzież w licznych a zamożnych okolicznych wsiach.

Lwów. Niejaki p. P. Lewdik opowiada od czasu do czasu w «Piet. Wied.» wrażenia swe z wycieczek po ziemiach... austriackich. «Pewnego dnia — (pisze święto) — na jednej z ulic Wiednia przystępuje do mnie żołnierz w mundurze austriackim i w najczystszej języku rosyjskim zapytuje: «Kakby mnie bliżej profi w nassi kazarmy, pane?» — Okoliczność ta daje właśnie p. Lewdikowi asumpt do pogawędki o wojsku ruskim w armji austriackiej. «Z liczby 104 pułków piechoty austriackiej (powiada), jest 10 czysto ruskich i od 10 do 12 mieszanych, rasko-polskich, z przewagą w nich jednak żywiołu ruskiego. W konnicy rusinów nie wiele; w ulanach służą prawie wyłącznie polacy, w huzarach węgry, w dragonach chorwaci. Czesi i niemcy zapelniają głównie szeregi artylerji; inżynierja wojskowa

również z nich się składa, jako z ludności inteligentnej... Pułki ruskie! Niestety, z tych pułków ruskich (jak świadczy właśnie p. Lewdik), język miejscowy wygnany jest całkowicie, żołnierzom ruskim najsurowiej zabroniono rozmawiać w języku macierzystym... Muszą oni używać niezrozumiałej dla siebie mowy przyszłego «krulstwa»... Dowódca np. 24 ruskiego pułku niedawno został przeniesiony na inne stanowisko jedynie dla tego, że jako uczciwy i szlachetny Niemiec, pozwalał on rusinom rozmawiać po rusku, i nawet — *horrible dictu* — śpiewać piosanki rusińskie!...» Wszystko to podaje p. P. Lewdik, jako rzeczy — rozumie się — najprawdziwsze, i wszystko to znajduje umieszczenie w «Piet. Wied.».

Lwów. «Wiadomo — pisze «Nowoje Wremia» — że gazety polskie domagały się od rusinów zgromadzenia narodowego, któreby zaprotestowało formalnie przeciwko podróży do Rosji pp. N. N. Namowicza, Płoszczańskiego i innych. Ma się rozumieć, że podobne wymaganie nie mogło być brane na serio, w drobnostkach jednak tendencya owa występuje na jaw; tak np. stowarzyszenie studentów «Kółko akademickie» wniosło do senatu akademickiego podanie w języku rusińskim, npraszając o przyzwolenie urządzenia wieczoru muzycznego. Prośbę jednak zwrócono wraz z krótkim wyjaśnieniem po polsku, że jest ona pisana po rosyjsku, nie zaś w języku miejscowym, ponieważ dwa tylko wyrazy «*szczo* i «*ustroiti*» uznano jako rusińskie. «Cóż to ma znaczyć, zapytuje «Prołom», czy to ignorancya czy nietolerancya». Jest to, odpowiada «Now. Wremia», przedewszystkiem wybitna charakterystyka chwili obecnej».

Cieszyn. Mimo przewrotnej i gwałtownej agitacyi niemieckiej, wybór posła do rady państwa z gmin wiejskich Księstwa cieszyńskiego wypadł po naszej myśli. Kandydat narodowy ks. Swięży otrzymał 330 głosów, kandydat niemiecki Obraczaj 178, Pietrzyk głosów 16 i Mrozek jeden głos. Dobra organizacya i skuteczna agitacya «związku katolickiego», wreszcie stanowcze i lojalne oświadczenie się «towarzystwa politycznego ludowego» za kandydaturą ks. Swiężego przyczyniły się do zwycięstwa. Protestanci narodowcy wogóle głosowali solidarnie z katolikami na ks. Swiężego. Postawa ewangelików narodowców wobec kandydatury i wyboru ks. Swiężego zasługuje na szczególne uznanie z powodu gwałtownego podburzania wyznaniowego, kierowanego przez pana Haasego, tudzież nacisku, jaki wywierano na protestantów, w celu odwiedzenia ich pod pozorem wyznaniowym od głosowania na ks. Swiężego. Ewangelicy nie dali się uwieść, i z godnością spełnili obowiązek narodowy. Obraczaj przepadłszy przy wyborach z mniejszej posiadłości, przepadł na zawsze i będzie musiał ustąpić z politycznej widowni. Po dokonaniu wyborze zgromadzili się wyborcy katolickiego i protestanckiego wyznania w lokalnościach browaru miejskiego. Tu zabrał głos ks. Swięży i w pięknej mowie wykazał, iż zasługę świetnego zwycięstwa narodowego należy przyznać ewangelikom narodowcom, którzy mimo trudnych i przykrych stosunków, wytrwali przy sztandarze narodowym. Fakt ten będzie stanowił podwalinę do zgody na przyszłość we wszystkich sprawach publicznych i narodowych. Przemówienie nowego posła zgromadzeni przyjęli burzą oklasków. Przemawiało jeszcze kilku innych mówców, między innymi p. Cienciala. Dziekowano ewangelikom, bratano się i nawzajem przyrzekano sobie pomoc, poparcie i solidarne postępowanie. Oby to podniosłe i serdeczne usposobienie, pisze korespondent «Now. Ref.», jakie panowało na owym zgromadzeniu, było dobrą wróżbą na przyszłość, oby przyniosło pokój i zgodę między synami jednej ziemi, sztucznie poważnionymi przez krótkowidztwo, małoduszność i złość ludzką! Wtedy lud polski na Szląsku będzie prawdziwą siłą, a sprawa narodowa zwyciężyć musi.

Budapeszt. «Pesti Naplo» wita w bardzo sympatycznym dla polaków artykule uchwałę lwowskiej rady miejskiej, którą postanowiła *in corpore* odbyć wycieczkę do Budapesztu, celem zwiedzenia wystawy. «Jeśli polacy chcą odwiedzić węgry, pisze ów dziennik, niechaj tylko przybędą, a gorętszej sympatyi nie znajdą nigdzie na świecie. Dawne wspomnienia odżyją znowu. Kiedy mądziarowie po raz pierwszy zmuszeni byli szukać przytułku zagranicą, a z nimi synowie królewscy: Andrzej, Bela i Lewanta, znaleźli gościnną opiekę u króla polskiego Mieczysława. Od tego czasu upłynęło już 850 lat; szczęśliwe i smutne czasy nawiedzały kolejno oba te narody, ale dawna przyjaźń nie zmieniła się wcale. Węgierscy królowie zasiadywali na polskim, a polscy na węgierskim tronie. Polska była potężna, dopóki węgry utrzymać mogli swą niezawisłość, a gdyby Polska pozostała wolną i potężną, to zape-

wne i Węgry nie utraciłyby zupełnie swej niezawisłości. Nie było zapewne dwóch tak sympatycznie dla siebie usposobionych narodów, jak polacy i węgry». W dalszym ciągu wspomina wzmiankowaną «Pesti Naplo» o położeniu polaków w Niemczech. «Cesarz Franciszek Józef, pisze dalej ów dziennik, dał polakom w Galicyi zupełną swobodę, a oni korzystają z niej rozumnie i wiernie. Nie prowokują oni Rosyi, ani Niemiec, nie naruszają konstytucyi austriackiej, starają się żyć w zgodzie z innymi ludami w Austrii i utrzymują stosunki przyjazne z Węgrami. Niechajże więc przybywają ze Lwowa i Krakowa nie jak do obcego kraju, ale jak do swych pokrewnych. Zapraszamy ich serdecznie, aby ich przycisnąć do serca».

PRZEGLĄD PRASY.

SPRAWY UNICKIE. Przytaczając głosy zagranicznej prasy polskiej o ogłoszonych niedawno w «Praw. Wiest.» rezultatach dochodzenia urzędowego w kwestyi prośb, przez byłych unitów o powrót do łono kościoła katolickiego podawanych, «Kijewlanin» bynajmniej się takowym odezwom nie dziwi, ze swojej strony natomiast ostro występuje przeciwko administracji miejscowej. Źródłem dla tego aktu oskarżenia są opowiadania pielgrzymów unickich, którzy niedawno Kijów zwiedzali.

«Opowiadano nam, pisze «Kijewlanin», że agitatorowie mogą całkiem swobodnie ludność przeciwko wszystkiemu, co rosyjskie, podburzać, ponieważ władze wiejskie składają się z polaków, jak większość pisarzy gminnych, albo z ludzi łatwo się wpływom księży podających. Szczególniej źle się dzieje w powiatach, gdzie panują polki, żony naczelników-rosyan. Nauczyciele szkół wiejskich obowiązani są nie widzieć, ani słyszeć, ponieważ od tego zależy ich, bardzo zresztą skromna, egzystencja. Żydzi są po stronie polaków i podtrzymują katolicyzm, skrupulatnie pełniąc obowiązki «poczty pantoflowej», przesyłając wszystko, nawet rozkazy tajemne z Rzymu, aby nie chodzono do cerkwi prawosławnych, ponieważ wkrótce oczekiwanym jest wzniesienie panowania polskiego w kraju, a wtedy źle będzie ze zdrajcami wiary». A zatem, wnioskując «Kijewlanin», «prawosławie nie może być stale utwierdzone w guberniach lubelskiej i siedleckiej, dopóki żywił rosyjski nie nabędzie w tym kraju znaczenia, dopóki w szkołach ludowych nie będą uczyć rosyjanie, a administracja miejscowa nie stanie się rzeczywiście rosyjską. Jak dalece nieumiejętnym był wybór urzędników, właśnie tam, gdzie baczna uwaga na osobiste przyniosły zwracać należało, świadczy o tem świeży fakt oddania pod sąd prawie wszystkich urzędników powiatowych. Wobec zarządu takich ludzi, którzy za swoje postępowanie karani są więzieniem, trudno spodziewać się, aby agitacja przestała być «tajemną». Po śmierci jej, a bedyńskiego podobno zaszyły rozmaite zmiany w składzie osobistym administracji całego kraju, zawsze jednak wiele jeszcze zrobić wypadnie dla utwierdzenia w całym Królestwie prawdziwych rosyjan swe posłannictwo «szanujących».

Na to odpowiada «Warsz. Dniownik»:

«Przed paru tygodniami w «Prawit. Wiestnik» ogłoszono kilka aktów, dowodzących, że w guberniach siedleckiej i lubelskiej, w miejscowości zaludnionej przez byłych unitów, nie ustaje agitacja polityczno-religijna. Komunikat «Prawit. Wiestnika» pochwyciła prasa petersburska i prowincjonalna. «Kijewlanin» ogłosił, że niedawno przybyli dla oddania cześć świątyniom kijowskim mieszkańcy pomienionych miejscowości, skarżyli się na administrację, która jakoby dozwala osobom, żyjącym zle zamiary «pobudzać przeciwko wszystkiemu, co jest rosyjskie». Skargi na administrację miejscową dochodziły nieraz do pism naszych z rosyjskiego Zabużja i niepodobna twierdzić, ażeby skargi te nie pociągały za sobą żadnych następstw. «Kijewlanin» podaje zresztą, że wedle jego informacji, od niejakiego czasu nastąpiły znaczne zmiany na lepsze do składu urzędników całego kraju». My zaś, ze swojej strony już dwa czy trzy razy donosiliśmy o deportacji administracyjnej z danej miejscowości kilku rozgłośnych agitatorów. Możemy dodać, że kilku nazbyt niespokojnych księży wysiedlono jaknajdalej od miejsc, w których mogli pobudzać umysły ludu. Naszem zdaniem, dość tej drobnostki, ażeby osłabić wrażenie, wywołane przez komunikat «Prawit. Wiest.» i «Kijewlanina». W dalsze tłumaczenia w tym przedmiocie nie chcielibyśmy wdawać się obec-

nie, gdyż przedmiot sam jest zbyt drażliwy: zatracą o niej jedno uczucie egoistyczne, i wątpliwa rzecz czy do pewnego czasu może być roztrząsanym spokojnie, bez rozdrażnienia, co jedynie byłoby z pożytkiem. Na nieszczęście, do tej nader z natury drażliwej sprawy, dolało nowego ognia. «S.-Piet. Wiedom.», a zawsze z powodu tejże wiadomości «Praw. Wiest.», wypowiadają zdanie, że wpośród samego duchowieństwa miejscowego prawosławnego istnieje rozterki, że w łonie księży, z pośród wygnańców z połowy lat 60, galicyan, którzy przyjęli prawosławie wraz ze swymi parafjami i z pośród tak zwanych od wieków prawosławnych księży, istnieje wzajemna niechęć. Gazeta petersburska uważa nawet za możliwe stawianie po stronie jednej ze stron wskazanych. Co do nas, to uważamy za właściwe uchylić się od wszelkiego decydowania, która ze stron tych bardziej pożyteczną się okazała dla sprawy przyłączenia unitów i utrzymania ich na łonie prawosławia. Przedstawiciele prawosławia starożytnego mają swoje właściwości i zalety, jakich nie posiadają galicyanie. Galicyanie zaś swoją koleją mają zalety i właściwości, jakich brakuje z pochodzenia rosyjanom, od wieków prawosławnym księżom. Na nieszczęście, przed kilkoma laty antagonizm pomiędzy nimi rozbudzonym był silnie: wymieniano się wzajem cierpkimi, jadowitemi oskarżeniami, polemika ta przesiekła nawet do pism zagranicznych. Ale czy doprowadziło to do jakiegoś określonego rezultatu? Stanowczo nie. Nierozbudzajmy więc na nowo niezbyt uśpięnych namietności i jedynie požądajmy, ażeby każdy z pośród tutejszych prawosławnych księży, do jakiegobądź kategorii należy, działał ku dobru wschodniego katolicyzmu temi drogami (naturalnie prawnymi), jakie właściwie są jego organizmowi, jego wychowaniu i otoczeniu temu, w pośród którego wyrósł. Niechaj będzie jeden cel u wszystkich».

Omawiając rzecz powtórnie, «Pietierb. Wied.» dodają:

«Oto słowa, zasługujące na uznanie. Zkąd jednak wnosi «Warsz. Dniwn.», iż stajemy po czyjejkolwiek stronie. Konstatawalimy jedynie smutny fakt antagonizmu istniejącego, a przecież i sama gazeta warszawska bynajmniej tego nie zaprzecza».

KTO PRZEGRAL? Liczebny wynik wyborów do austriackiej rady państwa nieomyślnie się zarysował dla rusinów galicyjskich w ogólności, szczególnie zaś dla partji staroruskiej. Ogólną sytuację omawiamy na innym miejscu obszerniej, zapisując tu, zwyczajem przyjętym, charakterystyczniejsze ustępy z dzienników rusińskich. Młodo-ruskie «Diło», którego stronnictwo, jak się zdaje, także nadszarpniętem cokolwiek zostało, dość jeszcze spokojnie rezultat głosowania ocenia, upatrując w nim zwycięstwo m o r a l n e.

«Do takiego, lub podobnego rezultatu — powiada — byliśmy z pewnością przygotowani. Wdzieliśmy, że mamy do czynienia nie tylko z polakami, z nimi daliśmy sobie radę! ale też z rządem i z własnym metropolitą, który się połączył z rządem i z polakami przeciwko komitetowi ruskiemu i w najlepszych okręgach wystawił przeciw kandydatom ruskim swoich kontrkandydatów, popieranym przez polski komitet centralny i rząd. Gdzie się zetknęły trzy tak silne czynniki, jak rząd, polacy i metropolita i użyły wszelkich zabiegów, tam nie sposób było, aby rusini przeprowadzili wybór kandydatów swoich. A jednak, pomimo tego wszystkiego, zwycięstwo moralne po stronie rusinów! Skoro twierdzimy, że zwycięstwo m o r a l n e po naszej stronie, twierdzimy to nie bez podstawy, lecz na zasadzie faktów i cyfr. Zwycięstwo kandydatów polskich i metropolitalnych, jest to zwycięstwo Pyrrhusa. Przyznają to nawet dzienniki polskie. Polacy, rząd i metropolita są skonsternowani tym niespodziewanym faktem, iż pomimo tak wszechstronnej presji, pomimo tak dalece nielegalnych agitacji, ruscy kandydaci otrzymali dość znaczną liczbę głosów. P. Romańczuk w Kaluszy otrzymał większość głosów, w Bobroce zaś niemal równość; dr. Sawczak tak samo pobili hr. Romana Potockiego w Podhajcach, a o Mik. Sieczyński «ekscelencję» Grocholskiego w Zbarażu. A przecież w tych właśnie trzech okręgach presja była niesłychana i z pewnością najsilniejszą ze wszystkich okręgów całego kraju! W innych też okręgach ruskich nasi kandydaci upadli przy znacznej sumie głosów; nawet takie okręgi, jak Zaleszczyki—Horodenka—Baraszców, jak Baczacz—Czartków, jak Jarosław—Cieszanów, dały na naszych kandydatów dość znaczną liczbę głosów».

Ostatecznie atoli «Diło» przyznaje, że jeżeli m o r a l n i e pobili, to liczebnie nie zgola rusini nie pozyskali; powiada przeto:

«Odpychają pracę naszą w radzie państwa, ale jest u nas pracy wiele, bardzo wiele na swojej ziemi, wśród własnego narodu. Bąk roboczych i głów nigdy nie będzie u nas zanadto w domu, a gdy się urządzimy jak należy i zasobnie w swojej chałupie rodzimej, wtedy nie pokona nas żadna wroga siła i wywalczymy sobie własną swoją prawdę i wolę».

Czemu lub komu przypisać niepowodzenie rusinów? Wyjaśnić rzecz tę ze swego stanowiska próbuje «Now. Prołom», i o ile płatnina porównań gastronomicznych mieć może jakieś znaczenie, rację tę widzi w tem, iż pewna część rusinów, nie bacząc na potrzebę solidarności... zbyt łapczywie rzuciła się do stołu... a głębia miała za małą...

«Nieszczęście tak chciało, powiada «Now. Prołom», że wszystkośmy mieli, brakło nam tylko solidarności i wzajemnej ufności. Taka była choroba książąt naszych, od tej samej, jak widać, choroby i my nie wyleczyliśmy się dotychczas. Nasi młodzi bracia z drugiej «parafji» dopadli do stołu narodowego, chcieli naraz wszystko, co tylko stało na nim polknąć (schłtasowały), zkąd wyszło, że usta ich były w tym celu za małe, a zresztą słabe ich ręce nie mogły utrzymać wszystkiego, co zgarnęły ze stołu narodowego. Upuścili, naczynie upadło i nie zostało prawie nic do jedzenia ani dla nas, ani też dla nich...»

Staroruskie «Słowo» ze swej strony wystąpiło z następującym artykułem kondoleucyjnym:

«Nie rozpaczajmy bracia. Jeśli nie dzień dzisiejszy, to «jutro» z pewnością jest naszym! Idźmy tą drogą, którąśmy dążyli dotąd, a niezadługo kandydaci nasi otrzymają jeszcze więcej głosów, o tyle więcej, iż niepodobna już będzie ich pominąć. Cześć wam i sława wszystkim, bracia bohaterowie, którzyście nie zaprzęдали siebie. Cześć wam, którzyście przeszli przez próby ciężkie; wam zaś, co nie mogliście ostać się, życzymy jednej rzeczy: światła! Oświećcie się, a wówczas znajdzie się wola ku temu, aby służyć jedynie sobie, jedynie m a t e e R u s i i».

KREDYT DWORZAŃSKI. — Kredyt z przyszłego banku dworzańskiego dyskontują zgóry dzienniki rosyjskie. Oto co mówi np. «Kijewlanin»:

«Bardziej normalne uregulowanie rosyjskiej własności ziemskiej, jest jedną z najistotniejszych kwestyj w naszym kraju. Najprawdopodobniej, wraz z otwarciem państwowego banku ziemskiego, kwestya ta zostanie rozstrzygnięta. Według «Mosk. Wied.», «nie potrzeba dowodzić, że organizując rządowy kredyt ziemski na warunkach przynoszących ulgę, rząd ma prawo na kresach państwa popierać tę jedynie kategorię własności ziemskiej, która mu tam jest potrzebną w widokach państwowych». Są pogłoski, że w państwowym banku ziemskim, z kredytu ułatwionego będą korzystać wyłącznie osoby pochodzenia szlacheckiego, wskutek czego nowy bank będzie się nawet nazywał bankiem szlacheckim. Charakter stanowy państwowego banku ziemskiego, oczywiście nie może się utrzymać w obec kresów, szczególnie zaś w stosunku do kraju południowo-zachodniego, gdzie pierwiastek szlachecki wśród rosyjskiej miejscowej własności ziemskiej zgola nie gra wybitnej roli. Tu istnieje nagła potrzeba porzucenia zasady kredytu stanowego, w przeciwnym bowiem razie nasza rosyjska własność ziemska, niezależnie od tego rozwijająca się opieszale, nie znajdzie żadnego poparcia w państwowej instytucji kredytu ziemskiego. Tymczasem poparcie to może mieć nader wielkie znaczenie. Uwolniwszy się od uciążliwych warunków obecnego zadłużenia, rosyjscy właściciele ziemscy osiągną niejaki środek dla samodzielnej gospodarki w swoich majątkach».

WRAŻENIA BERLIŃSKIE. Pewien podróżnik, świeżo przybyły z Berlina opowiedział ks. Meszczerskiemu wrażenia swoje, które naturalnie zjawily się w «Grażdaninie»:

«W Berlinie, pisze ks. M., jak mi mówił podróżnik, czuje się, że śmierć kraju sędziwego i pięknego monarchy niemieckiego. Nie jest to zwykły koniec panowania: zbliża się tam zgon wielkiego niby bohatera, bohatera epoki całej, bohatera legend niezliczonych i mytów czarodziejskich, bohatera ze świata starożytnego, z jego władzą, siłą i czarami...»

To biblijny Aleksander Macedoński, oczekujący chwili rozstania się z olbrzymim swym narodem, nie wiedzącym co będzie potem. O następcy tego niemieckiego starca-bohatera mówi: kto on, nie wiemy... Nikt nie wie nawet, w jakim on jest stosunku z Bismarkiem... Jedno tylko wiadomo: małżonka następcy nie zadaje sobie najmniejszego trudu, aby maskować sympatję swoją dla wszystkiego, co pachnie zupełnym liberalizmem. Pod tym względem Rosya niema u niej laski.

O SADACH. «Mosk. Wied.» mówią o «majacej nastąpić reorganizacji sądów», jak o rzeczy niewątpliwiej; nie określają jednak, jak to przedkłada. Jaka «reorganizacja» ma na myśli gazeta, łatwo odgadnąć z następujących słów:

«Środki połowiczne na nic się tu nie zdają: sądy nasze, a wraz z nimi i całe państwo mogą być uratowane jedynie przez leczenie stanowe, mające na celu przywrócenie zdrowia w organizmie państwowym, a nie przez zachowanie doktryn, których czas już przeminął i które, jak się okazało, na nic się nie zdają».

Jakiem jednak ma być owo «stanowe leczenie» gazeta nie mówi wcale.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Myśl, niejednokrotnie podnoszona przez «Warsz. Dniew.» o potrzebie wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w gub. lubelskiej i siedleckiej, ma być, jak słyszeliśmy, roztrząsaną we właściwych sferach. Na pierwszym planie chodzi tu naturalnie o większą własność ziemską i o możliwe zastosowanie przepisów o przechodzeniu własności ziemskiej, działających w kraju zachodnim. W związku z tą sprawą stoi również kwestya majoratów w Królestwie, sposób gospodarowania których nie odpowiada widokom rządu, jak to zresztą niejednokrotnie zaznaczał półrządowy organ kraju nadwiślańskiego.

× W ministerstwie sprawiedliwości rozpatrywanym jest podobno, jak się dowiadujemy, projekt zmiany paragrafu kodeksu karnego, odnoszącego się do niedozwolonego nauczania początkowego i t. z. szkół potajemnych. Dotąd przestępstwo to uważane było za proste wykroczenie przeciwko przepisom porządkowym i karane grzywną od 1 do 50 rs., odąd zaś ma pociągać za sobą pozbawienie pewnych, szczególnych praw i przywilejów z zamknięciem w więzi. Projekt ten, gdyby został przyjęty przez właściwe ministerstwa, musiałby być jeszcze zatwierdzonym w drodze prawodawczej przez radę państwa.

× «Prawit. Wiestnik» zamieszcza następujący komunikat: «15 maja, r. b. uczniowie wileńskiego instytutu nauczycielskiego: Siemion Apiczenko, liczący 25 lat wieku i Michał Mamowicz—24 lata, wydaleny z zakładu za naganne zachowanie się i zgubny kierunek, zjawili się do mieszkania dyrektora instytutu i Apiczenko zadal dyrektorowi ciężką czynną obelgę; gdy zaś dyrektor schwył Apiczenkę za rękę, by go powściągnąć od dalszego gwałtu, Mamowicz, usiłując uwolnić Apiczenkę, podrapał rękę dyrektora i rzucił się na żonę jego i dwie siostry, broniące dyrektora. Na skutek raportu najpoddanniejszego o zajściu, ministra oświaty publicznej, złożonego Jego Ces. Mości, Najjaśniejszy Pan 26 maja r. b. najwyższemu rozkazał raczyli: oddać Apiczenkę i Mamowicza na poprawę do jednego z dyscyplinarnych batalionów zarządu wojskowego, pierwszego—na dwa lata, drugiego—na jeden rok».

× Zgodnie z projektem ogólnej ustawy kolejowej, ustanowiono, jak donoszą dzienniki, nowe postępowanie przy wynagradzaniu przez drogi żelazne pasażerów za utratę lub uszkodzenie ich bagażu, a mianowicie: wysokość wynagrodzenia za bagaż zaginiony, cena którego nie była oznaczoną przy oddawaniu na drogę, będzie wynosiła: 1) dla pasażerów I klasy—po 3 rs. za każdy funt; 2) dla pasażerów II klasy po 2 rs. za funt, i 3) dla pasażerów III klasy—po 1 rs. za bagaż, którego wartość nie była podana przy oddawaniu; w razie zupełnego zaginięcia takowego, wynagrodzenie wydawanem będzie w rozmiarze podanej wartości jego, a w razie uszkodzenia—w rozmiarze rzeczywiście poniesionej szko-

dy, podług wartości. Drogi żelazne uwolnione będą od opłaty wynagrodzenia jedynie w tych razach, kiedy zostanie dowiedzionem, że zaginięcie lub uszkodzenie bagażu zależy od działania siły nieprzewidywanej, od właściwości samego bagażu, lub też pochodzi z winy pasażerów.

× W archidiecezyi mohylowskiej zaszły, jak się dowiadujemy, następujące, zatwierdzone przez rząd, zmiany w składzie osobistym duchowieństwa rzymsko-katolickiego: 1) proboszcz parafii Koroleszczewicze ks. Maurycy B o r z d y Ń s k i, mianowany został dziekanem nadmieńskim i razem proboszczem dawno osieroczonej parafii Kojdanów w powiecie mińskim; na jego miejsce przeniesiony wikary czerkowskiego kościoła w gub. mohylowskiej, ks. Jan K u c h a r s k i. 2) Wikary kościoła ossuńskiego w pow. dynaburskim gub. witebskiej ks. Tomasz K a s p e r o w i e z b e r n a r d y n, mianowany proboszczem w Indrycy w tymże powiecie, na miejsce ks. S a b a s a, dotkniętego pomieszaniem zmysłów. 3) Były proboszcz m. Rygi ks. Karol M a r c i n k i e w i c z, naznaczony do Krosławia pow. dynaburskiego na proboszcza, w miejsce zmarłego ks. Józefa J a ł o w i e c k i e g o. 4) Pozostający czasowo przy kościele oo. dominikanów w Petersburgu kanonik honorowy Feliks K a m i e n i e c k i (niegdyś dziekan klimowicki), mianowany został kapelanem wojskowym 5 i 6 dywizji, konsystującej w Warszawie. 5) Proboszcz kościoła św. Barbary w Witebsku ks. Jerzy M o t u z, i proboszcz w Kursku ks. Benedykt A n d r u s z k i e w i c z — przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego. 6) Wyświęcono na kapłanów z akademii dwóch alumnów, z których jeden dla diecezji zmujskiej; z seminarium 8, a że umarło już razem z przeszłorocznymi 12 kapłanów w archidiecezyi mohylowskiej, przyrostu więc żadnego w tym roku nie będzie i nadal więc kilkadziesiąt parafij wakuje.

× Rada państwa uchwaliła zmianę artykułu 248 ust. post. krym. w ten sposób: senatowi odąd przysługiwać będzie prawo przenoszenia spraw kryminalnych z jednego okręgu sądowego do drugiego, nie tylko przy okolicznościach wymienionych w powyższym artykule, lecz także w razie propozycji ze strony ministra sprawiedliwości, lub z powodu doniesień sądów, a także w ogólności w każdym wypadku, gdzie tego wymagać będą interesa sprawiedliwości lub porządku i spokoju publicznego. Zmiana ta Najwyższemu zatwierdzoną została w dniu 7 b. m.

× Dzienniki donoszą, że opublikowane zmiany w taryfie celnej dotyczą tylko części przedmiotów, podlegających obłożeniu podwyższonem cłem. Ma być ustanowioną opłata dodatkowa w rozmiarze 20 kop. w złocie od rubla cla od wszystkich towarów importowanych, wyjąwszy wymienionych w drugim paragrafie obowiązującej taryfy, od których pobierać się będzie tylko po 10 kop. i w trzecim, które nie będą podlegały żadnej opłacie. Opłata ma być wprowadzoną w wykonanie od d. 1 lipca.

× W ministerstwie marynarki, jak donoszą dzienniki, wypracowano projekt nowej ustawy o «sowiennostielstwie» służby urzędników z arządu marynarki, oficerów, sterników (szturmanów) i mechaników floty—z takimiż obowiązkami przy prywatnych towarzystwach żeglugi parowej i u prywatnych właścicieli statków parowych. Główne zarzysy nowej ustawy streścić można w następujących punktach: 1) urzędnicy ministerstwa marynarki zwalniali się od obowiązków służby rządowej celem przyjęcia obowiązków prywatnych, za decyzją ministra marynarki, i na przeciąg czasu trzyletni; na członków zaś zarządów prywatnych na tyle lat, na ile zostaną wybrani; 2) przez przeciąg czasu, na jaki zwolnieni są, liczą się oni w służbie rzeczywistej, z zachowaniem wszystkich praw i prerogatyw, ale bez prawa zajmowania etatowych obowiązków; 3) w razie wezwania do floty, winni są bezzwłocznie opuścić prywatny obowiązek i zgłosić się, na żądanie zwierzchności, do jednego z portów morskich; 4) na czas pozostawania na służbie prywatnej, na statkach towarzystw żeglugi, bądź u prywatnych

właścicieli statków, nie zwolnieni są od wykonywania rozmaitych poleceń ministerstwa marynarki, takich jednak, które nie przeszkadzają im w wykonywaniu swoich prywatnych obowiązkowych czynności, bądź na morzu, bądź u brzegów. Projekt pomieniony wniesiono już na rozstrzygnięcie w drodze prawodawczej.

× Gazeta «Swiet» podała wiadomość, a «Pólnocna agencja telegraficzna» przesała telegram do wszystkich dzienników prowincjonalnych, jakoby do rady państwa został wniesiony i będzie roztrząsany jeszcze przed wakacjami wypracowany przez komisję hr. Palena projekt przepisów, dotyczących wstępowania do uniwersytetu żydów, którzy ukończyli kurs gimnazjalny. «Nied. Chr.» «Woschoda» opierając się, jak twierdzi, na źródłach wiarogodnych, upewnia, że wiadomość ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy faktycznej. Żaden projekt wymienionej treści nie został dotąd wypracowany w komisji hr. Palena i, zatem nie mógł być wniesionym do rady państwa. Hr. Palen w tych dniach opuścił Petersburg na czas wakacyjny.

× Minister oświaty publicznej, jak podaje «Prawit. Wiest.», w okólniku do kuratorów okręgów szkolnych donosi, że na mocy Najwyższej zatwierdzonej 23 marca rezolucji komitetu ministrów, w uniwersytetach: moskiewskim, petersburskim, kazańskim, charkowskim, kijowskim i odeskim ma być wprowadzony uniform studencki, wedle formy przez ministra oświaty zaprojektowanej i najwyższemu zatwierdzonej: mundur i wicmundur z ciemnozielonego sukna o żółtych guzikach metalicznych; szpada i czapka ciemnozielona z daszkiem, niebieskim szlakiem i takim samym kantem u góry. W najwyższym rozkazie z dnia 8 maja powiedziano: «1) noszenia mundurów nie robić obowiązkiem; 2) na aktach i innych zebraniach uroczystych, gdzie się studenci gromadzą, mają się stawiać w uniformie».

× Przepisy o podatku stempowym zmodyfikowane zostały przez dodatek, orzekający, że opłata kwitów, wydawanych przez instytucje komunikacji wewnętrznych lądowych i rzecznych, ma obowiązywać osoby i instytucje, wydające pomienione dokumenta. W razie wykroczenia przeciwko temu przepisowi, osoby owe i instytucje podlegają karze pieniężnej w trzydziści razy przenoszącej wartość odnośnego stempla.

× W sobotę, 1 b. m., wyznaczonym był na porządek dzienny ogólnego zebrania rady państwa projekt ogólnej ustawy koleji rosyjskich. Ostateczne rozstrzygnięcie tego projektu będzie wymagało kilku posiedzeń.

× Proceasy o zwrot złożonych do skarbu sum, będących w depozytach instytucji sądowych Królestwa polskiego, podczas przerwania pruskiego i austriackiego panowania, jak również o wydanie ze skarbu depozytów sądowych b. lubelskiego sądu szlacheckiego, otrzymanych przez rząd rosyjski przy rozdziale majątków i kapitałów b. diecezji krakowskiej, podlegają obecnie, jak donosi «Now. Wrem.», zgodnie z zatwierdzoną w tych dniach opinią rady państwa, warszawskiemu sądownictwu.

× Nowe prawo, przedstawione przez ministerstwo skarbu, wzbraniające obieg kuponów przedterminowych od papierów procentowych, tak rządowych, jak prywatnych, wprowadzone zostanie, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», w celu ochronienia interesów właścicieli papierów z odciętymi kuponami, jak również kuponów przedterminowych, dopiero z d. 1 stycznia 1887 r.

× Wywóz wełny z Królestwa do Prus, wzbroniony w roku zeszłym, znowu obecnie dozwolonym został.

× Procedura układania list sędziów przysięgłych, nakazana w czasowych przepisach z d. 12 czerwca 1884 r., na rok bieżący, z rozkazu Najwyższego rozciągnięta została i na rok 1886.

× W tych dniach p. minister komunikacji, admiral Possjet, wniósł do rady państwa projekt urządzenia dwóch departamentów dla dróg żelaznych państwowych i jednego dla prywatnych, który zarówno od ministerstwa zależnym będzie.

× Miejsce zamianowanego na posła do Lizbony, przedtem rosyjskiego radcy poselstwa w Wiedniu N. von Fontona, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ma zająć radca poselstwa książę Kantakuzen w Loudynie, który z kolei ustąpi swego miejsca dotychczasowemu rosyjskiemu zastępcy dyplomatycznemu w Watykanie, szambelanowi Buteniewowi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= «Kijewlanin» odebrał wiadomość z Moskwy, że w lipcu Najjaśniejszy Pan ma przybyć do Kijowa. Wiadomość tę powtarzają «Pieterb. Wied.».

= W rozkazie wydanym do wojsk, Wielki Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz zawiadamia o swoim wyjeździe z Petersburga dla obejrzenia niektórych oddziałów wojsk, oraz zarządów i instytucyj w okręgach petersburskim i moskiewskim. Wczoraj o godzinie 11^{1/4} Wielki Ks. wyjechał drogą żelazną warszawską w towarzystwie naczelnika sztabu generała Bobrikowa, adjutanta Iwkowa i szambelana Słuczewskiego. Jego Cesarska Wysokość zamierza zwiedzić wyspę Helm, Rybińsk, Jarosław, Wologdę, Wielki Usting, Chotmohory, Archangielsk, Kołę, z kąd uda się na Nową Ziemię, i ztamtąd z powrotem przez morze Białe do Kemy, a następnie do Onegi, Sumskiego Posadu, Powieńca, Lodiejnopola i Szliselburga. Podróż wyniesie 8,000 wiorst i będzie trwała sześć tygodni. Na czas nieobecności Wielkiego Ks. komenda podwładnych wojsk, gwardyi i okręgu petersburskiego powierzonym zostało jen. Kostandzie, a wojsk zebranych w Krasnem Siole ks. Oldenburskiemu.

= Wśród petersburskiej kolonii austriackiej, jak donoszą «Nowosti», krąży uporczywe pogłoski o spodziewanym przybyciu do Rosyi austriackiego następcy tronu, ks. Rudolfa z żoną. Przybycie to, według pogłosek, będzie miało zgola prywatny charakter. Książę, po poznaniu Petersburga, Moskwy, Warszawy i Kijowa, zamierza spędzić kilka tygodni na Kaukazie, celem zbadań fauny miejscowej. Jak wiadomo, austriacki następca tronu jest zapalonym miłośnikiem i znawcą fauny i napisał kilka kapitalnych ściśle naukowych monografij zoologicznych. Wszelako w tutejszem poselstwie austriackiem nie otrzymano dotychczas żadnych urzędowych wiadomości o przybyciu księcia Rudolfa.

= Według informacji «St. Pet. Ztg.», podczas bieżącego lata ma przybyć do Petersburga nadzwyczajne poselstwo abisyńskie.

= Na mającą się odbyć w Petersburgu wystawę drukarską, zaproszeni są też warszawscy drukarze, którzy jednocześnie uczestniczyć będą i na zjeździe drukarzy, zwoływanym dla rozstrzygnięcia niektórych punktów, dotyczących procedury drukarskiej.

= W tych dniach zawieszono posiedzenia departamentów: (praw, cywilnego i ekonomicznego państwowej) rady państwa, która w r. b. w ciągu miesięcy letnich nie będzie zbierała się na posiedzenia. Co się tyczy sesyi ogólnego zebrania rady, to zawiesi się ona około 10 czerwca, władza za ostatecznym rozstrzygnięciem ogólnej ustawy kolejowej.

= Na głównozarządzającego wydziału technicznego przy budowie zakaspiskiej żelaznej kolei, jak donosi «Now. Wr.», wezwany został inżynier Właziemskij, znany jako doświadczony budowniczy kolejowy. Roboty wstępne na linii od Aschabadu do Kazalińska poruczone są inżynierowi Daniłowowi, który budował kilka kolei. Ciekawa rzecz, o ile obecnie w prośbyszy inżynierów podaż przesyła wyszły popyt. Wielu młodych inżynierów chętnie przyjmowało propozycję zajęcia obowiązku dziesiętników przy budującej się kolei zakaspiskiej. Z pośród uczącej się młodzieży instytutu dróg i komunikacyj wielu też wyjeżdża obecnie do kraju zakaspiskiego na praktykę, i ma się rozumieć, w nadziei na przyszłe stanowiska przy kolei, gdy budowa jej będzie ukończona, a oni ukończą kurs w instytucie.

= Królewska akademja nauk w Belgradzie, mianowała prof. Włodzimierza Spasowicza swym członkiem-korespondentem. List sekretarza stałego akademji, przy którym przesłany został odpowiedni dyplom, brzmi jak następuje: «Gospodnie! cenezi dostojno Wasz rad na kniżewnom polu, srpsko uczeno družstvo, na skupu swome 30 januara owe hodine, iza-

brało was je za swoga dopisnoga czlana. Molim was, da primite diplomu na to czlanstwo, a ujedno dopustitie mni, da izjavim nadzieju: da cze srpsko uczeno družstvo i u napredak nacji u wama živu potporu pri unaprecziwanju ozbilne nauke. U Beogradu, 18 februara 1855. Sekretar srpskog uczenog družstva Jovan Boszkovic.

= Prof. Wład. Holewiński, prezes departamentu warszawskiej izby sądowej, po kilkotygodniowym pobycie w Petersburgu, wyjechał onegdaj z powrotem do Warszawy. Uczony nasz pracownik brał przez ten czas czynny udział w komisji, opracowującej projekt ustawy hypotecznej dla Rosyi. Prace komisji, w której zasiadali najpierw cywiliści rosyjscy pod prezydencją członka rady państwa Stojanowskiego, nie zostały wprowadzić ukończone; na tyle jednak posunęły się naprzód, że wprowadzenie hypoteki do Cesarstwa, można uważać za rzecz niedalekiej przyszłości i zapewniłą. Dla stosunków kredytowych kraju zachodniego, instytucja ta będzie miała doniosłe znaczenie.

= W tych dniach grono inżynierów i urzędników ministerstwa komunikacyj wydawało obiad na cześć inż. Gorbunowa, zawiadującego dotąd ruchem pociągów cesarskich, a obecnie mianowanego inspektorem rządowym dróg żel. w Królestwie polskiem, na miejsce inż. Rydzewskiego, otrzymującego posadę naczelnika zarządu kolei żelaznych państwowych. Inżynier Gorbunow uchodzi powszechnie za człowieka światłego i bezstronnego.

= W Petersburgu bawi znany patriota słowiański i działacz na polu literatury słowackiej, redaktor gazety słowackiej «Narodni Novine» p. Petor.

= Ukończyli w tym roku, jak się dowiadujemy, instytut górniczy następujący polacy: Bronisław Mikoszewski z odznaczeniem, Jan Kowalewski, Witold ks. Massalski i Aleksander Skowroński.

= Bestużewskie wyższe kursa żeńskie w Petersburgu, od jesieni przyszłego roku szkolnego, mieścić się będą we własnym domu na wyspie wasilewskiej, linja 10, około Średniego prospektu; matrykulacja uczenia na warunkach lat ubiegłych. Z podaniami i wogóle we wszystkich, dotyczących się kursów, sprawach, zwracać się należy do zawiadującej kursami W. Stasowej, adresując wszystkie dokumenty i listy wprost do jej mieszkania (Znamienskaja ul., 29). Osobiście porozumiewać się z nią można we czwartki od 11 do 1 godz. po południu.

= P. Włodz. Spasowicz wyjechał w dniu dzisiejszym na kurację do Kissingen i Barège w południowej Francyi.

= W sądzie handlowym roztrząsano sprawę Banku państwowego z rosyjskiem towarzystwem fabryk mechanicznych i górniczych. Bank państwa zażądał ogłoszenia niewypłacalności tego towarzystwa. Żądanie to podtrzymywali też zagraniczni właściciele obligacyj towarzystwa. Sąd handlowy jednak żądanie powyższe uchylił.

= Parę miesięcy temu dzienniki donosiły, iż pp. Paszkow i Korff, autorowie «nowej religii», którzy ulegli przymusowemu wydaleniu z Petersburga i za granicę państwa, otrzymali pozwolenie powrotu. Obecnie «Petersburger evangelischer Sonntagsblatt» oznajmia, iż wiadomość ta okazała się płonną.

= W petersburskich kołach finansowych krąży pogłoska, że znany przedsiębiorca kolejowy Polakow, skupuje bardzo energicznie akcje dróg żel. południowo-zachodnich, dla przeprowadzenia pewnych swoich planów na najbliższem ogólnem zebraniu akcyonaryuszów. Ogólne to zebranie nabiera pierwszorzędного interesu, wobec zdecydowanego już usunięcia się dotychczasowego prezesa zarządu Wyszniegradzkiego i prawdopodobnego powołania na to stanowisko dyrektora Andrejewskiego.

= Dnia 31 z. m. okręgowy sąd wojenny ogłosił wyrok w głośnej sprawie pomocnika Imszenieckiego, o której wspominaliśmy. Oskarżony uznany został za winnego jawnej nieostrożności i jako taki w myśl art. 34, 272, księgi ustaw wojskowych, tudzież art. 38 i 1468 ustawy karnej,

skazanym został na areszt wojskowy 3 miesięczny, bez ograniczenia praw służbowych i na pokutę duchowną. Pretensye cywilne w myśl artykułu 918 ustawy sądów wojennych powinny być dochodzone w sądach zwyczajnych.

= Kancelarya dla przyjmowania prośb na imię Najjaśniejszego Pana podaje do ogólnej wiadomości, że zarządzający główną Cesarską kwaterą od 1 czerwca do 1 września roku bieżącego będzie przyjmował osoby, życzące osobiście widzieć go w kancelaryi, tylko we wtorki od 1—4^{1/2} godziny po południu.

= Izraelski «Hamelic» donosi, że w instytucie inżynierów dróg i komunikacyj, wywieszono w tych dniach ogłoszenie następującej treści: «Młodzież, która ukończyła kursa nauk, może natychmiast postąpić do służby rządowej, z niektórymi prerogatywami, jeżeli zechce wyjechać do średniej Azji, na budującą się tam kolej żelazną». Między innymi, podano też prośbę sześciu Izraelitów o przyjęcie na służbę. Wszyscy jednak otrzymali odpowiedź odmowną.

= Ponowne roztrząśnienie sprawy Mirownowicz a wyznaczone już w sądzie okręgowym na dzień 5 czerwca, będzie mogło mieć miejsce, jak donoszą «Nowosti», nie wcześniej, jak podczas pierwszej jesiennej sesyi sądu okręgowego.

= Od środy mamy w Petersburgu prawdziwie jesienną, chłodną i dżdżystą pogodę. Nasamprzód 29 maja w południe przeszła burza, nadzwyczaj ulewna, podczas której zatopione nawet zostały niektóre części wyspy wasilewskiej i przystanie. We czwartek, 30 maja, cały dzień padał deszcz, temperatura spadła do 5°, nakoniec w piątek termometr obniżył się do 2° (jest to, zdaje się, na dzień 31 maja, czyli 12 czerwca n. st., minimum od czasu założenia obserwatorium meteorologicznego, t. j. od 1743 r.). Nawa zagraża wylewem, parowce przestały kursować i z petropawłowskiej twierdzy peryodycznie słyszeć się dawały wystrzały armatnie. Nacisk wody zagraża wielu mostom niestłym. Z pomorza woda wylała na mały prospekt wyspy wasilewskiej, aż do 19 linji. Zalane również wyspa Golodaj i część parku Aleksandrowskiego.

Z WARSZAWY.

Kroniczka warszawska. (Koresp. «Kraju»).
O świetności naszej wystawy piszą nam zapewne — specjaliści. Ja z pól mokotowskich przechodzę wprost do rzeczy... codziennych. W teatrze spotkaliśmy się ze starą nowością W. Sabowskiego «Pół miliona». Starą, bo napisaną przed przeszło kilkunastu laty; nową, bo po raz pierwszy na scenie naszej odegrana, za co zresztą nie należy winić obecnej dyrekcji, która nieco skłonniejsza jest od dawniejszych do przedstawiania sztuk oryginalnych. Pięcioaktowa rymowana komedia p. Sabowskiego sprawia przyjemne wrażenie różnaitością postaw i ruchliwością akcji. Przypomina ona dawniejszą naszą czołową komedypisarską Korzeniowskiego, mimo zresztą samostatnej obserwacji i formy. Kto wie, gdyby w swoim czasie wystawione zostało na scenie «Pół miliona», możeby zachęciło utalentowanego autora do liczniejszych prób w tym kierunku, a do dziś mielibyśmy o kilkanaście więcej komedij dobrych. Ale trudno, nie każdemu szczęście sprzyja, nie każdy umie własnym talentem rozrządzić... P. Krywult poszedł śladem dyrekcji teatralnej, bo wystawił obraz Matejki «Zygmunt III, przyjmujący posłów», namalowany przed 20 przeszło laty. Wystawcy należy się w każdym razie wdzięczność: możemy bowiem dziś zestawić pierwsze prace artysty z ostatniemi mistrza, który się wyraźnie we wspomnianym obrazie zapowiada. Jesteśmy tak wszyscy zajęci wystawą, że nie możemy się zdobyć na wytworzenie innych ciekawych nowości; sami eksponenci poca się na wystawie, która, mówiąc nawiasem, jeszcze nie zupełnie wykończona; inni spieszą na wystawę, a jeszcze inni zajęci są wyzyskiwaniem sytuacji, reklamą okolicznościowych produktów, wynajmowaniem swoich mieszkań przybyzom za wysokie ceny (nie mówiąc już o hotelach); jednym słowem, jesteśmy w tej chwili wielkiem miastem, małym Paryżem. *Syrenjusz.*

Pomnik pastora Ottona. Konkurs na projekt pomnika dla ś. p. pastora Leopolda Ottona jest już rozstrzygnięty. Z pomiędzy nadesłanych siedmiu projektów, komitet pomnikowy przyznał pierwszeństwo projektowi pod godłem: «Granit i bronz», którego autorem, jak się dowiedziano po odpieczętowaniu koperty, jest artysta rzeźbiarz p. Jan Kryński, zamieszkały w Warszawie. Pomnik, jak głosi już samo godło, ma być wykonany z granitu i bronzu. Koszt jego wyniesie około 3,000 rs.

Wystawa projektów. 5 czerwca otwartą została w sali resursy obywatelskiej wystawa projektów na pomnik Adama Mickiewicza, urządzona staraniem Bolesława Syrewicza (na rzecz złożonego ciężką chorobą rzeźbiarza Ludwika Kucharzewskiego). Projekta pomieszczono na wzniesieniach obłożonych sukrem.

Manewry. «Świat» czerpie z «Daily News» wiadomość, że w roku bieżącym znów projektują się manewry wojsk w obecności cesarza w okolicach Warszawy. Jego Cesarza Mość ma zamiar rewizytować cesarza austriackiego i zabawić czas jakiś w palacu skierniewickim.

Z PROWINGIJI.

∞ **Kalisz.** W uzupełnieniu wiadomości «Kaliszanina», że projekt ustawy t. w. kred. miejs. w Kaliszu jest na jaknajlepszej drodze, otrzymuje «Gaz. Handl.» następujące jeszcze szczegóły: «Delegat obywateli miejskich, który powrócił w tych dniach z Petersburga, gdzie w odnośnych kolach popierał sprawę towarzystwa, zapewnia, że projekt uzyska prawodawczą sankcję za kilka lub kilkanaście tygodni, poczem niezwłocznie będzie można przystąpić do nietrudnej organizacji, która się da skutecznie może jeszcze przed nowym rokiem. Organizatorowie towarzystwa zamierzają sfinansowanie przyszłych listów kaliskich powierzyć jednemu z wrocławskich bankierów, który niewątpliwie chętnie się podejmie podobnej operacji, ponieważ pomyślnie ekonomiczne warunki Kalisza dobrze są znane w Wrocławiu, a więc łatwy, chętny i korzystny pokup znajdują tam listy zastawne tego miasta. Spodziewają się tu, że listy kaliskie dadzą się hurtownie spieniężyć w Wrocławiu, co najmniej po kursie 85». Do powyższych uwag dodaje «Gaz. Handl.» uwagę, że stan kwestyi towarzystwa kaliskiego dowodnie stwierdza, ile niezasadnionymi były wnioski pesymistów, którzy twierdzili na pewno, iż oddzielne towarzystwa kredytowe w miastach prowincjonalnych nie mają żadnych szans nie tylko powodzenia, ale choćby tylko istnienia. W poświęconych tej sprawie artykułach przeczyliśmy owym bezzasadnym wywodom, a dziś mamy już faktyczne argumenty (?) za naszym dowodzeniem. To też inne miasta, które dotychczas ciągle jeszcze nie wyrzekły się mrzonki związku kredytowego miast Królestwa i które widziały w samoistnej działalności Kalisza karygodne odszczepieństwo, powinny pójść za przykładem kaliskich obywateli».

∞ **Podlasie.** «Cholmsko-warsz. Eparch. Wiestnik» zamieścił artykuł: «Święta na Podlasiu», w którym dla tych, co tam nie byli i nie znają warunków miejscowych, opowiada, z jakim powodzeniem w niektórych parafjach pow. radzyńskiego krzewi się prawosławie, pomimo najnieprzyjawniejszych warunków; jak tłumnie lud uczęszcza do cerkwi i towarzyszy procesjom i jak liczba opornych wciąż maleje. Po opowieści o stanie rzeczy w parafjach: szostekiej i grodeckiej, czytamy: «Tak się obchodzi u nas w powiecie radzyńskim święta kościelne i tak samo w innych parafjach, gdzie upór fanatyków niezbyt wielki, a liczba uczęszczających do cerkwi wynosi już setki. Do takich parafji zaliczyć należy: drelewską, witoroską, husińską i dotkańską; w innych zaś parafjach, gdzie ilość opornych fanatyków jeszcze jest znaczną, święta kościelne obchodzą się tak samo uroczyście, z tą wszakże różnicą, że na tych uroczystościach nie bywa procesji z innych parafji i bywa mniej nabożnych i spowiadających się, chociaż zresztą liczba ich rokrocznie, lubo zwolna, wzrasta. Niechże czytelnik zajrzy z nami przynajmniej do jednej parafji, by się przekonał na własne oczy, z jaką uroczyścią święcą się u nas święta cerkiewne w tych nawet cerkwiach, gdzie nabożni liczą się jeszcze na dziesiątki. Duchowieństwo okręgu radzyńskiego, popierane i kierowane mądrymi wskazówkami swoich areypasterzy, wszystkie usiłowania swoje skierowuje ku rozpowszechnieniu i wzmocnieniu prawosławia i narodowości rosyjskiej, a jeżeli w niektórych parafjach niedostrzegalne są skutki tych usiłowań, to wcale temu nie winni pasterze tych parafji. Zresztą i w tych parafjach od pewnego czasu daje się dostrzedz w życiu religijnem ożywienie ku lepszemu i fanatyzm zaczyna milknąć, pomimo czynnego popierania nporu i ciemnego fanatyzmu przez księży, panów, podpanków i ich czeladź».

∞ **Litwa.** Pseudoliberalna «Niedziela» zamieszcza korespondencję z Litwy, poświęconą sprawie szkółek cerkiewno-parafjalnych. Nie tyle cieszy «Niedzielę», że pomyślny rozwój szkółek na Litwie daje niejaka nadzieja postępu oświaty, ile ta okoliczność, że «szkółki, jak się zdaje, są powołane do odegrania na Litwie roli wy-

bitnej, nie tylko w sprawie oświaty ludowej w szczególności, lecz i w sprawie rusyfikacji w ogólności». Obecnie w eparchji litewskiej otwarto 457 szkółek cerkiewno-parafjalnych, do których uczęszcza 9,145 dzieci; szkółki te mają chętnie zakładać sami właściciele. Gazeta wymaga, aby szkółkom tym okazano pomoc pod postacią opłaty nauczycieli z sum synodalnych i klasztornych, dostarczenia materiału budowlanego na budynki szkolne z lasów skarbowych, udzielenia książek bezpłatnych, których teraz brak wielki czuć się daje i zwolnienia właścicieli od opłat wszelkich na szkółki «ministerjalne», do których właściciele dla różnych powodów niechętnie posyłają swe dzieci. W końcu «Niedziela» tajemniczo dodaje: «Nie obrazimy, zdaje się, skromności, jeżeli tu przy okoliczności powiemy, o czem wszyscy zresztą wiedzą, kogo ta sprawa obchodzi, że się znalazł cały wydział, usposobiony względem szkółek cerkiewno-parafjalnych bardzo nieprzychylnie, że już nie powiemy gorzej... A w dodatku stanęli jeszcze w poprzek w tej sprawie księży, ordynandzi (stawniki) prałata Hryniewieckiego, którzy w szkołach cerkiewno-parafjalnych departyli «współzawodnictwa» swoim szkołom...»

∞ **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). Kadencje sądu kryminalnego w Wilnie odbywały się w kwietniu i od 3 do 18 maja; w tym ostatnim roztrąsnięto sprawa w około 30 z podwójną, co najmniej, liczbą podsądnych, przeważnie starozakonnych, pociągniętych na ławę oskarżonych za rozmaite kradzieże. Przy stagnacji w handlu i przemyśle, przy ciąglem zmniejszaniu się zajęć zarobkowych dla rozmaitych klas ludności miejscowej — a ustawicznym wzrastaniu potrzeb życiowych codziennych, daje się czuć krzyżące lekceważenie cudzej własności, tak, że kradzieże wzrastają proporcjonalnie do sumy wszystkich tych okoliczności, i jak widać, dają się one we znaki tutejszej ludności, skoro sędziowie przysięgli bezwarunkowo prawie skazywali wszystkich, kto o kradzież był oskarżony, albo nawet pomówiony tylko. W rzędzie innych, roztrąsaną była w dniu 14 maja sprawa o kradzieżi z egarmistrza p. Małachowskiego; miała ona miejsce w d. 24 sierpnia roku zeszłego o godzinie pół do ósmej przed wieczorem i nabyła rozgłosu już to z powodu, że poszkodowany starzec Małachowski, najlepszy u nas tu znawca swojego fachu, człowiek powszechnie szanowany, pozbawionym został całego prawie swego mienia, już to z racji niepopolitej odwagi i natury, z jakimi wprawni złoczyńcy celu dopięli. Trzej złodzieje skazani zostali jako rabusie na Syberyę. Nie uszedł także kary i zegarmistrz Trachtenberg, który, jak się wykryło, wziął czynny udział w tej sprawie i najwięcej zapewne skorzystał z kradzieży... W imieniu poszkodowanego stawał adwokat przysięgły p. Bohuszewicz... Nie zbywa nam i na innych plagach; moglibyśmy ich naliczyć więcej, niż było egipskich, między innymi na bydło panuje księgoślus z przyniesiony tu zapewne z Małorosji, z kąd nam dostarczają wołów (przeważnie z Romna, Konotopu, Borzny. Hussicz.

∞ **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). W przeszłym tygodniu odbyły się trzy koncerty p. Sławiańskiego. Sala klubu oficerskiego za każdym razem była przepelniona. Pan Sławiański miał zamiar dać jeszcze czwarty koncert wyłącznie dla wychowalców zakładów naukowych, jak to miało miejsce w latach poprzednich. Władza jednak szkolna, biorąc na uwagę czas egzaminacyjny, nie zezwoliła na to. Na dzień 314 czerwca zapowiada swą bytność u nas p. Laube, dyrektor orkiestry, złożonej z 40 osób. Po ukończonym sezonie w Warszawie udaje się on do Rygi i w przejeździe poświęca nam dwa dni wolnego czasu. i.

∞ **Grodno.** W różnych dziennikach polskich i rosyjskich od kilku miesięcy spotykają się wiadomości o zarazie, wyniszczającej żubrów w puszczy białowiezkiej. Obecnie, niejaki p. Zielenin, który się mieni być dobrze poinformowanym, wyjaśnia rzecz w liście adresowanym do «Now. Wr.»; zaraza zjawiała się nie wogóle na żubrów w puszczy, lecz tylko na osobnikach, zapędzonych do zwierzyńca. U 6 sztuk, które padły dotąd z zarazy, ekspertyza wykryła, że wątroba była stoczona przez jakieś pasożyty glistowate. Zarządzone środki zaradcze usunęły zarazę; z pomiędzy zaś żubrów w puszczy białowiezkiej żaden nie padł z pomienionej choroby.

∞ **Białystok.** (Koresp. «Kraju»). Goniądz, siedziba niegdyś książąt Glińskich, następnie zaś, kolejno: Radziwiłłów, Dowojnow, Zamoykich, Krasieńskich posiadłość; miejsce urodzenia sławnego Piotra z Goniądza, pierwszego aryanina w Polsce, — w dniu 18 b. m. stał się w pewnej swej części pastwą okropnego pożaru. Ogień szerzył się z taką gwałtownością, iż po paru godzinach niespełna, ogromny, na pół wiorsty niemal wyciągnięty szereg domów, stał

już w płomieniach. Spaliło się przeszło siedmudziesiąt gospodarstw, a więc z półtora sta niemal budowli. Z liczby poszkodowanych, jeden jest tylko zaledwie izraelita, reszta wszystko to mieszczenie katolicy, ludzie do niedawna jeszcze wszyscy prawie stosunkowo dość zamożni. A dziś? Prócz pół i ogrodów obsianych i inwentarza żywego, nic tym biedakom nie pozostało. Straty obliczone są na krocie tysięcy, a z tego i setna część, niestety, nie wróci się nawet, ponieważ o asekurację nikt zgola nie troszczył się dotąd. Choroby zaraźliwe przeróżne, pomimo energicznej działalności komitetu sanitarnego, nie przestają zabierać coraz świeże ofiary w Białymstoku. Między innymi, w dniu 9 b. m., zmarł tu na tyfus plamisty, stale wśród uboższej ludności pracujący, 37 lat wieku zaledwie liczący lekarz, Wincenty Gajewski. «Zacny człowiek i sumienny lekarz», oto słowa, jakimi żegnały s. p. Gajewskiego tłumy ludu wazech wyznań i narodowości, zebrane na smutnym obrządku pogrzebania ciała zmarłego. F. Gliński.

∞ **Brześć lit.** W N-rze 16 «Kraju» streściliśmy artykuł żydowsko-rosyjskiego pisma «Woschod», dotyczący postrzelenia w Brześciu litewskim, jakoby przez kilku szlachciców polskich, dla zabawki, miejscowego żyda dorożkarza, który wszedł za panami do ich pokoju z żądaniem zapłaty. Wiadomość nazwaliśmy «nieprawdopodobną», potrzebując sprawdzenia któregośkolwiek z miejscowych naszych korespondentów. Sprawdzenie takie otrzymaliśmy. Pochodzi ono ze źródła zupełnie wiarogodnego. Żaden szlachcic polski do sprawy tej nie był nigdy wmiśzanym. Żadnego księcia polskiego w okolicach Brześcia litewskiego, w promieniu mil kilkunastu niema obecnie, więc i na tym punkcie korespondent «Woschodu» rozminął się z prawdą. Rzecz się miała w sposób następujący, według szczegółowego opisu korespondenta naszego p. Ad. Z.: Konsystuje w Brześciu litewskim pułk. Dwaj jego oficerowie, ludzie młodzi i pędzący życie wesole, rosyjanie, utrzymują żyda dorożkarza, który nie tylko ich wozi, lecz też zarazem wszelkie usługi im świadczy, rozumie się, nie darmo. Pewnego dnia, kiedy wszyscy trzej wrócili z jakiejś wycieczki, żyd dorożkarz według zwyczaju poszedł z nimi do mieszkania, żądając, aby mu zapłacili za ekskursję rubla. — «Dam ci dwa, (powiedzieć miał jeden z oficerów), tylko pozwól do siebie strzelić». Żyd wziął pieniądze, lecz za cel do strzału słynić nie chciał. Wówczas książę oddał broń swemu koleźce i żyda powalił na łóżko... Wypalono do niego. Żyd podjął gwałt i wybiegł na ulicę z tlejącym na sobie kaftanem. Po mieście żydzi zaraz roznieśli hermider, że oficerowie poranili żyda strzaniem. Wdała się w to policja, sprawę odesłano do sędziego śledczego, a dwaj lekarze miejscowi, jeden cywilny, drugi wojskowy, zrobili ekspertyzę, z której się dowodnie przekonano, że do dorożkarza strzelono nie strzaniem, jak to wniebogłosy wołali żydzi, lecz korkiem, widocznie w chęci nastraszania żyda. Lekarze znaleźli w trzech miejscach bardzo nieznaczne obrażenia skóry. Nic więcej. Zart wolno kwalifikować jak się komu podoba, i nie trudno wierzyć pogłoskom, iż oficer ofiarował rubli 25 pokrzywdzonemu, ale co pewna, to, że korespondent «Woschodu» przyczepił tu szlachtę polską dla tego chyba, że prawda musi być dlań równie niemila i groźna, jak dorożkarzowi brzeskiemu... korek.

∞ **Mińsk litewski.** (Nadesłane). W N-rze 18 «Kraju» korespondent z Mińska, między innymi, podaje wiadomość o objawach księgoślusu na bydło w Pierszajach, oraz o przyczynach pojawienia się zarazy. Celem sprostowania podanych tam wiadomości, donoszę, że zaraza została przyniesiona nie na wołach hr. Tyazkiewicza, lecz na wołach dzierżawcy Pierszaj, p. Daekiewicza. Dziś zarazę zapobieżono. Zarówno muszę sprostować wiadomość o domniemanej niedzy gospodarzy właścicieli, zmuszonych jakoby do przyprawiania chleba mchem. Rok przeszły był urodzajny, tak, iż nawet kąticy nie ucezuwają braku chleba, wskutek czego robotnik jest drogi, a z magazynów właścicieli obecnej wiosny pożyczki w zbożu niechętnie są brane. P. E.

∞ **Witebsk.** (Nadesłane). W numerze 18 «Kraju» wyczytałem korespondencję z Witebska, przedrukowaną z «Gaz. Warsz.». Niektóre szczegóły i korespondencji wymagają sprostowania. Nie wiem gdzieby to wyciąganie nasi jedli chleb, do którego wchodziłyby makuchy, tembardziej, że w żadnym z powiatów naszej guberni nie wyrabiają oleju. A makuchy sprowadzone z Rygi kosztują co najmniej rubel za pud. Sprowadzane z południowych guberni, kosztują zapewne nie taniej jak pud żyta. Tak samo wątpliwą jest rzeczą, aby właściciele witebscy zmuszeni byli iść do pracy codziennej za łyżkę stawy. W naszej okolicy płacimy od wiosny po

25 kop. dziennie na gotowym utrzymaniu. A pa-
robcy nie są tańsi, jak w roku przeszłym. Co
się tyczy grupy dzierżawców, którą szanowny
korespondent widzi całkiem zrujnowaną, i do-
wodzi, że właściciele ziemscy zniżają cenę dzier-
żaw do 30—50%, byle wydzierżawić nadal swe
fermy,—na to odpowiadam, że w tym roku, za-
równo jak wcześniej, konkurencja dzie-
rżawców w ogólnym, wskutek czego też i ceny
ferm wzrastają. Dość zajrzeć do naszych powia-
tów, w dnie świąteczne do parafjalnych kościo-
łów, na jarmarki do miasteczek, gdzie znaczny
napływ dzierżawców, aby się naocznie przeko-
nać, że nie tak źle, jak chce korespondent. Nie
trudno spotkać u nas dzierżawców, będących
w stanie zapłacić za kilka lat dzierżawy zgóry
na dość znacznych fermach lub majątkach. A że
mogą być pomiędzy nimi niezamożni, rzecz to
bardzo naturalna. Dotąd na ogół, grunta u nas
nie są przecenione. Dzierżawcy nie mają żadne-
go pojęcia o cokolwiek postępowszym gospodar-
stwie, przez co grunta strasznie się wyniszczają.
Nie studują nad hodowlą bydła, utrzymują je
licho. Rzadko która gospodyni potrafi przyrzą-
dzić dobrze masło. Właściciele, całą spekulację
zakładają na znacznych wysiewach lnu, który,
jak wiadomo, ziemię wyniszcza, a gdy się zbyt
wiele siewu tego produktu, gospodarka rolna upa-
da. Dzierżawcy nasi więcej upodobania zdradza-
ją do koni: każdy niemal dzierżawca stara się o
dobrego konia, i starannie go utrzymuje. Nie
powiem jednak, żeby postęp nie zakolotał do na-
szych okolic. Trafiają się dzierżawcy, ryzykujący
pieniądze na sprowadzanie superfosfatu. L. H.

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Eg z a m i n a
na uniwersytecie kijowskim, tak zwane s e m e-
n e s t r a l n e, skończyły się już prawie na
wszystkich wydziałach i, jak dowiadujemy się,
bez wielkich trudności dla studentów. Władze
uniwersyteckie były zakłopotane z początku, co
zrobić z tymi studentami, którzy takowego egza-
minu nie złożyli, ale, zważywszy zupełną niemo-
żność zostawiania na nowe półroczce na tym
samym semestrze, ponieważ wskutek rozpoczęcia
roku akademickiego po Bożem Narodzeniu, utwo-
rzyły się semestry tylko nieparzyste, t. j. 1, 3,
5 i 7, które po wakacjach zmieniają się na pa-
rzyście, t. j. 2, 4, 6 i 8, student, któryby został
na 5 naprzykład semestrze, wymagałby oddziel-
nych dla siebie wykładów, co przy małej zwy-
kle liczbie nieskładających egzaminu, byłoby na-
der niedogodnym. — Władze więc uniwersyteckie
postanowiły dać studentom wszelką możliwość ku
temu, aby niezadawalniające stopnie powtórny
egzaminem mogły być poprawione. Radość z po-
wodu zakończonych egzaminów, niepomalą zakłó-
coną została odezwą p. rektora uni-
wersytetu do studentów, w której ogłasza,
iż na mocy projektowanych przepisów (jeszcze
nie zatwierdzonych), wpisowe powinno być zło-
żone każdy raz przed rozpoczęciem wykładów,
t. j. przed 20 sierpnia i 15 stycznia, a także,
iż studenci obowiązani zapisywać się na wykła-
dy zaważu, przed rozpoczęciem takowych. Prócz
tego, p. rektor uważa za swój obowiązek uprze-
dzić studentów, aby podczas wakacji postarali
się zapłacić w kwotę mniej więcej 25 rs., bez
zapłacenia której nie będą mogli zapisywać się
na wykłady. To ostatnie najwięcej niepokoi na-
szych studentów, dotyka bowiem najsłabszej ich
strony, a wiadomo, iż większa ich część jeżeli
nie potrafi wystarczyć się zwolnienia od wpisowe-
go, to dopiero w ciągu roku akademickiego, miesz-
kając w mieście, może korepetycjami zapracować
wymaganą kwotę. Na przyszły rok uniwersytet
tutejszy wzbogaci się dwiema klinikami,
na miejsce dla których splantowano już część
botanicznego ogrodu i wkrótce rozpoczyna się ro-
bota budowlana. Kliniki mają być: oftalmiczna i
akuszerska. O c h o l e r z e w Kijowie dawno
już zapomnieli, od czasu do czasu tylko przypo-
minają nam ją niektóre «ziemstwa», przysyłając
do uniwersytetu zaproszenia dla studentów star-
szych kursów medycyny na wypadek zjawienia
się cholery, z wynagrodzeniem po 100 rs. mie-
sięcznie. Takie zaproszenia nadesłane już od
ziemstw: chersońskiego, kurskiego i kremeńczug-
skiego. W jesieni będziemy już mieli pierwszą
w podolskiej gub. drogę dotyczącą w a z k o - t o-
r o w a, mianowicie od fabryki cukrowej Kapu-
scyana w pow. bracławskim, należącej do pp. Jai-
roszyńskiego i Szczeniowskiego, do stacji kolej-
południowo zachodnich «Wapniorka», albo przy-
stanku «Kniażewo» — punkt połączenia nie jest
jeszcze zdecydowany. Kolej ta rozciągnie się
na wiorst 32 — 34 i prawie cała pozostanie na
ziemi p. Jaroszyńskiego, z wyjątkiem kilku wiorst
około wsi Iłjaszówki, gdzie musi przejść przez
ziemię, należącą do włościan tejże wsi, którzy za
odstąpieniem pod kolej ziemię, zgodzili się dostać
podwójną ilość takowej w innym miejscu. Robo-
ty prowadzi się sposobem gospodarskim, ponie-
waż dyrektor fabryki i jeden z właścicieli, p.
Szczeniowski, są inżynierami. Znawcy twierdzą,
iż droga powinna się okupić w ciągu lat 10, co

bardzo możebne, zważywszy projektowane koszty
budowy, mianowicie: jedna wiorsta drogi razem
z taborem kolejowym, ma kosztować nie więcej
nad 7,000 rs. Dwanaście wiorst tej drogi są już
prawie ukończone; pracuje dziennie do 1,000 lu-
dzi, przeważnie miejscowych włościan i robotni-
ków nie brak. Za sążeń kubiczny ziemi wraz
z wywiezieniem na przestrzeń stusąziową, płaci
się 1 rs. 70 kop.; przy budowaniu zaś liuji po-
łudniowo-zachodniej za taką samą robotę placo-
no 3 rs. Kierunek drogi jest bardzo kręty, po-
nieważ starają się przeprowadzić ją przez wszyst-
kie plantacje burakowe, należące do fabryki.
W tych dniach w hotelu «Swietlanina» powiesił
się przybyły do Kijowa towarzysz prokuratora
sądu okręgowego w Żytomierzu P a w ł o w i c z.
Podług dobrze poinformowanego «Kijewlanina»,
następcą zmarłego gubernatora kijowskiego Hu-
dim-Lewkowicza, będzie gubernator wołyński T o-
m a r a. M. Trzaska.

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Pisząc w po-
czątkach tego roku o towarzystwie rolniczym,
wspominaliśmy o uchwale towarzystwa w sprawie
wydania tygodnika «Ziemledielje»; mianowicie zebranie członków towarzy-
stwa rolniczego zdecydowało, aby, zważywszy
niedostateczną ilość prenumeratorów (wtedy oko-
ło 100), poczekać do 1 kwietnia i jeżeli liczba
takowych nie wzrośnie do 400, to zamknąć wy-
dawnictwo tygodnika niewątpliwie pożytecznego,
lecz z rozmaitych czysto miejscowych względów
nie mogącego spodziewać się znacznego powode-
nia. Wszelako od 1 kwietnia tygodnik «Ziemle-
dielje» zaczął wychodzić na nowo, chociaż, o ile
widać, liczba prenumeratorów urosła tylko do
dwóchset kilkudziesięciu. Trzeba oddać słusność,
że redakcja robi co może, aby starannością wy-
dania, różnorodnością i możliwym dobrem artyku-
łów uzyskać bądź co bądź pożądaną liczbę 400
prenumeratorów. Z artykułów, jakie drukowały
się w «Ziemledielju» w ciągu pierwszego miesia-
ca, niewątpliwie zwraca na siebie uwagę arty-
kuł «O kredycie rolniczym w kra-
ju południowo-zachodnim», podpi-
sany pseudonimem «Skalski». P. Skalski stara
się dowieść nienormalności warunków kredytu
rolniczego u nas, oraz wskazać sposoby zmiany
ku lepszemu. Oto główne założenia autora: dowo-
dzi on, że dla właściciela ziemi otwarte są wszyst-
kie środki, aby ziemię tę obciążyć długami, rol-
nik zaś gospodarz ogromnie odczuwa brak takiego
kredytu przemysłowego, bez którego żadna
większa produkcja normalnie rozwijać się nie
może, i z którego szeroko korzystają wszystkie
gałęzie przemysłu z wyjątkiem jedynie rolniczej;
że kredyt ziemski i kredyt gospodarczo-rolni-
czy, są to dwie dziedziny zupełnie różne i samo-
dzielne i że kredyt rolniczy powinien pozbyć się
charakteru wyjątkowo zastawowego i opierać się
na osobistych gwarancjach gospodarczych, w ten
sposób, jak kredyt przemysłowy i handlowy.
Sposób unormowania kredytu rolniczego i ula-
twienia rozwoju rolnictwa, autor widzi w organi-
zacji długoterminowego (6—9 lat) kredytu ziem-
skiego, przeznaczonego wyłącznie dla gospodar-
czy rolników i na określony zawsze cel gospodar-
czo-rolniczy. Użyczać takiego kredytu mogły-
by specjalne instytucje kredytowe (naprz. tak
zwane banki meljoracyjne), przystosowane zupeł-
nie do potrzeb gospodarstwa rolniczego, wyda-
jące pożyczki, stosownie do potrzeby, na termin
któryby zupełnie odpowiadał umorzeniu nakładów
kapitałnych. Należy tu wspomnieć o ocenie
przez prof. W. Antonowicza po-
wiesci «Ogniem i Mieczem», za-
mieszczonej w ostatnim zeszycie «Kijewskiej
Stariny», p. t. «Stosunki polsko-ruskie w XVII
wieku, w świetle tegoczesnych zapatrywań pol-
skich (w świetle najnowszej polskiej przymie)». Co się
tyczy oceny samej powieści, to nie znaleźliśmy
tam nic takiego prawie, czego byśmy nie spoty-
kali w swoim czasie w «Ateneum», «Kraju»,
«Przeglądzie Tyg.», «Prawdzie» i innych pi-
smach polskich, oprócz wytknięcia masy nowych
błędów i zmyśleń, dotyczących wypadków histo-
rycznych i ówczesnych stosunków, w czem p.
Antonowicz, jako specjalista bezwzględnie kom-
petentniejszy jest od wielu; co zaś do obecnych
zapatrywań polskich na ówczesne stosunki pol-
sko-ruskie, wyznaczyć musimy, że szan. profesor,
przypisując Sienkiewiczowi wyrażenie w jego po-
wiesci ogólnego zapatrywania się na ten przed-
miot Polaków tegoczesnych, nie zdradził zbyt-
niej przedmiotowości, ważniejszej dla historyka
aniżeli dla powieściopisarza, z czego wynikało po-
wyższe uogólnienie. M. Trzaska.

∞ **Kijów.** W kraju południowo-zachodnim
nie istnieje dyrekcji szkół ludo-
wych. «Kijewlanin» w artykule tej sprawie
poświęconym, stara się dowieść pożyteczności i
nawet konieczności zorganizowania tej instytucji
w kraju. Główne punkty argumentacji polegają
na tem, że kurator, zajęty bardziej dziś zawi-
łymi sprawami uniwersytetu, nie wstanie jest
w należytem stopniu baczyć na stan szkół ludo-

wych; nadto, potrzebną jest instytucja, która
utrwaliby harmonję w działalności dwu dziś
na własną rękę działających w kraju czynników
na polu oświaty ludowej: duchowieństwa w szko-
łach cerkiewno-parafjalnych i ministerstwa oświa-
ty publicznej w szkołach ludowych. Wydatek na
utrzymanie tej instytucji nie przenosiłby, zda-
niem gazety, 10,000 rs.

∞ **Skwirra,** gub. kijowskiej. Na ostatniej
sejcie sądu okręgowego roztrząsano ciekawą dość
sprawę Ignacego Rogalskiego, którego zaskarżył Dobrzański, głowa miasta, o
rzekome zobelżenie go, podczas sprawowania ur-
zędowych czynności. Na sądzie, jak donosi «Za-
ria», wyjaśniło się, że w Skwirze od lat trzech
toczy się walka pomiędzy dwiema partya-
mi samorządu miejskiego. Na
czele jednego stronnictwa, które interesuje się
gorąco wszelkimi potrzebami miasta, stoi Ro-
galski; na czele drugiego głowa miasta, Do-
brzański. Członkowie tego drugiego stronnictwa,
według zeznań świadków, często zjawiają się na
posiedzenia pijani, lżą Dobrzańskiego, ale ten
nie zwraca na to żadnej uwagi. Za to wszystkie
sprawy rozstrzygają się wedle życzeń Dobrzań-
skiego i jego klientów. Inni świadkowie upewniali,
że głowa miasta nie jest wolny od zarzutów
łapownictwa. Po naradzie, która trwała dziesięć
minut, sędziowie wyneśli werdykt uniewinniają-
cy Rogalskiego.

∞ **Żytomierz.** Jen.-gubernator kijowski
wyrzcił podziękowanie sprawnikowi mi-
asta Równa, za niedopuszczenie, podczas procesu
o antyżydowskich zaburzeniach dąbrowickich,
przekupstwa świadków przez ży-
dów i za energiczną działalność w tej sprawie.

∞ **Mohylów** podolski. Na parowcu «Tygrys»
przybyła tu komisyja inżynierów ministerstwa ko-
munikacyi, dla przygotowania o t w a r c i a p a-
r o w e j r z e c z n e j k o m u n i k a c y i m i ę d z y
Mohylowem i Chocimem.

∞ **Kamieniec** podolski. Często z a j ę c i a
obywateli i władz z włościanami, nie szanującymi cudzej własności, są rzeczą
pospolitą. «Kijewlanin» przynosi nam wiadomość
o dwóch nowych tego rodzaju wypadkach w gub.
podolskiej. Około wsi Popieluch w pow.
oligopolskim jest las, należący do obywatela Brzo-
zowskiego, chociaż sianożęć w tym lesie należy
do włościan popieluchskich. W kwietniu r. b., wo-
bec braku karmu i paszy, włościanie puścili by-
dło do wymienionego lasu; rządca majątku ka-
zał wypędzić leśnikom bydło, wskutek czego po-
wstała bójka. Rządca zatelegrafował o tem do
komisarza włościańskiego, lecz, gdy po przyby-
ciu władz, włościanie w dalszym ciągu nie chcieli
ustąpić i całą gromadą zaczęli rąbać las, zate-
legrafowano o wypadku do gubernatora v. Wahla,
który natychmiast wysłał z Tulczyzna dwie rotę
żołnierzy i przybył osobiście z członkami sądu.
Włościan usmierzone; jakkolwiek żołnierze nie
opuszczają Popieluch, dopóki dochodzenie jest
w toku. Drugi tej samej natury wypadek we wsi
Dziakowcach pow. hajsyńskiego. Wło-
ścianie tej wsi oddawna już władali pasem zie-
mi, graniczącym z ziemią obywatelską. Po spraw-
dzeniu planu, rządca majątku przyszedł do prze-
konania, że pas ów stanowi własność obywatela
i przeto w roku zeszłym zaproponował włościa-
nom ustąpienie z cudzej własności. Po naradzie
z miejscowym popem, włościanie postanowili trwać
przy swoim. Zwrócono się wskutek tego że skar-
gą do władz odnośnych, które wydelegowały jeo-
metrę, celem sprawdzenia rzeczy na miejscu wed-
ług planu. Gromada nie dopuściła do sprawdza-
nia i, przyszedłszy do rządcy, zażądała planu;
gdy jednak ten dał plan jednemu z włościan,
plan przeszedł z rąk do rąk i znikł, włościanie
zaś oświadczyli, że plan jest fałszywy. Działo
się to w kwietniu r. b. Nazajutrz jeden z wło-
ścian, Kożuchar, wraz z innym z tej wsi, udali
się do Petersburga dla uzyskania obrony, lecz,
gdy po przybyciu do stolicy nie mogli się wyle-
gitymować, odwieziono ich napowrót drogą eta-
pową, pomimo wszelkich protestów i wyjaśnień
z ich strony. W początkach maja, w otoczeniu
eskorty i uriadnika, Kożuchar z towarzyszem
zblżyli się do wsi i, spostrzegłszy swoich ludzi
w karczynie, poczęli im wyrzucać: «Wy tu pije-
cie, a my cierpimy za was... nas ciągną za wa-
sze sprawy, jak złodziejów po więzieniach». Ci-
ba, nie wyłączając kobiet, rzuciła się na eskor-
tujących, porwano odzież na uriadnika, połama-
no mu szablę i zbito niemal do śmierci. Na
wiesć o tem, z Hajsyna przybyły władze i przy-
aresztowały kilku; lecz włościanie zaczęli hła-
sować i bić, tak, iż władze musiały się skryć
w domu duchownego i wytrzymać oblężenie, za-
nim nadszedł oddział żołnierzy, który rozproszył
ciżbę. Przed przyjazdem gubernatora, który tu
podażył, spokój już był przywrócony i obecnie
toczy się dochodzenie. Aresztowano i przesłano
do więzienia hajsyńskiego 35 osób i w liczbie
tej 10 kobiet.

∞ **Kamieniec podolski.** Jeden z agentów akcyjnych, jak donosi «Kijewlanin», odkrył przy ulicy Pocztowej, u żyda Hermana, tajemniczą fabrykę tytoniu prostego (mahorka) i sprzedaż nieobanderowanego tytoniu liściowego. Gdy uprzedzony agent udał się do domu Hermana i, znalazłszy tam tłumok z tytoniem, wziął się do spisania aktu, przybiegła masa żydów i z okrzykami «gwalt!», usiłowała niedopuszczyć do sporządzenia aktu. Herman z synem zaczął wyrywać u agenta tłumok, tak, iż ten był zmuszonym wystrzelić z rewolweru, przez co ranil w ucho syna Hermana, a balas żydów wzrósł do tego stopnia, że zjawili się na miejsce gubernator i policmajster w towarzystwie podwładnych. Po dokładnej rewizji, wykryto około 50 pudów tytoniu bez banderoli, maszynę do krajania tytoniu i masę starych banderol. Herman z synem aresztowani. «Uroczystość jubileuszowa 21 kwietnia, powiada «Kijewlanin», przeszła w Kamieńcu prawie bez śladu. Szlachty przyjechało tylko 5 osób. Wszyscy obywatele polacy opuścili miasto w przeddzień uroczystości. Inicytywa marszałka szlachty p. Krupińskiego, w uczczeniu dnia stoletniej rocznicy aktu nadawczego, przez ufundowanie kilku stypendyów w zakładach naukowych dla ubogich uczniów, nie miała powodzenia. Na ten cel szlachetny zdołano tymczasem zebrać zaledwo 300 rs.»

∞ **Uszycki powiat gub. podolskiej.** «Grażdanin otrzymuje list ze wsi Bakota, następującej treści: 20 maja, o godz. 1^{1/2} po południu wypadł grad, wielkości kuli ołowianej i padał w przeciągu 25 minut. Potem spadł deszcz ulewny, jakiego najstarsi nie zapamiętają. Po upływie paru minut płynęły już całe rzeki, unosząc dwudziestopudowe kamienie, jak słomki. Następstwa tej burzy smutne są bardzo. Zboża ozime i jarzyny pobite gradem doszczętnie, zaniezione mulem rzeczonym i kamieniami; sady polamane i ogolone ze wszystkiego; trzoda, którą naskoczyła burza w polu, zatopiona; nawet domy zostały zmyte przez wodę do fundamentów, albo nawpół zniszczone. Z oczekiwanego urodzaju nie pozostało literalnie nic. Pięć wiosek, w ogólnej liczbie 1,300 osób, pozbawione są obecnie chleba powszedniego. Obraz ten zdaje się na razie być przesadzonym nieco.

∞ **Czyhryn.** «Kijewlanin» zdaje sprawę z kadencji kijowskiego sądu okręgowego w Czyhrynie, która trwała od 14 do 18 maja. Wszystkie 18 spraw tej kadencji rozstrzygnięto z udziałem sędziów przysięgłych, a jakkolwiek żadna z tych spraw niezem się charakterystycznie nie wyróżniała, jednak «Kijewlanin», pomijając w swem sprawozdaniu okoliczności każdej sprawy, podziwia różnorodność wyroków, pomimo tożsamości spraw. Dla charakterystyki sędziów przysięgłych, gazeta nadmienia, że w ich liczbie było 4 polaków i od tego zdaje się uzależniać domniemaną stronniczość wyroków. Oto przykłady: «Poddany pruski Laferski, wyznania katolickiego, który służył za pasiecznika u obywatela Jeruzalskiego, oskarżony był o zabójstwo swego pomocnika, włościanina Bondara, mającego przeszło 60 lat wieku. Oskarżony Laferski w niedość zrozumiałem, kaleczonem narzeczu małoruskiem, z domieszką języka polskiego, tłumaczył, że zabójstwa dokonał on podczas bójk z zabitym, spowodowanej przez kłótnię; świadkowie jednak włościanie świadczili, że Laferski w owym czasie (przed dwoma laty) nie mógł wyrzec ani słowa w języku rosyjskim lub małoruskim i przeto kłótni być nie mogło... (albo kłótnia możliwa tylko w pomienionych narzeczach?). Świadców przy zabójstwie nie było, i Laferski, po dokonaniu zabójstwa chciał uciekać, w jakim celu prosił obywatela Jeruzalskiego o wydanie mu pasportu i 50 rs., ale przytrzymał go». Oskarżonego uniewinniono. Natomiast potępiono P. za kradzież i przechowywanie nici na kilka rubli. Matkę, oskarżoną i przekonaną o dzieciobójstwo, sędziowie uniewinnili, potępiając jednocześnie włościanina Jefrema Biezkrownaha, który, będąc pijanym, w biały dzień ukradł 3 ruble z kramiku. Jankiel, Chaja i Icko Antonowscy, oskarżeni o opór władzy policyjnej podczas aresztowania przez tę ostatnią kradzionych gęsi, zostali uniewinnieni, chociaż jednocześnie potępiono Mordkę Elaszkiwicza za opór władzy przy tradowaniu mienia jego... I wszystkiemu temu winni ci czterej polacy?...

∞ **Lipowice.** Do «Zari» piszą z Lipowca: «Przed dwoma laty, na mocy rozkazu gubernatora z r. 1871, surowo zakazującego żydom osiedlać się na gruntach włościańskich, wytoczono sprawę o wyrugowanie z różnych wiosek 45 rodzin żydowskich, liczących 300 osób. Mieszkają tam one od wielu lat, niektórzy nawet tam się porodzili. Wymijając przepisy 3 maja, gdzie wyraźnie powiedziano, że się wzbrania tylko «osiedlać się nadal» i nadto we wsiach, policja zaczęła wypędzać tych nawet, którzy oddawna już mieszkają i nie tylko na gruntach włościańskich i, skierowując sprawy do

sędziego pokoju, stanowczo domagała się rugowania. Sędzia pokoju zawyrokował wysiedlenie ich. Pokrzywdzeni apelowali do zjazdu sędziów pokoju. Sprawy te roztrząsano dopiero niedawno. Zjazd uchylił wyrok sędziego pokoju. Przytem zjazd specjalnie powołał się na rezolucję kryminalnego wydziału kasacyjnego senatu z r. 1878 za № 62, w sprawie Kopela Zakuty, oskarżonego o niewykonanie rozkazu komisarsza włościańskiego, aby zniósł domy, wybudowane przez Zakutę na ziemi włościańskiej. Senat uniewinnił Zakutę, kierując się, między innymi, 959 i 961 art. IX t. wyd. 1876 r. i art. 16, t. XIV ustawy o pasportach, według dalszego ciągu z roku 1876, na mocy których żydzi w obrębie prawnego pobytu mogą mieszkać wszędzie, przenosić się z miejsca na miejsce i brać na odkup lub w dzierżawę czynszową ziemię i inne użytki».

∞ **Pomorze bałtyckie.** W kołach rządowych, jak donoszą «Mosk. Wied.», w zasadzie stanowczo już rozstrzygnięto sprawę poddania ludowców szkół nadbałtyckich ministerstwu oświaty publicznej. Dotąd szkoły te zostawały pod zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych i mianowicie, wydziału obcych wyznań. Obecnie, jak donosi «Rusk. Kur.», poruszono w sferach rządowych kwestję stanowczego wzbронienia estom i lotyszom przesiedlania się z kraju ostżejskiego w głąb Rosyi, gdyż kraj ten pozbawiony ludu rosyjskiego, przechodzi tym sposobem w ręce kolonistów niemieckich. Ma się z tego powodu na widoku projekt zastosowania odpowiednich środków przeciwko baronom nadbałtyckim, uciskającym lotyszów, wskutek czego ci ostatni czują się zmuszonymi opuszczać swoją ojczyznę i wlec się na dalekie kresy państwa. Do «Grażdanina» piszą: «Okres zbrodni agrarnych widocznie nie przeminął jeszcze w kraju nadbałtyckim: na życie dzierżawcy majątku hrabiego Berga-Vaucluse w Lifflandyi, p. Celminga, targnął się jakiś niewiadomy złoczyńca. Zamach, na szczęście nie miał śmiertelnych następstw, chociaż dwa wystrzały ranili p. C. w prawe ramię, w okolicy piersi na wylot i w prawą rękę. Zamach miał miejsce o pięć wiorst od majątku, o godzinie 7 wieczorem, a więc jeszcze przed zachodem słońca, podczas przejażdżki dzierżawcy do sędziego gminnego dla podania prośby o wysiedlenie pewnego włościanina, któremu za rozmaite gwałty i bezprawia odmówiono dalszego dzierżawienia kawałka ziemi, kiedy już cierpliwość p. C. wyczerpała się zupełnie. Przestępcy nie wykryto dotąd, chociaż aresztowano już 4 osoby: wspomnianego włościanina, jego ojca i brata, a także jednego z najemnych parobków. Ufajmy, że sprawiedliwości uda się odszukać i ukarać winnych tak, jak zasłużyli na to. Upřednie zamachy agrarne w kraju nadbałtyckim były skierowane przeciwko osobom stanu szlacheckiego. Ale oto kule mordercze skierowują się już i przeciwko osobom innych stanów, przekonując do oczywistości, że tutaj walka się toczy nie stanowa, ale wogóle przeciwko właścicielom ziemskim tak stałym, jak i czasowym. Zdawało się czas jakiś, że fale niebezpiecznej fermentacji umysłowej w sprawie agrarnej, jak gdyby się uspiły. Ale oto nowe przestępstwo powiada przeciwnie i wymaga nieustrudzonej oględności i energicznego wymierzenia sprawiedliwości».

∞ **Moskwa.** Ruch przesiedleńczy z gub. nadbałtyckich do Cesarstwa, według dzienników moskiewskich trwa nieprzerwanie, mianowicie z gub. estlandzkiej nie przestają skierowywać się na południe, przeważnie na Kaukaz. Nieznaczne ich partye i pojedyncze rodziny nieledwie codziennie przybywają koleją nikolajewską i riazzańską do Moskwy i udają się dalej.

∞ **Moskwa.** W niedzielę, 19 b. m., odbył się w Moskwie na polu Chodyńskim pierwsze gonitwy wiosenne. Konie polskich hodowców przyjęły udział w trzech biegach, ale tym razem szczęście im nie sprzyjało. W jednej tylko gonitwie «Otwarcia» dla trzylatków drugim był «Chrobry» pana Dorożyńskiego z nagrodą 540 rs. W drugiej gonitwie wygranej przez «Eola» hr. Niroda, «Sędzina» hr. A. Potockiego i «Szaman» p. Dorożyńskiego były bez miejsca, toż samo w handicapie spotkało «Gonzala» p. Dorożyńskiego. W gonitwie trzeciej otrzymała 800 rs. tytułem pierwszej, wygranej «Gitana» rotmistrza Curikowa, pochodząca ze stada hrabiego Krasieńskiego; «Meteor» A. hr. Potockiego z gonitwy tej wycofany został.

∞ **Moskwa.** Przybywa nowa mogiła na polu prasy moskiewskiej! Właśnie, jakoby grzyby po deszczu wyrosły tam nowe w tym roku dzienniki, i jakoby grzyby rychło zostały pożarte przez nieublaganego robaka obywateli publicznej. Ostatnim opuszczającym scenę jest «Głos Moskwy», który, w ciągu dni kilku wychodził obcięty, a dziś śpiewa swój śpiew

łabędzi: «Okoliczności zmuszają nas do smutnego wyznania. Wydawnictwo «Głos Moskwy» musi być zawieszonem wskutek trudności materialnych. Po usunięciu takowych, mamy nadzieję wskrzesić wydawnictwo; jeżeli zaś nadzieja się nie ziści, tedy nie zaniechamy żadnych środków ku możliwemu zadośćuczynieniu prenumeratorów».

∞ **Smoleńsk.** (Koresp. «Kraju»). W dniu 20 maja b. r., jako w 81 rocznicę urodzin słynnego kompozytora Michała Glinki, odbył się uroczysty obchód odsłonięcia mu pomnika w rodzinnem jego mieście Smoleńsku. Wśród cichego i monotonnego życia naszego grodu, wypadek ten nabierał tem większego, do epoki dziejowej przez domorosłych patryotów podnoszonego znaczenia. Solenneż więc i uroczyste były przygotowania. Miastu chodziło o posiadanie drugiego pomnika, dotąd mieliśmy jedyną tu pamiątkę 1812 r.; dworząństwu oprócz ogólnonarodowych pobudek, chciało się oddać hołd nie tylko wielkiemu artyście, ale, co oczywiście nie jest bez znaczenia, i swemu współobywatelowi. Komitet, na czele którego stał marszałek szlachty gub. smoleńskiej, ks. Obolenski, rozsyłał zaproszenia, urządzał mieszkania dla pomieszczenia przeszło 300 osób, spodziewając się ogromnego zjazdu artystów, delegacji, większych i mniejszych znakomitości. Na raz senny zwykle i apatyczny nasz Smoleńsk stał się ludnym, gwarnym i ożywionym. Domy poprzestrzajały się w różnobarwne chorągwie, ulice zapełniły się wesolemi tłumami. Obchód rozpoczął się uroczystem żalobnem nabożeństwem w katedrze za duszę zmarłego s. p. M. G., celebrowanem przez miejscowego biskupa; poczem w sali dworząńskiego zebrania wspaniale przybranej w wieńce, kwiaty i herby odbyło się posiedzenie komitetu i przyjęcie delegatów i gości przybyłych dla uczczenia pamięci wielkiego kompozytora a twórcy narodowej opery rosyjskiej. Następowaly jedna po drugiej mowy wierszem i prozą, z pomiędzy których większą była prosem dopełnieniem formalności; największą sensacyję wywarła mowa p. Strawińskiego, artyście opery petersb. i wiersz p. Liszyna; najcharakterystyczniejszem zaś było wystąpienie delegatów od dworząństwa smoleńskiego, którzy ograniczyli się uniżonym i miłym kolonem. Wogóle deputacji było dwadzieścia kilka. Po tych wszystkich wstępnych ceremonjach, ruszono z sali przez umyślnie na ten dzień wzniesione wspaniale szerokie schody na Błonie (ogród miejski), gdzie właśnie wznosił się pomnik. Staruszka Ludmiła Szestakowa, siostra s. p. G., szła na czele orszaku. Stanąwszy na miejscu, przez komitetu, ks. Obolenski, nowo wzniesiony pomnik poruczył pieczołowitości miasta w osobie jego reprezentanta p. Engelhardta, a w tejże chwili orkiestra opery moskiewskiej, łącznie z chórem amatorów smoleńszczyzn i przyjezdnych artystów, pod dyrekcją p. Balakirewa rozpoczęła hymn «Slawia, slawia...» Następnie rozległ się hymn narodowy, zakończony hucznymi okrzykami. Sam kompozytor stoi na granitowym swym piedestale, z głową nieco przechyloną, niby zasłuchany; lewą rękę wznosił nieco do góry, jakby nakazując uwagę, w prawej zaś trzyma batutę. Wrażenie na razie było jak najlepsze. Obecnie wszakże dają się słyszeć uwagi krytyczne. Jedni zarzucają, że tak wielkiego artystę nie należało przedstawiać w postaci kapelmistrza, inni znów, że pomnik ten (roboty von Bocka), noszący sympatyczny napis «od całej Rosyi» jest zbyt skromny i minjaturowych rozmiarów, że się spodziewano ujrzeć coś wspanialszego i bardziej imponującego. Inni znów w wyborze ustronnego miejsca na Błoniu, naprzeciwko domu dworząństwa, dopatrują tendencyjnej wylączności szlachty i t. p. Dzień 20 maja zakończył się wielkim wedle nazwy, a dosyć miernym z powodu nieprzybycia pierwszorzędnych sił petersburskiej i moskiewskiej oper koncertem, z udziałem amatorskiego chóru smoleńszczyzn, o którym to tylko można powiedzieć, że śpiewał hucznie i zamaszyscie. Występy przyjezdnych artystów dnia tego i nazajutrz, na drugim koncercie, witaue były grzmiotem tak frenetycznych oklasków, jakie tylko na prowincyi bodaj sypać umieją. Koncerta te zresztą, z powodu nadzwyczajnej drożyny biletów i zbyt szczupłego, zwłaszcza na taką uroczystość, pomieszczenia w prywatnym letnim teatrzyku były dostępne zaledwie dla malej liczby wybranych. Ztąd nowe niezadowolenia i narzekania. Dla pospólstwa cały ten obchód był niezrozumiałą pańską zabawą. Zresztą na Błoniu, gdzie przy pomniku grała z rozporządzenia komitetu kapela wojskowa, do późnej nocy snuły się tłumy publiczności. O paradnym obiedzie 21 maja na 300 osób, kosztownych śniadaniach i wykwintnych kolacjach, które pochłonęły najnieprodukcyjniej kilkanaście tysięcy rs., niema co i wspominać. Odbyło się to wszystko we wzorowym porządku. Nie zapomniano nieczyjzego zdrowia, nie sykało podczas mów, których wygłoszono sporo, a były pomiędzy nimi bardzo

audne i ekliwe. Natomiast, przeciwnie, trafiły się chwile rozczulające, kiedy np. wszyscy dziękowali komitetowi, a komitet wszystkim, deputacye miastu, miasto zaś deputacyom i gościom, a szczególnie artystom, aż nakoniec, wśród wspólnych podzięk i wzajemnych powinszowań, urządzono: zebrać się w pierwszą rocznicę obecnej uroczystości, dać wielki koncert i z zebranych w ten sposób pieniędzy założyć w Smoleńsku szkołę muzyczną imienia Michała Glinki. Tak się zakończyła ta wielka uroczystość. Porozjeżdżali się goście, miasto stało się puste, niż kiedykolwiek, a komitet zabiera się do obrachunków i sprawozdania. M. Z.

o **Kaukaz.** Sprawy ormiańskie zaprzatają uwagę prasy rosyjskiej. Wybór nowego patriarchy ormiańskiego wywołał nawet polemikę. Oto np. co pisze «Grażdanin»: «Now. Wr.», że zwykła sobie lekkomyślnością, nagłe wydaje korzystną rekomendacyę, wybranemu ostatnimi dniami ormiańskiemu patriarszo-arcybiskupowi Melchisedekowi. Jak wiadomo, wybrano dwóch kandydatów: osmdziesięcioletniego starca Makarego większością głosów, i względnie niestarego jeszcze arcybiskupa Melchisedeka — jednogłośnie. Wybór ostatniego jest to proste następstwo intryg wyborczych, najniebezpieczniej skierowanych przeciwko rządowi rosyjskiemu. Melchisedek jest zbiegiem z Rosyi do Azji, fanatycznie nienawidzącym Rosyę, i stale podtrzymującym konspiracyjne związki z przedstawicielami intryg przeciw rządowych i agitacyj w Armenii kaukaskiej. I oto tego Melchisedeka, wybranego ze szkoda rządu rosyjskiego, rekomenduje uprzejanie «Now. Wrem.» na patriarchę!»

o **Odesa.** Podaliśmy już wiadomość o hojnych zapisach na rzecz rozmaitych zakładów naukowych na sumę 170 tys. rubli, dokonanych przez zmarłego w tem mieście ziomka naszego s. p. Klimowskiego. Biografia Klimowskiego, pisze korespondent «Gaz. Polsk.» w krótkich da się opowiedzieć słowach: Był nauczycielem łaciny, literatury i starożytności rzymskiej. Na tej drodze doszedł do fortuny, prawie rs. 200,000 wynoszącej. Zauważyć należy niesłychanie rzadkie. Komuż to łacina przyniosła kiedykolwiek taki majątek. Widocznie grała tu główną rolę oszczędność, posunięta do granic nadzwyczajnego skąpstwa. Egzekutorów testamentu zapisodawca wyznaczył czterech: d-ra Górskiego, d-ra Izbickiego, rektora uniwersytetu odeskiego i generalnego konsula austriackiego w Odesie.

o **Odesa.** W pobliżu Synopy, na Czarnym morzu, według gazet odeskich, zatonął parowiec francuzki «Russie». Straty oszacowują na 1,800,000 franków. Parowiec był zabezpieczony.

o **Kraj zakaspjski.** «Now. Wr.» donosi: «Podkłady na kolebi żelaznej z zakaspjskiej, ułożone zostały od Aschabadu do Szpaly; szyny ułożone są do Bami. Ruch pociągów do Bami otwartym zostanie prawdopodobnie jeszcze w maju. «Pet. Wied.» donoszą, że dozatoki Michajłowskiej, przywieziono 596,200 pudów szyn. Na roboty około budowy drogi żelaznej do Lutfobadu (w dalszym ciągu drogi zakaspjskiej), wyasygnowano rs. 600,000.

o **Syberya wschodnia.** Gazeta «Sybir» donosi, że w kopalniach nercyńskich złota, spostrzeżono brak 1,900 rubli, wysyłanych dla wręczenia przestępcom politycznym. Podejrzenie pada na byłego tam oficera żandarmerii. Śledztwem kieruje osobny urzędnik, przybyły z Petersburga.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Rynek pieniężny rosyjski przedstawia się nie świetnie, to też ministerstwo skarbu całą emisję krótkoterminowej pożyczki na 25 mil. lokowało w banku państwowym, placąc 4% rocznej procenty. Pożyczka ta została zaciągnięta zamiast emisji dróg południowo-zachodnich, odroczonej do jesieni, wskutek niekorzystnego dla papierów rosyjskich usposobienia giełdy berlińskiej, przez ogłoszenie podatku od kuponów spowodowanego. Nieufność ta wszechmocnej giełdy berlińskiej nie pozostała też bez wpływu na tutejszy rynek wekslowy, na którym zapanowała kadencya żniżkowa. Przy końcu jednak tygodnia, pomimo niezbyt uspokajających wieści politycznych, kurs awansował. Kurs na Londyn utrzymuje się około 23 pensów za 1 fant szter. (24^{12/16}). Berlin 208 marek, Paryż 257^{1/2} franków za 100 rs. Rynek fundów gorzej się przedstawia: pożyczki wschodnie 94^{1/2} do 95, pożyczki premjowe 223 pierwszej i 209 drugiej emisji: spadły zatem o 1 rs., renta złota awansowała do 170. Papiery hypoteczne również nieco spadły, tak: obligacye miejskie po 85, listy zastawne kijowskie 95^{1/2}, wi-

leńskie 94^{1/2}. Akcye bankowe rozmaicie: międzynarodowe po 398, rosyjskie 305^{1/2}, dyskontowe 562, zatem wszystkie awansują pomimo wzajemnej rywalizacji w zarządzie towarzystwa głównego; handlowe warszawskie niżej, po 316^{1/2}, wileńskie, jak dawniej, handlowe 250, ziemskie 401. Podobnie i akcye kolejowe: główne 243^{1/2} bez zmiany, kursko-kijowskie wyżej o 4 rs. — 322, południowo-zachodnie 96, nadwiślańskie niżej, po 98^{1/2}. Kurs rubla kredytowego = 63 kop. Złoto = 8,08. Rubel srebrny = 1,28.

Na rynku zbożowym nowin mało. Zasluguje chyba na wzmiankę szczególny popyt na gatunki wysokie pszenicy; ceny żyta i owsa zmianom nie uległy. Wieści o urodzajach w Europie pomyślne, ostatnie jednak zmiany atmosferyczne mogą wpłynąć niekorzystnie na spodziewane plony. Ceny od 15—22 b. m. były następujące:

RYNEK.	Pazienica.		Żyto.		Owies.	
	met.	kred.	met.	kred.	met.	kred.
New-York	60		110		76	
Londyn	83		75		82	
Paryż	92					
Berlin	89					
Gencwa (w og.)	96		77		88	
Ent. pol.	68-72		53		52	
Gdańsk	65		51		51	
Królewiec						
Ryga						
Labawa						
Odesa						
Warszawa						
Petersburg						

Na rynku cukrowym nastąpił zwrot ku lepszemu. Ceny awansowały na towar *à vue* o 20—15, i teraz wynoszą 4,15 za pud mączki. «Birz. Wied.» przypuszczają, że zwrot ten jest następstwem obrad komisji cukrowarów kijowskich, która zadecydowała, iż jedynym środkiem skutecznym dla poprawienia zagrożonego przemysłu, jest wywóz zagranicę towaru *coûte que coûte*. Czy wywóz ten jest możliwym, zastanowimy się nad tem w następnym numerze.

W. Ż.

ZASŁUBINY.

W dniu 3 czerwca odbył się w Paryżu obrzęd zaślubin hr. Agenora Gołuchowskiego, syna b. namiestnika Galicyi, radcy ambasady austriackiej, z ks. Anną Murat. Pannę młodą wprowadzili ojciec Joachim Murat wraz z sędziwą matką. Przy dziewczkach mendelsonowskiego marsza, wkraczały do kościoła św. Filipa rodziny: ks. Wagram, Murat, Monchy, hr. Clary i Gołuchowskich. Związek pobogosławiał nuncyusz papieżki msr. Rende, otoczony całym personelem nuncyatury; nuncyusz też przemówił do nowożeńców w języku francuzkim. W akcie wzięła udział arystokracja francuzka, a powszechną uwagę zwracali na siebie ks. Matylda i ks. Wiktor Napoleon.

DONIESIENIA.

TULSKIE OKUCIA

do drzwi, okien i pieców, sporządzone przez drobnych rękodzielników, a w niczem nie ustępujące fabrycznym, o 20% tańsze od ostatnich, można kupować od Adama Kosmowskiego, majora. Adres: Wilno, ul. Wilkomierska, dom Rondańskiego. Gotów też Kosmowski przyjmować na siebie do załatwienia w Wilnie wszelkie interesa, prócz procesowych. (222-5-1)

w Marienbadzie Doc. Uniw. Jagiel.
Dr. J. Kopernicki.
od lat sześciu ordynuje
(240-8-1)

Adwokat przysięgły Eugenjusz Sokolowski powrócił z podróży do Humania, zajmując się i nadal stale praktyką sądową. Pogłoski o zupełnem te goż wyjeździe z Humania i zwinięciu kancelaryi adwokackiej, są w zupełności mylne. (233)

ZYGMUNT POZNAŃSKI
adw. przys. osiadł w Humaniu (gub. kijowska).
Przyjm. sprawy do wszystk. instancyj sądow. (648-10-1)

WE FRANCOENSBADZIE
(Parkstrasse Prince of Wales) udzielać będzie porady lekarskiej, jak w latach poprzednich dr. Karol De-
bicki. (632-3-2)

Słownika geograficznego polskiego zeszyt 66 wyszedł z druku. Następny zeszyt wyjdzie 1 lipca. Z powodu bliźkiego rozpoczęcia litery N, redakcyja uprasza o nadsyłanie materyałów i opisów odpowiednich miejscowości. (249)

DZIAŁ LITERACKI.

Hr. L. Tołstoj o swojej wierze.

Jak wiadomo, stara Europa pod względem twórczości religijnej przedstawia grunt jałowy. Nie brak w różnych piśmiennictwach europejskich rozpraw teologicznych, o których wie zaledwie ogół duchownych lub fakultety teologiczne, ale duch sekciarski, apostołstwo i prozelityzm — nie istnieją. Na wschodzie rzecz się ma zupełnie inaczej: jest on wiecznie żywym pniem, wieczną kolebką nowych religij, sekt i odszczepieństw. w tak olbrzymich rozmiarach, jak np. nowa sekta babistów w Azji środkowej. Rosya pod tym względem bardziej się zbliża do wschodu, a jakkolwiek prasa rosyjska uparczywie twierdzi, że umysł rosyjski jest pozytywny, realny, wolny od wszelkich złudzeń i kontemplacyj idealistycznych, jednak obfitość nowopowstających sekt religijnych, łatwość, z jaką umysł rosyjanina zawraca ku mistycznemu kontemplacyom i wizyonerskim niemał ekstazom, czego nie pojedyncze, lecz najwybitniejsze przykłady przedstawiają Dostojewskij, Sołowjew i hr. L. Tołstoj, — wszystko to zdaje się dowodzić, że się rosyjanie ludza pod względem charakterystyki swych usposobień umysłowych. Prasa zagraniczna, oddając hold pisarzowi, kontemplacye Tołstoja traktuje, jako materyał psychopatyczny. Nasamprzód kilka rysów charakterystycznych. W swoich «Wyznaniach» Tołstoj z zupełną naiwnością człowieka wierzącego, lecz w sposób, który zdradza zupełną nieznajomość współczesnego ruchu umysłowości europejskiej, oświadcza, że zgłębił wszystkie nauki i mądrości świata, doszukując się wszędzie prawdy; przyszedł jednak ostatecznie do przekonania, że wiedza naukowa redukuje się ostatecznie do zera i... przeto zwrócił się do mistycyzmu religijnego, który mu rozjaśnił umysł zupełnie. Wtedy to autor dostrzegł tę bezden wad i obłędów ludzkich: pychę, nienawiść, podstępność, w których sam tonie. Potępia więc ryczałtowo swoją poprzednią działalność, oświadcza, że wszystko, co dotychczas napisał, jest owocem występnej próżności i pychy, godnym pogardy. W innej swej książce «Moja wiara» («Ma foi» przekład francuzki, wydanie Reinwalda, Paryż 1885), ten sam autor wyznaje, co jest typowo charakterystycznym, że długo był zwolennikiem nihilizmu religijnego i filozoficznego; naraz nawiedziła go wiara i uwierzył «w naukę Chrystusa», nie taką, jaką podaje kościół, lecz «w jej prawdziwym znaczeniu». Nauka owa w istocie swojej streszcza się w pięciu przykazaniach: nie gniewaj się, nie cudzołóż, nie przysięgaj, nie broń się siłą, nie wojuj. Jaki zakres nadaje on przykazaniom i jak uzasadnia swój sposób pojmowania tych przykazań, musimy tu pominąć; całość nosi charakter beładnego dość gadulstwa, jakkolwiek cechuje ją to głębokie, czyste i w sobie zadowolnione przekonanie, które zwykle stanowi rys charakterystyczny pietyzmu. Przytoczymy tu ustęp, w którym hr. Tołstoj szkicuje stan ludzkości przed Chrystusem i po jego przyjsciu: «Przychodzą ludzie do dworu, znajdują ludzkie we dworze wszystko, czego potrzeba dla zycia: dom ze wszelkim sprzętem, śpichlerze pełne zboża, piwnice pełne zapasów, w dziedzińcu narzędzia rolnicze, przyrządy, uprząż, konie, krowy, owce, całkowitą gospodarke — wszystko, czego potrzeba dla zycia wygodnego. Z różnych stron przychodzą ludzie do tego

dworu i zaczynają korzystać ze wszystkiego, cokolwiek tu znajdują; każdy dla siebie tylko, nie myśląc wcale o tem, by zostawić cokolwiek dla tych, którzy teraz są z nimi razem w domu, albo dla tych, którzy przyjdą później. Każdy pragnąłby wszystko dla siebie zagarnąć. Każdy śpieszy skorzystać, z czego tylko można i niszczy wszystko. Ztąd walka, bójka o przedmioty posiadania: krowę mleczną, kotne owce niestrzyżone zabijają na mięso; warsztatami i wozami opalają piece; biją się o mleko i zboże, rozlewają, rozsypują, marnują więcej, niż korzystają. Nikt kęsa spokojnie nie spożyje: je — i odgryza się; przychodzi mocniejszy i odbiera, by z kolei od niego inny znów odebrał. Gdy się tak namęcza, zbici, zgłodniałi ludzie opuszczają dwór. Gospodarz znów przygotowuje wszystko we dworze tak, aby ludzie mogli go spokojnie zamieszkiwać. Znow dwór jest pełnym naczyniem, znow zachodzą przechodnie, znow potyczka, bójka, wszystko się w proch sypie, i znow zmęczeniu, zbici i rozdrażnieni ludzie wychodzą precz, łąc i palając gniewem na towarzyszy i na gospodarza, za to, że źle i mało przygotował. Znow dobry gospodarz zakłada dwór tak, izby go mogli zamieszkiwać ludzie, i znow to samo, i znow, i znow... Ale, oto podczas jednego z takich najść ludzi znajduje się nauczyciel, który powiada innym: «Bracia! Nie to czynimy, co należy! patrzcie, ile dobytku we dworze, jak gospodarnie wszystko to urządzone. Dla wszystkich nas wystarczy i zaoszczędzi się dla tych jeszcze, którzy po nas tu przyjdą, jeno żyjemy rozsądnie. Nie odbierajmy sobie nawzajem, lecz przeciwnie, świadczmy sobie zobowiązującą pomoc; będziemy zasiewali, orali, paśli bydło, a wszystkim będzie się żyło dobrze! I oto zdarzyło się, że niektórzy zrozumieli, co mistrz powiadał, i ci, co zrozumieli, tak sobie odtąd poczynali: przestali bić się, odbierać sobie wzajemnie i zaczęli pracować. Reszta atoli, którzy nie słyszeli, albo którzy słyszeli, lecz nie uwierzyli, nie postępowali według słów mistrza, lecz, jak przedtem, bili się, niszczyli dobytek gospodarski i odchodzili. Przychodzili po nich inni i było toż samo. Ci, którzy usłuchali mistrza, powtarzali wciąż: nie walczy, nie niszczyte dobytku gospodarskiego, wszak wyjdzie to wam na lepsze. Czyńcie, jako mistrz nakazał. Wciąż jednak wielu było takich, którzy nie słuchali i nie wierzyli, i rzeczy szły wciąż starym trybem. Wszystko to jest zrozumiałe i tak też być istotnie mogło, póki ludzie nie uwierzyli w to, co mistrz powiadał. Ale, oto, nadszedł, jak mówią, czas, że wszyscy usłyszeli słowa mistrza, wszyscy je zrozumieli, wszyscy nietylko zrozumieli, lecz uznali, że sam Bóg przemawia przez mistrza, że mistrz właśnie był Bogiem, i wszyscy uwierzyli, jak w świętość, w każde słowo mistrza. Ale potem jakoby, zamiast tego, aby pędzić wszystkim życie według słów mistrza, zdarzyło się, że nikt się już nie powstrzymywał od bójki i zaczęli wszyscy wzajem się turbować i zaczęli wszyscy powtarzać, że teraz wiemy już dokładnie, że tak być powinno i że inaczej być nie może. Cóż to znaczy? Przecież byłoby nawet pogodzić się przy obroku, i nie będzie go trutowało napróżno; ludzie zaś, dowiedzieli się, jak żyć trzeba, uwierzyli, że sam Bóg im tak żyć nakazał, a przecie żyją jeszcze gorzej, gdyż, powiadają: inaczej żyć niepodobna».

Określając stosunek takich badaczy dziejów chrześcijaństwa, jak Renan, Strauss, do chrześcijaństwa, hr. Tolstoj pisze: «W ich mniemaniu Chrystus nie mógł się podnieść do wysokości zrozumienia całej mądrości naszej cywilizacji i oświaty. Gdyby on był stał na tak wysokim szczeblu oświaty, na jakim stoją ci uczeni, nie byłby mówił o ptakach niebieskich, o podstawianiu policzka, o trosce tylko o dzień dzisiejszy. Ci uczeni historycy sądzą o chrześcijaństwie jedynie według tego chrześcijaństwa, jakie spostrzegają w społeczeństwie naszym. Ale według chrześcijaństwa naszego społeczeństwa i epoki, uznaje się za prawdziwe i święte nasze życie, z jego organizacją więzień, wież samotnych, alkazarów, fabryk, dzien-

ników, domów nierządu i parlamentów, z nauki zaś Chrystusa zapożycza się to jedynie, co się godzi z tem życiem. Ze jednak nauka Chrystusa odrzuca całe to życie, więc z niej nic się nie bierze, oprócz słów». Aby wytłómaczyć prawdziwy sens nauki chrystusowej, autor powołuje się na piąty rozdział ewangelji św. Mateusza, gdzie przykazania chrystusowe najdobitniej są wyrażone, i pyta: «Co byłoby, gdyby ludzie uwierzyli w obowiązkowość tych przykazań, chociażby z taką mocą, jak wierzą w to, że się trzeba modlić codziennie, każdej niedzieli słuchać mszy świętej, każdego piątku pościć i raz przynajmniej do roku przystępować do spowiedzi? Wyobraziłem sobie, że społeczeństwo chrześcijańskie żyje i wychowuje młode pokolenie w duchu tych przykazań; wyobraziłem sobie, że my wszyscy i dzieci nasze, od dzieciństwa, w słowie i przykładzie uczymy się nie tego, czego się teraz uczymy: że człowiek powinien dbać o godność swoją, że powinien wobec innych bronić praw swoich (czego niepodobna czynić inaczej, jak deptać i krzywdząc innych), lecz uczą nas, że żaden człowiek niema żadnych praw i nie może być wyższym lub niższym od innego; że najniższym i najnikczemniejszym jest ten, kto chce stanąć wyżej od innych, że niema haniebniejszego stanu dla człowieka, nad stan gniewu na innego człowieka; że pozorna w moich oczach niekczemność lub głupota człowieka nie może usprawiedliwiać mego gniewu przeciwko niemu, lub mojej z nim waśni. Zamiast całego porządku życia naszego od witryn sklepów do teatrów, romansów, strojów żeńskich, podniecających chuci, wyobraziłem sobie, że wszystkich nas i dzieci nasze uczą, za pomocą słowa i przykładu, że zabawianie się roznamietniającymi książkami, teatrami, balami — jest najnikczemniejszą zabawą, że czyn każdy, którego celem upiększenie albo uwydatnienie tej zabawy, jest najpodlejszym i najwstrętniejszym postępkiem».

Z paru powyższych ustępów, czytelnik łatwo wyrozumie charakter wiary znakomitego beletrysty rosyjskiego. Jak również przekona się, że w tem zgola nic nowego, ani oryginalnego. «W chwilach przesileni i trudności społecznych, powiada Maurice Verne, oceniający książkę hr. Tolstoja w *«Revue philosophique»*, gdy dusze mistyczne, szukając ucieczki w religji, znajdują się narażone wobec nieprzebytego muru, jaki im przeciwstawi potężna hierarchja, oparta na zawitym dogmacie, zwracają się do siebie, skupiają się w sobie i usiłują ziszczyć w prywatnym, że tak powiem obcowaniu z bóstwem, te aspiracje, którym kościół w swojej stężalności hieratycznej nie jest zdolny uczynić zadość. We wszystkich epokach powtarza się to w mniejszych lub większych rozmiarach, nasza zaś, wyznajmy to, sprzyja właśnie rozkwitowi tego kierunku». O ile te słowa są słuszne względem Tolstoja, o tyle nie są może usprawiedliwione względem obecnego piśmiennictwa europejskiego; pietyzm tego pokroju, obcym jest dzisiejszej Europie zachodniej, strzeże ją bowiem od tego szeroko rozlana oświata, zdrowa dyscyplina umysłowa i szeroki pogląd na świat rzeczywisty.

Głos obcy

O „OGNIEM I MIECZEM”.

Zajęcie, jakie obudziła powieść Sienkiewicza w społeczności naszej, udzieliło się także i obcym pisarzom. Niedawno zdarzyło mi się czytać sprawozdanie w niemieckiem czasopiśmie *«Gegenwart»*, które jej oddawało wielkie pochwały. Obecnie, w osobnej odbitce profesor uniwersytetu kijowskiego Antonowicz pod tytułem: *«Polsko-ruskija sootnoszenja XVII w. w sowremiennoj polskoj prizmie»*, daje szczegółowy tejże powieści rozbiór. Jak się już z tytułu domyślać można, prof. Antonowicz pomija stronę artystyczną utworu naszego pisarza; chodzi mu jedynie o to, aby wobec zapalu, z jakim powieść przez ogół nasz przyjęta została, zsolidaryzować ogół ten z tendencjami i poglądami autora w niej przeprowadzonymi. Sądząc, że nie powinien być

obojętnym dla nas głos znanego badacza przeszłości historycznej kraju, nie możemy pominąć recenzji ze względu na jej metodę. Na czem takowa polega, poznać to możemy z definicji recenzenta. «Nie nadawalibyśmy szczególnego znaczenia temu wszystkiemu (t. j. powieści) — powiada on — gdyby utwór Sienkiewicza był zwyczajnym plodem beletrystyki w jednej z literatur sąsiednich, lecz powieść Sienkiewicza, sądząc z przyjęcia, jakie jej okazał polski ogół i z wrażenia, jakie na ogół ten wywarła, bez zaprzeczenia, jest wyrazicielem obecnego stanu historycznego samopoznania polskiej inteligencji, ostatniem (!) słowem jej patriotycznych, narodowych i społecznych idealów... W żadnym utworze ogół polski nie przyznawał tak całkowitego wtępienia najserdeczniejszych swoich przekonań. Imiona: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego... zbladły z ukazaniem się nowego słońca! Profesor Tarnowski na publicznych lekcyjach wygłosił, że utwór ten pod względem artystycznym przewyższa dzieła Szekspira, Milтона, Danta, Taasa, Goethego i in., a publiczność odpowiedziała oklaskami na tę gaskonadę profesora. «Atheneum», «Kraj», «Przegląd Tygodniowy», «Prawda», aprobowali odnieść się krytycznie do uroku wywołanego przez p. Sienkiewicza, ale... zdanie ich było głosem wołającego na puszczy (?) i ogół pozostał po stronie tradycyjnych idealów, ilustrowanych przez p. Sienkiewicza».

Prof. Antonowicz jest zdania, że chociaż autor dobrze wystudował epokę, o której pisze i większych faktycznych omyłek zdołał uniknąć, zapatrywanie się jego jednak na formy bytów dwu społeczności: ruskiej i polskiej w w. XVII. rozmijają się bardzo z prawdą, a sąd o nich autora pozbawiony jest obiektywności. Historyczno-filozoficzny pogląd Sienkiewicza, według recenzenta, da się sprowadzić do następujących założeń i wniosków: Polska w połowie XVII wieku była państwem potężnym, opierającym się na rojnej i pełnej energii i zalet obywatelskich szlachcie, której panowanie nad innymi stanami, było właśnie oznaką wyższej kultury kraju. Mając przed sobą wielką misję cywilizacyjną na Rusi, spełniała ją wszechstronnie i energicznie, lecz natknawszy się na zupełną nieudolność plemienia ruskiego dla celów kultury, przez wrodzoną jego dzikość, daremnie wysilała swój heroizm dla zapanowania nad siłą nieprzyjazną, żywiołową... Nadto, do niepowodzenia przyczyniły się również omyłki własne, a mianowicie: łagodniejsze usposobienie wpływowaj w Polsce partyi, która nie chcąc doprowadzać rzeczy do ostateczności, osłabiała tylko energję narodu i tych lepszych przedstawicieli jego, którzy jedyne zbawienie spatrywali w zatopieniu buntu kozackiego w morzu krwi i pożarów. Według przypisywanego przez recenzenta Sienkiewiczowi zdania, honor państwa wymagał surowości i skazywania na śmierć wszystkich buntowników, tak, że dopiero po zupełnem ich poddaniu się, staliby się oni godnymi zakosztowania kultury szlacheckiej, niesionej im pod postacią spolszczenia, szkoły jezuickiej i pańszczyzny. Idea państwowości, której wielkim holdownikiem p. Antonowicz mieni być p. Sienkiewicza, nie zasada się na tem, iżby państwo gwarantować miało ludności materialne bezpieczeństwo, dobrobyt, zadowolenie moralne, płynące z uszanowania swobody sumienia, możności rozwoju umysłowego i t. p.; p. Sienkiewicz sądzi owszem, że Polska dla tego była państwem wzorowem, iż zapoznawała wszystkie te dodatnie strony działalności państwowej, nie przyznawała równości w obliczu prawa, przeprowadzić chciała misję niemożliwą według praw antropologicznych, bo przetworzenia jednego typu na drugi, misję przytem opartą na nieludzkiej zasadzie absolutnego poddania całego narodu jednej przywilejowanej klasie. Natrafiwszy na opór narodu i socyalny, Polska (jak p. Ant. zarzuca Sienkiewiczowi), nie powinna była apostszedz swojej omyłki i zmienić postępowania; przeciwnie, idea państwa wybitnie uosobiona w Jeremie Wiszniewieckim, nakazywała niszczyć «co do nogi», w «morzu krwi topić», żywiol «nieprzejednany». «Oto do jakich wniosków doszedł p. Sienkiewicz — kończy p. A. — wyszedłszy z zupełnie prawdziwego założenia: poważania porządku i państwa».

Po takim streszczeniu idzie krytyka. Jeśli, powiada, w postępie idei państwowej, jak się ona rozwija w pomysłach Sienkiewicza, trzeba przyznać, pomimo błędów, założenie trafne, to znów, fundamentalna jego zasada, że Polska w w. XVII była symbolem cywilizacji, a Rus przedstawić miała dzikość, zdaje się być zupełnie kłamliwą jak w założeniu, tak i w rozwinięciu. Jest rzeczą niewątpliwą, że obłe narodowości, na zasadzie właściwości przyrodzonych i etnograficznych, tudzież wzrostu historycznego, nabrały się według dwu różnych typów kultury, często do siebie niepodobnych, albo nawet wręcz z sobą sprzecznych; w pewnej danej chwili historycznej bardzo łatwo stać się mogło, że częścią swą ja-

każ cywilizacja przeważała na stronę Polski; w każdym atoli razie nie daje to żadnego prawa do utrzymywania, że walka w w. XVII dałaby się scharakteryzować, jako kulturregerstwo z jednej strony, absolutna dzikość z drugiej. Raz powziawszy myśl podobną, autor podtrzymuje ją w toku całej powieści. Kozacy według niego; nie mówią, nie przeczą, nie krzyczą, nie śpiewają, ale zawsze wyją, wrzeszczą, ryczą. Jest to naród «dziki i zbojecki», «dzicz, która się zerwała z łańcucha», «czern, laknąca krwi i mordów». Kozacy pozbawieni są wszelkiego instynktu obywatelskości, religijnych zaś pobudek do buntu nie znali zupełnie. Ukraina przed zjawieniem się w niej szlachty zajęta była wyłącznie rozbójem, rolnictwo w niej nie istniało — fałsz historyczny, skoro wszystkie świadectwa od Herodota i do końca XVI wieku, wskazują na rolnictwo, jako na główny przemysł krajowy. Już nawet w mogiłach siewierianów i drewlanów spotykają się narzędzia rolnicze i ziarna zboża, gdy zaś do tego dodamy: umowy, na mocy których całe okręgi obowiązywały płacić mongolom haracz pszenicą, transporty zboża ukraińskiego, zasłaniającego Konstantynopol w wieku XV, liczne dane tyczące się rolnictwa, zapisane w lustracjach zamków jeszcze przed unją lubelską i t. p., będziemy mieli prawdziwszy obraz kraju od przedstawionego przez Sienkiewicza.

«Uczynić w tem miejscu musimy mały nawias, czy owe transporty zboża, o których mówi p. Antonowicz nie były czasem te, które Władysław Jagiello «z królewskiego portu Kaczubej», wysyłał głodnym ludom półwyspu bałkańskiego (Długosz) i czy Polska tylko dopiero po unji lubelskiej zaczęła oddziaływać na Ukrainę? Jak dalece rolnictwo było słabo rozwinięte na Ukrainie, już nawet w wieku XVI, dość wymownie ilustruje list biskupa kijowskiego J. Wereszczyńskiego (patrz: «Zbiór pism politycznych», wydanie Turowskiego str. 183), w przedmiocie przechodu wojska przez Niż na tatarską wyprawę: «Jazda i piechota ma się ścierać do Weresowa i do Białej Cerkwi, bądź też do Wasylkowa, gdzie... potrzeba się będzie w żywność wszelką za pieniądze sposobić i w czółna...» Otóż jazdy owej kraj w drodze widocznie wyżywić nie mógł, gdyż w kilka miejsc będą się schodzić z czółny dla brania z nich żywności». Z listu tego widzimy, że już nad Rusią treszczyć się o żywność było potrzeba «pustynia była już za miedzą. Kończył się świat chrześcijański, a z nim uprawa myśli i roli...» (Kudak, twierdza kresowa M. Dubieckiego).

P. Antonowicz, zarzucając dalej autorowi wymysł w grupowaniu ludności według zajęć i prostując opis obyczaju «czabanów» mówiąc, że oni wcale nie byli tak dzikimi, gdyż mieli swoją organizację dość wyrobioną, według świadectwa Szmida i Szezerbiny, zwraca uwagę na ten następ powieści, w którym Sienkiewicz powiada, że «kiedy ukraińcy wraz z stepem powietrzem wdychali miłość wolności, chłop na Mazowszu z poddaniem się dźwigał brzemień ucisku, ciężące w całej Europie nad potomkami Chama...» Recenzent nie bez słuszności utrzymuje, że w nowszych czasach, publicyści polscy starają się przez porównanie z innymi krajami, usprawiedliwić poniekąd stan włościan polskich, zwalając wszystko na ducha czasu, lecz, że usiłowania te nie mają za sobą najmniejszej historycznej prawdy. Twierdzeniu temu prof. Antonowicz zarzutu faktycznego zrobić nie można. Jest to bowiem argument zaczerpnięty z innego kalkiem świata, niż ten oto up., który p. A. przeciwstawia za pewnieniu Sienkiewicza, iż ukraińcy bezdennie pili i do tego obrzydliwą, nieoczyszczoną wódkę — robiąc od siebie żartobliwą uwagę, że pod tym względem zapewne, gastronomiczny ich gust był mniej wykwinny niż u szlachty, opajającej się winem...

Zobaczmy teraz z kolei, jakimi przymiotami wobec dzikości ukraińców autor powieści obdarzył, zdaniem prof. Ant., stronę przeciwną. Szlachta przyniosła z sobą na Ukrainę: prawa, społeczne urządzenia, kolonizacyjne zdolności; zaczęła wprowadzić od tego, iż swobodny dotąd lud nagięła do pańszczyzny, której przedtem nie było, ale zagwarantowała jej bezpieczeństwo wobec najeźdźców tatarskich, zaprowadziła ład, obsadziła pustkowiastwo... Mocno wątpi p. Ant. o tych zaślach, utrzymując ze swojej strony, że wobec tatarów Ukraina sama sobie wystarczyć mogła, a na dowód przytacza czyny Daszkiewicza, D. Wiszniowieckiego, K. Ostogskiego; co zaś do porządków, określających zadawalniająco prawa i obowiązki mieszkańców, co do sądownictwa, zabezpieczenia osobistego i majątkowego i t. d., porządki te zaprowadzone były prawidłowo jesz-

cze za czasów Witolda — chociaż nie były one porządkami szlacheckimi, które, gdy nastąpiły po unji lubelskiej, zaciężyły nad własnością, osobistą swobodą, narodowością i religją Rusi. Dla tych to przyczyn, jak się zdaje, ład ów szlachecki wyzwał wewnętrzne wojny i był nie symbolem cywilizacji, lecz raczej symptomem zaco-fania i aberracji cywilizacyjnej samegoż społeczeństwa polskiego. Jeżeli szlachta i wywarła jakiegokolwiek wpływu kolonizacyjne, to prędzej ujemne, niż dodatnie, gdyż ujarzmiwszy lud, nie chcący się z niewolą pogodzić, rugowała go z dawnych miejsc i upędzała się za nim aż na lewy brzeg Dniepru. Część jego musiała szukać schronienia w Ukrainie slobodkiej. Spojrzawszy bezstronnie na liczne i ludne osady na terytorium dzisiejszych guberni: kurskiej, charkowskiej i woroneżkiej, trzeba przyznać, powiada p. Antonowicz, że obecność szlachty nie była niezbędnym warunkiem rozwoju kolonizacji. Osady, przyjęte z radością przez carów rosyjskich, nie potrzebowały ani pańszczyzny, ani nahajki podstarościch, ani ucisku Wiszniowieckiego*), ażeby się zająć pracą produkcyjną; ludność tych osad, bez wszelkich regulujących rządowych przepisów, wyrobiła potrzebne jej formy organizacji z wybieralną wojenną, cywilną i sądowniczą administracją, bronila się tatarskim napadom i, nie doświadczając ze strony rządu ucisku, nietylko nie okazywała do buntu ochoty, lecz owszem, odznaczała się zawsze wiernością i przywiązaniem do państwa. W ten sposób, jedna część narodu przy pomocy szlachty doprowadzona została do buntu i zajęć krwawych, druga zaś bez niej, rozwijała się bez wszelkich wstrząśnień w formach pożytku społecznego, które w dalszym ciągu rozwoju doprowadziły, w półtora wieku później, do otwarcia pierwszego na południu Rosji uniwersytetu...

Mówiąc o wojennej organizacji i odwadze szlachty, przedstawionych w powieści, p. Antonowicz, lubo czyni zgodną z faktami uwagę, że wybór chwili historycznej, w której armje polskie doznawały największych porażek, jest mało szczęśliwym; dziwi się jednakże, że Sienkiewicz odwagę żołnierską przypisuje (?) również wyższości kultury szlacheckiej, a wobec dzikości przeciwnika skłonny do okrucieństw, przeciwstawia fakta takiej oto łagodności szlacheckiej, jak wymordowanie ludu w Pohrebyszczach, palenie miast i włości, pale i t. p.; przyczem pan Antonowicz powiada: w każdym razie można żałować, że czyny podobne spełniali ludzie, ale niepodobna chwalić jednych za to, co się potępia w drugich, a fakta podobne wcale nie dowodzą wielkiej cywilizacji szlachty. Przypisywanie Sienkiewiczowi zdania, jakoby odwaga szlachty była znamię jej wyższej kultury, pozostawić trzeba na odpowiedzialności recenzenta, zaznaczywszy chyba to tylko, że cywilizacja nie zawsze idzie w parze z miłosierdziem i sprawiedliwością, jak tego dowodzą, okrom wielu innych rzeczy, na które patrzyliśmy, czyny głoszone w telegramach, o mordowaniu «frantirerów», o paleniu miast i siedzib własnych, o strzelaniu do ambulansów i t. p.

Nienawiść, jaką objawia Sienkiewicz i jego czytelnicy (sic!) do osoby Chmielnickiego, jest dla p. Antonowicza wskazówką (?), że społeczeństwo polskie ani na włos nie postąpiło na drodze oświaty europejskiej od 2¹/₂ wieków. Recenzent broni Chmiela od zarzutów powodowania się osobistym interesem, ambicyą i zemstą, gdyż inaczej — powiada — naród nie wspomógłby go wszystkimi swoimi siłami. W tem miejscu musimy jednak dodać, że odnośnie do celów i charakteru hetmana, dowód p. Antonowicza niczego zgola nie dowodzi. Sztandarem najwznioślejsz niekiedy wywieszanym, białemucon gmin od wieków i historia przedstawia nam nie jeden i nie dwa- siątki przykładów podobnych; wogóle część pracy p. Antonowicza obronie hetmana poświęcona, jest ze względu na nowsze poszukiwania badaczy, jako też i z powodu scholastycznych, że się tak wyrażę, sposobów rozumowania, bardzo słabą — najslabszą.

Pominąwszy słusznie podkreślone, a w naszej literaturze pokilkakroć już Sienkiewiczowi wytykane asterki języka, mającego uchodzić za rusiński**), pominąwszy wszystkie drobniejsze szczegóły, o które się każdemu łatwo sprzezać, pominąwszy niejaka pedanterję w traktowaniu w każdym razie t y l k o powieści, a więc utworu, do którego fantazyja ma niejakię prawa, pominąwszy nawet i to, że p. Antonowicz w najmniejszym szczególe nie przyznał Polsce doda-

tniej w czemkolwiek działalności na Rusi, trzeba jednakowoż zaznaczyć, że wylał on dla nas wiele i wiele gorzkiej prawdy — zrobił zaś to w tonie spokojnym, poważnym, niekiedy nawet życzliwym... Mówiąc z żalem, że ogromna większość inteligencji polskiej (czy nie ta większość, która urządziła owacye dla prac Sienkiewicza?) — podziela jego poglądy, na co patrzy, jako na zjawisko bardzo smutne i nie obliczające przedkiego zwrotu ku lepszemu, krytyk dodaje: «W każdym razie, z przyjemnością możemy wskazać i na symptomy postępu. Wśród inteligencji polskiej, znalazła się drobna mniejszość, która zaprotestowała przeciw myślom i sądom p. Sienkiewicza i miała dość obywatelskiej odwagi, żeby w szpaltach czterech czasopism wypowiedzieć w formie umiarkowanej, ale jasnej, niezgodę z porywem szowinizmu i wstecznego kierunku, jaki wysuwa p. Sienkiewicz. Protest ten, na szerszych humanitarnych pojęciach oparty, zjawil się właśnie w czasie największego uniesienia, kiedy urok najwyższy był napięty i kiedy, być może, należało płynąć pod wodę... Mniemamy, że dalszy rozwój intelektualny społeczności polskiej, albo się zatamuje zupełnie, albo też pójdzie po drodze przez mniejszość wskazanej, czego, ma się rozumieć, szczerze życzymy w interesie postępu ludzkiego, drogiego dla każdego myślącego człowieka, do jakiegokolwiek sfery zaliczał on siebie!...» Coż przeciwko tych słów mogliśmy powiedzieć? A przecież sprawozdanie kończymy słowami cytowanego już pisarza naszego: «Cieniom Polski nie tam nie przebaczone, bo zwyciężonym i słabym nic się nie przebacza».

A. L. Michalski.

DOROCZNE POSIEDZENIE

Akademii Umiejętności.

Zwykle doroczne posiedzenie uroczyste akademii krakowskiej, odbyło się w tym roku d. 4 maja. Na estradzie zasiadł przybyły ze Lwowa zastępca protektora hr. Alfred Potocki, po obu stronach jego zasiadli prezes akademii dr. Majer, ponownie na tę godność wybrany, i sekretarz hr. St. Tarnowski; obok prezesa zasiadł prelegent tegoroczny prof. Kaz. Morawski. Na przeciw estrady zajęli miejsca: ks. biskup Kraśniński, delegat hr. Badeni, prezydent sądu wyższego Dargun, prezydent sądu krajowego Zborowski, prezydent miasta dr. Szlachetowski, rektor uniwersytetu prof. Riedel i inni. Hr. Alfred Potocki zagaił posiedzenie przemową w imieniu protektora, arcyksięcia Karola Ludwika, w której podniósł doniosłość prac i wpływów akademii umiejętności, świadomie kierującej się pewnym programem, który się rozwija organicznie i przeto roczny okres czasu nie może dokładnie ująć osiągniętych rezultatów, «bo rok przeszły pracował na obecny, rok obecny pracuje na przyszły; cichy trud wczorajszy staje się dzisiaj świętym świadectwem żywotności; usiłowania podjęte dzisiaj, wydadzą piękny owoc jutro». Na tę przemowę odpowiedział wymownie prezes akademii dr. Majer, kreśląc obraz zadań i usiłowań akademii. «My — powiadał mówca — my, dzieci tej ziemi, synowie narodu, który, w koleci wieków wiele doświadczywszy, wiele przeciwił, dziś wbrew istnej epidemji szalu, podzięga do zagłady imienia polskiego, skrzepiony na duchu, dobija się prawa zajęcia w dziejach świataoczesnego stanowiska, — my spadkobiercy jego cierpienia i otuchy, poczuwamy się do obowiązku współdziałania w tym celu, w sposób, w jaki nam wskazuje samo zadanie akademii. Zadanie to odnosić się musi do pracy nauki ściślej w całej obszerności, na którym niegdyś przodując, w koleci wieków innym daliśmy się wyprzedzić. Dążąc dziś do zrównania z nimi — piękne to, lecz trudne zadanie. Żeby uwydatnić skutek, siły skupić się powinny, a przeznaczeniem akademii właśnie ich zogniskowanie. W tem zespoleniu mogą one coś zaważyć w ruchu naukowym świata; rozproszone marnieją, mało zwracając na siebie uwagę. Dobrze o tem pamiętaćby winien, komu na sercu uwydatnienie pracy naukowej polskiej. Poezyja i malarstwo stanęły już na tej wysokości, z której oko w oko wolno im spoglądać postronnym; pojedyncze talenta, w różnych kierunkach dziedziny sztuk pięknych, zyskują po świecie zasłużone wieńce; nauka z większym trudem dobijać się musi uznania. Genjusz zapewne, jak błyszczący meteor, naraz dokazałby tego, jeśli jednak genjusze w ogóle rzadkim są zjawiskiem, to tem rzadszem jest ono w nauce, gdzie nie wystarcza polot fantazyi i chwilowe natchnienie, lecz gdzie długa, w skutkach zazwyczaj niepokazna praca poprzedników, drogę im do chwały toruje. Na tej drodze jesteśmy i na niej wytrwamy. Wiem dobrze, że ona sama jedna nie wypełni warunków pomysłowości kraju, ale to pewna, że bez niej pomysłowość ta nie byłaby za-

*) W tem miejscu — gdyby komu o dowód chodziło — trudno nie wspomnieć o pracy p. W. Przyborskiego: «Włoszanie u nas i gdzieindziej», będącej jednym z typowych w tym zakresie objawów. (Przyp. aut.).

*) W dobrach Wiszniowieckiego (40,000 domów), ani jeden jednak gospodarz nie odrabiał pańszczyzny, ale płacił czynsz roczny w sumie 5 talarów. (Juljan Bartoszewicz: «Połtawska gazeta gubernialna» z r. 1848 № 40).

**) Dziwną szczególnie jest ta okoliczność, że p. Sienkiewicz w nowem i «przejrzane» wydaniu, nie uwzględnił krytyki i dziwołagów tych nie poprawił! (Przyp. aut.).

pełną, że przedewszystkiem wyrzechy się należało tego stanowiska, do którego dążymy wespół oświeconych społeczeństw, a więc jednego z dzielnych warunków okazania, że wespół nich jesteśmy potrzebni. «Niech zatem każdy robi, co każe duch Boży, a całość sama się złoży». Do tych wyrazów poety, chętnie dodałbym komentarz: niech będzie wiernym sługą swego powołania, praca niech będzie wytrwała, spełniana z wiarą i miłością, z poświęceniem wolnym od ubocznych względów, płynącym z przekonania, że jest ona obowiązkiem sumienia, bo długiem wobec własnego narodu, jeśli już nie całej ludzkości, które sumienie splacić nakazuje.»

Po mowie prezesa, sekretarz akademii prof. Tarnowski odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, obejmujące zarówno część administracyjną i przegląd ruchu naukowego w obrębie akademii, jej trzech wydziałów i rozmaitych komisji. Następnie prof. Morawski odczytał rzecz p. t. «Słowo i natchnienie w rzymskiej poezji», ogłoszoną już w czerwcowym zeszytzie «Przeglądu polskiego».

Wreszcie sekretarz akademii odczytał listę kandydatów na członków akademii, oraz sprawozdanie z konkursów. Na członka czynnego I wydziału proponowanym jest dotychczasowy korespondent dr. Wład. Nehring, prof. filologii słowiańskiej w uniwersytecie wrocławskim; na członków korespondentów tegoż wydziału: dr. Zygmunt Samolewicz, dyrektor gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, i dr. Ludwik Źwikliński, profesor filologii klasycznej w uniwersytecie lwowskim; na członków czynnych III wydziału: dr. Edward Janczewski, prof. anatomii i fizjologii roślin w uniwersytecie jagiellońskim; oraz dr. Jan Franke, profesor mechaniki w szkole politechnicznej we Lwowie, obaj dotychczasowi korespondenci; na członka czynnego zakrajowego dr. Franciszek Mertens, niegdyś profesor uniwersytetu jagiellońskiego, a obecnie szkoły politechnicznej w Gracu. Nagrodę na konkursie z fundacji im. Lindego otrzymała praca p. t. «O języku polskim ziemi krakowskiej w XIV, XV i XVI wieku, na podstawie ksiąg sądowych». Po otwarciu koperty, zawierającej nazwisko autora, okazało się, że jest nim dr. Jan Hanusz, docent uniwersytetu wiedeńskiego.

Na konkurs z fundacji ks. Jakubowskiego (8,000 rs.) ogłoszono zadanie: «Historia kościoła powszechnego w zyciorysach». Suma ta oparta na nieruchomości braci Wróblów w Warszawie, dotąd, pomimo, że pierwotny termin wypłaty i jego późniejsze prolongaty dawno minęły, jeszcze wypłaconą nie jest. Wierzyciele zgłaszali się z prośbą o nową prolongatę, na którą wszakże akademja na posiedzeniu z dnia 27 grudnia 1884 r. uchwaliła nie przystawać.

Do fundacji stypendyjnych przybyła jedna z zapisu p. Drybuszewskiego, obywatela z Białejrusi, przez pośrednictwo dyrektora Estreichera. Kapitał 500 rubli, procent przeznaczony dla uczniów uniwersytetu lub szkoły technicznej. Bliższe warunki pozostawione prezesowi akademii, z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla uczniów rodem z mohylowskiej gubernii. Kapitał umieszczono w zakładzie szcawnickim, procent dostarczy za lat dwa stypendium w kwocie 60 zlr., które będzie nadawane stosownie do woli fundatora.

Z fundacji s. p. Seweryna Gałęzowskiego imienia Sniadeckich, przeznaczyła w roku ubiegłym rada administracyjna tego funduszu dwa nadzwyczajne jednorazowe stypendya po 2,000 franków każde i dwa zwyczajne po 5,000 franków, dla docentów uniwersytetu, celem dalszego kształcenia się. Po ogłoszeniu konkursu, przyznano te ostatnie dwóm przyrodnikom, panom Bronisławowi Lachowiczowi, docentowi chemii przy uniwersytecie lwowskim, i Kazimierzowi Olearskiemu, docentowi fizyki przy uniwersytecie krakowskim. Dwa pierwsze (po 2,000 franków) nadano docentom nauk humanistycznych, panom Teofilowi Ziembie, docentowi uniwersytetu krakowskiego i Janowi Hanuszowi, docentowi uniwersytetu wiedeńskiego.

Nowości literackie.

Prof. dr. Jan Rymarkiewicz. «Jana Kochanowskiego pieśń świętojańska o Sobótce, objaśniona i oceniona». Poznań, nakładem księgarni Cybulskiego. 1884, in 8-o, str. 197.

Cały zapas bogatej i świetnej swej erudycji bibliograficznej wylał tu autor na świętojańską pieśń Kochanowskiego dla uwydatnienia wszystkich jej piękności sielankowych i usunięcia ciężkiej nad nią obojętności ogółu polskiego. W przedmowie (str. 1—5) opowiada drogi, przez jakie przechodziła ta jego monografia, zamieszczona częściowo tylko w październikowym zeszytzie 1876 roku «Ateneum» warszawskiego. Podaje z kolei (str. 8—31) sam utwór Kochanowskiego, według

edycji Piotrowicza z r. 1817; dalej, we wstępie (str. 31—49) kreśli literaturę Sobótki, czyli stan wiadomości o niej, dzieje jej popularności lub niepopularności, zaczynając od złotego wieku, w którym ani Jan Januszowski, przyjaciel i wielbiciel Kochanowskiego, ani Sebastyan Klonowicz, opiewający zgon pierwszego księcia poetów polskich, przy wyliczaniu dzieł jego, o Sobótce zosobna jednym nawet słówkiem nie wspomnieli. «Zawierając w sobie klasycyzm i zamala (pisze z tego powodu dr. Rymarkiewicz), a swojskość zawiele, nie odpowiadała pieśń świętojańska wymaganiom ówczesnego gustu i poszła dla tego w zaniechanie». Niebawem atoli nastąpił okres reakcji, czyli panegiryzmu dla tejże sielankowej swojskości; powiódł nad nią «duch wywrotu, duch romantyzmu w swoim rodzaju», pomimo to jednak pieśń Kochanowskiego z pod skorupy zapomnienia nie przedarła się na «jaśnie świadomości publicznej»; największy chwalebca Jana z Czarnolesia Kasper Miaskowski również o niej ani słówkiem nie wspomniął. Sielankę Kochanowskiego zaćmiła w tym okresie sielanka Szymonowicza, który aczkolwiek, zdaniem Felicjana (w rozbiórce «Trenów» Kochanowskiego), «najmniej był chciwym na rzeczy cudze», niemniej, jak wykazuje obecnie dr. Rymarkiewicz, parafrazował całe pieśni i ustępy z «Sobótki» Kochanowskiego, a częstokroć aż do wyrażenia, aż do rymu nawet ją naśladował. W wieku stanisławowskim, Krasicki «jeden tylko jedyny raz», w liście wierszowanym, samą zaledwie nazwę «Sobótki» wspomniął. W okresie nareszcie romantyzmu nowoczesnego, Brodziński rozpisywał się o Kochanowskim, zaznaczył jedynie, że «w «Sobótce» zostawił on lekkie pieśni pasterskie, dowiódł jednakże, że znał ducha tego rodzaju poezji». Za dni bliższych ku nam, Mickiewicz, w kursie literatury słowiańskiej «o «Sobótce» z osobna nawet nie wspomniął; Wiszniewski przebaknął o niej parę wyrazów; Maciejowski zauważył, iż przypomina ona wogóle «wzór klasyczny, lubo zresztą i coś nowego przedstawia»; Seweryn Goszczyński nazwał ją «naśladowaniem literatury cudzoziemskiej» i dla tego sam się zabrał do napisania poematu pod tyt. «Sobótka»; Chmielowski, pozostawszy «na raz utartę drogę, również w starożytnej poezji klasycznej rodowodu dla pomysłów Janowych szukał». Słowem, cała nasza literatura o «Sobótce» Kochanowskiego przepelniona błędami lub niesprawiedliwością, którą autor, dr. Rymarkiewicz, gruntownie i dowodnie wyświeciła, oceniając w czterech rozległych rozdziałach: 1) rodowód pieśni świętojańskiej (str. 49—73), 2) jej układ (73—115), 3) podstawę czyli treść jej (115—177), i nareszcie stronę wykonania czyli artyzm (177—196). Do jakiej zaś ostatecznie miary posuwa swą ocenę twórczości Jana z Czarnolesia wogóle i «Sobótki» w szczególności, świadczy jego konkluzja. «Malowidło Kochanowskiego (pisze), przedstawiające się zrazu pospolicie, gminnie, nie jest bynajmniej wykonane w rodzajowym stylu jakiego Teniersa... lub jakiego Ostade... lub Rembrandta... lub Rubensa — ale jest to utwór wykonany w stylu odrodzenia, najzupełniej zgodny ze stylem Rafaela... Z tego względu należy się Kochanowskiemu nowa cześć i chwala za to, że po promieniach języka ojczyźnego umiał wnieść ducha narodowego w dziedzinę piękna do tej wysokości, na której wylącznie dotąd króluje duch Rafaela, i że sprawił to geniuszem swoim, iż śmiało rzec możemy, że, jak włosi w dziedzinie malarstwa, tak my w dziedzinie poezji, tak światowej jak religijnej, swojego także mamy Rafaela!» Niestety, jeśli erudyta, po przeczytaniu książki d-ra Rymarkiewicza, istotnie gotów jest w coś podobnego uwierzyć, — to dość mu następnie wrócić do początku książki i odczytać na nowo «Sobótkę», ażeby się zamysleć... wstąpić głęboko i poprzestać na zdaniu ostatniego z powyższej zacytowanych krytyków naszych, który pieśń świętojańską Jana z Czarnolesia nazwał «róznaną jutrzeńką na niebie naszej poezji narodowej». Z tem wszystkiem, dodajmy na zakończenie, że zachwyty d-ra Rymarkiewicza dla wzniosłych i pięknych utworów największego naszego wieszca z epoki zyguntowskiej — tak jest szczery i głęboki, że się czytelnikowi udziela, czyniąc książkę jego nad wyraz miłą i ze wszech miar godną nosić na swą naczelną karteczkę napis: «wydanie jubileuszowe». Nadto, książka ozdobiona jest ryciną z popiersiem wieszca (nie wiemy w jakiej podobiznie), oraz kartką nut do pieśni świętojańskiej: «Witamy Jana świętego, świętego... cóż nam tam wiezie nowego, nowego...» etc.

«Chołmskaja Rus» w «Pamiętnikach Ruskiej Stariny w zachodniej gubernii», wydawanych w Wysockajazko województwa P. N. Batiuszki. Wypusk siedm. St.-Pietierburh, 1885, str. 432.

Okolo roku 1850, kiedy rząd przedsięwziął na Litwie i Rusi odnowienie zrujnowanych świątyni prawosławnych, położonych w majątkach

szlachty polskiej, zażądano od ministerstwa spraw wewnętrznych wiadomości o stosunkach religijnych i plemiennych obu tych prowincyj państwa; okazało się jednak, że żadnych tego rodzaju danych ministerstwo nie posiada. Wtedy to, za zgodą ministra wojny, wysłane zostały na grunt ekspedycje naukowe w celu zbadania, oprócz stanu podpadłych cerkwi prawosławnych, pomienionych krajów pod względem topograficznym i etnograficznym. Tym sposobem powstały prace głównego sztabu, dobrze dziś znane ludziom nauki, jak np. dwutomowy statystyczny opis gubernii grodzieńskiej przez pułkownika Bobrowskiego, lub opis gubernii mińskiej przez pułkownika Zielenieckiego. Na tem jednak nie poprzestano. Zgromadzony materiał był tak obfity, a rezultaty poszukiwań tak nieoczekiwane (po raz to np. pierwszy skonstatowano wtedy, że z wyjątkiem gubernii kowieńskiej i części wileńskiej, cały obszar reszty ziem należy do ludności z pochodzenia «ruskiej»), iż postanowiono skorzystać przedewszystkiem z archeologicznej i obrazowej części zbiorów. Tą drogą powstały owe «Pamiętniki», w których same tylko starożytności wolińskie (Włodzimierz, Luck, Ostrog, Owrucz) zajęły pierwsze cztery tomy, stanowiące dziś rzadkość bibliograficzną. Późem, przez czas jakiś, działalność wydawnicza komisji była w zawieszeniu. Dopiero w r. 1868, z rozkazu Najwyższego i na innych już nieco podstawach, skierowano czynność tę w strony wileńskie. Powstały tym razem tomy V i VI, obejmujące dzieje Wilna, według źródeł, znajdujących się w centralnem archiwum miejscowem i w bibliotece publicznej — źródeł, jak dziś zapewnia komisja w przedmowie do tomu VII, «albo nieznanym historykom polskim, albo też, co nie bez podstawy przypuszczać można, umyślnie przez nich pomijanych», — co jest, zauważmy, hipotezą najzupełniej błędną, skoro każdemu wiadomo, że historycy Litwy, jak: Narbutt, Baliński, Kraszewski, Jaroszewicz, Kirkor pisali w czasach, kiedy starożytności litewskie, akta i księgi, zaledwie jeszcze, dzięki staraniom i ofiarności kilku mężów światłych, jak Eustachy Tyszkiewicz, ściągac poczęto z różnych stron kraju, gdzie rozproszone stanowiły własność prywatną. Z wyjątkiem tomu VI, wydawnictwo znowu przez lat dziewięć (od 1874 do 1883 r.) doznało przerwy. Tom obecny, zawierający kilka opisów wizerunków «Rusi chełmskiej i podlaskiej» (oraz dalsze, wyjść niebawem mające), zawdzięczają swe istnienie wysokiej opiece p. ministra spraw wewnętrznych, prezesa cesarskiej akademii nauk, hr. D. A. Tolstoja, który wyjednał Najwyższemu zezwolenie na dalsze wychodzenie prac komisji, zostającej pod kierownictwem p. P. N. Batiuszki. Siódmy ten tom (czyli zeszyt — «wypusk»), zawiera w sobie okrom kilku pomniejszych monografij, jak np. p. Golowackiego klasztor poludniowo-ruskie w ogólności, pp. Straszkiwicza i Zauscińskiego byt włościan podlaskich i chołmskich wedle pieśni ludowych, pp. Pajewskiego, Chrusciewicza i Budilowicza opis kilku cerkwi podlaskich, jeszcze też i opracowania szersze. Do tych ostatnich zaliczamy rzecz bezimiennego autora NN. p. t. «Greko-unicy w Królestwie polskiem od r. 1864 do 1866 i książkę Czerkaski». Jest to okolicznościowo skreślony obraz nawrócenia resztek ludności tego wyznania, pozostałych na Podlasiu od czasu ogólnej reformy metropolity Siemaszki, dokonanej na Litwie w latach 1827—1840. Autor korzystał widoznie ze źródeł urzędowych, skoro wie o takich np. faktach jak, że «przy wyborze środków nawracania unitów podlaskich, liczone się z uwagami tegoż właśnie metrop. Siemaszki i jego koadjutora, biskupa Antoniego Zubko». Zgola, z samego przebiegu akcji okazuje się, że z wyjątkiem kilku może surowości, wywołanych okolicznościami miejscowemi, powrót na łono prawosławia unitów podlaskich odbył te same zasadnicze koleje, co i powrót unitów litewsko-ruskich w pierwszej połowie naszego wieku. Do opracowań obszerniejszych należy także niezapraczone naczelnicy artykuł p. Ilowajskiego p. t. «Daniel Romanowicz Halicki i początek Chełma». Właściwą historią nazwać tego nie można; jest to potocznie oglądzona parafraza kilku ustępów «Kroniki wolińskiej», o wiele mniej wyczerpujących, niż ustępy tegoż autora o tymże przedmiocie w drugiej części jego «Historji Rosyi», lub w badaniach prof. Daszkiewicza. Uderzającym jest to szczególnie, że p. Ilowajski nie chce wiedzieć o etnografii miejsc, na których Chełm założony został (około 1235 r.), w czasach poprzedzających założenie. Okrąża również punkt ten druga z rzędu monografja «Pamiętników», pióra p. Chrusciewicza. Na rzecz tę jednakże wielkie światło rzuciłby mogła ta sama «Kronika wolińska», jedyne zresztą źródło pewne co do tego przedmiotu, a mianowicie jej ustęp, gdzie mowa o jatwiczach, którzy wojowali okolo Obozy i Busowna. Należałoby tylko względem tej kwestyi użyć metody, jaką dla studyów etnograficzno-

historycznych przepisał profesor Woyciechowski w swej «Chrobacy», jedynym dziele historycznym z drugiej połowy naszego wieku, które w zakresie badań starożytności słowiańskich zrobiło od czasów Szafarzyka krok naprzód. Niestety, o metodzie Woyciechowskiego mało co wiedzą sami polacy — czegoż więc dopiero żądać od innych! W każdym razie to pewna, że etnografia, w dziele o którym tu mówimy, jest jego stroną najlżejszą. *eli.*

KRONIKA POWSZECHNA.

GEORGE SAND POLSKA. Miesięcznik niemiecki «Gegenwart» podaje szkic krytyczno-literacki o Elizie Orzeszkowej, którą uważa za polską George Sand. Kreśląc życiorys naszej powieściopisarki, krytyk niemiecki mówi o mezu jej, wygnanym na Syberję w r. 1863 i twierdzi, że niestety te zburzały ducha Orzeszkowej, tak iż utrzymuje, że hrabiemu Murawjewowi polacy mają zawdzięczać ten talent oryginalny. Zresztą krytyk przeprowadza zbyt, jak się zdaje, nacągającą paralelę pomiędzy Orzeszkową i George Sand, upatrując nawet w sprzecznościach tytuły do paraleli. Oświata i tolerancja — takie dwie idee uważa krytyk za zasadnicze we wszystkich utworach naszej George Sand.

ŚLUB ARYSTOKRATYCZNY. 6 czerwca o godzinie 11 przed południem odbył się w Berlinie, w kościele św. Jadwigi, z wielkim przepychem, ślub hr. Romana Potockiego z księżniczką Elżbieta Radziwiłłówną, córką ks. Antoniego Radziwiłła i księżnej Matyldy z margrabiów Castellanów Radziwiłłowej. Pomiędzy 10 a 11 godziną zjeżdżali się licznie goście weselni, członkowie najwyższej arystokracji polskiej, francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej, angielskiej i cała czołowa dyplomatyczna. O godzinie 10 1/2 przyjechała wielka księżna badeńska, córka cesarza Wilhelma. Księżnę przyjął u wrót kościoła proboszcz tamtejszy kanonik Assmann, przybrany w bogaty ornat pontyfikalny, liczącym otoczony duchowieństwem i poprowadził, wśród odgłosu muzyki, przed ołtarz. Wkrótce potem przyjechała księżna następczyni tronu z córkami. Księżne, jak i innych członków rodziny cesarskiej, ks. Assman z tą samą córkę cesarza przyjmował ceremonijnie. Równocześnie zajęli: księżna Fryderykówna Karolowa pruska, ks. Wilhelm i ks. następcę tronu z Sachsen-Meiningen z żonami, kks.: holenderski, badeński, Reuss z liczną świtą. O 11 godzinie przyjechał ks. Antoni z córką i całą familją, nowożeńców. U wrót kościoła pobłogosławił całe grono ks. Assmann i poprowadził przed ołtarz

wśród artystycznie wykonanego «Veni Creator». Młoda panna była ubrana w bardzo drogą, złotem tkaną białą suknię materyjalną, złotem przybraną koronkami. Wona koronkowy gurtownie w mirtę i drogocenne kamienie upięty. Hr. Roman Potocki siedł w otoczeniu swej matki i margrabin Castellane, ubrany w drogą złotem tkaną szambelański. Za księciem Antonim i księżną Elżbietą postępowało liczne grono książąt Radziwiłłów, Sapichów, książąt na Raciborzu, Hohenlohe, hrabiów Potockich, Branickich, Rzewuskich, Czapskich, zastępcę cesarza austriackiego, ambasadorowie Austrii, Francji, Rosji, Turcji, Włoch i Belgji. Ks. Assmann przemówił do nowożeńców, poczem odbył się ślub i solenna msza ze śpiewem kilku artystów opery. Po mszy udzielił ks. Assmann nowożeńcom błogosławieństwa i odprowadził całe grono weselne do wrót kościoła. Młoda para udała się zaraz po ślubie do cesarza na audyencyę i to na jego własne życzenie, gdyż będąc obecnie chorym, nie mógł przybyć do kościoła. Następca tronu nie był także w kościele, będąc na pogrzebie ks. Hehenzollern w Sigmaringen. Jako podarek ślubny przysłał cesarz obraz, przedstawiający całą rodzinę cesarską, w grube srebrne obity ramy i piękny zegar à la Pompadour. Rodzina cesarska i całe grono weselne udało się po ślubie do domu kks. Radziwiłłów, gdzie odbyło się wielkie «dejeuner dinatoire».

WITOLD RAMULT, jeden z najbardziej utalentowanych młodszych dziennikarzy, był współpracownikiem «Kuryera Lwowskiego», zmarł w 28 roku życia.

REKTOREM uniwersytetu jagiellońskiego na następny rok szkolny został wybrany prof. Józef Lepkowski, zasłużony archeolog.

GUSTA KOBIECE. W «Warsz. Dniwn.» jakiś ze świeżo przybyłych kozaków dońskich, w następujących słowach opowiada pierwsze swoje wrażenia: «Jadę ci sobie Krakowskim Przedmieściem i patrzę: wali naprzeciw wspaniała karetka, na której koźle, obok woźnicy, siedzi kozak doński. Coby to była, myślę sobie, za zagadka? Nikt wszak, o ile sobie przypominam, z wyższych dowódców wojska dońskiego nie znajduje się obecnie w Warszawie; ządże ta straż honorowa na koźle? Idę do źródeł po informację i cóż się okazuje? Oto kilka starożytnych rodzin polskich w ten właśnie sposób po kozacku przebiega swoich hajduków. Lecz, pytam, albow panowie ci są atamanami? Bynajmniej, nietylko nie są oni atamanami, lecz nie są nawet wojskowymi, nie są nawet cywilnymi urzędnikami. Gorzej: jedna z takich osób, wożących przy sobie hajduków w strojach kozackich, jest poprostu — kobietą». «Now. Wr.», które przytoczywszy szczegół ten ciekawy,

podkpiwa sobie z turysty dońskiego, nie spostrzegła jednej tylko rzeczy, a mianowicie, że przecież nie jest to żadną profanacją uniformu, gdy mężczyzna-kobieta w nim służy i nadskakuje... całkiem przeciwnie. Tylko niezajomość obyczajów miejscowych mogła predylekcyę oczywistą wyłomaczyć sobie opacznie...

Uniwersytet genewski. «Przegląd Tygodniowy w korespondencji ze Szwajcaryi zamieszcza o uniwersytecie genewskim co następuje: «Ponieważ uniwersytet genewski wzbudza coraz żywszy interes pomiędzy młodzieżą łaknącą nauki, przeto mniemam, że niektóre wiadomości o nim mogą być pożądane. Kura uniwersytecki roczny składa się z dwóch semestrów: zimowego od 22 października do 22 marca i letniego od 8 kwietnia do 15 lipca. Na początku każdego semestru można zapisać się do uniwersytetu. Słuchacze uniwersyteccy dzielą się na studentów i asystentów. Do zapisania się na asystenta nie wymaga się żadnych świadectw ani egzaminów. Kto chce zostać studentem, obowiązany jest przedstawić świadectwo, że ukończył szkoły średnie — wszystko jedno gdzie ukończył — lub też, że był już zapisany na studenta w jakimkolwiek uniwersytecie. Kto nie ma żadnego świadectwa, może składać egzamin wstępny na początku każdego semestra. Wogóle departament oświecenia publicznego i władza uniwersytecka czynią wszelkie ułatwienia możliwe dla zapisujących się do uniwersytetu, zarówno dla szwajcarów jak dla cudzoziemców, zarówno dla mężczyzn jak dla kobiet. Rodakom naszym używa czynnej pomocy przy zapisywaniu się do uniwersytetu dr. Zygmunt Laskowski, profesor anatomji na uniwersytecie genewskim. Obecnie jest na uniwersytecie genewskim ośmiu polaków, pomiędzy którymi Stanisław Warzyński i Jan Niemiec pracami swemi naukowymi zdobyli już sobie wziętość w świecie naukowym, i siedm polek, z których jedna przed półrokiem zdała świetny egzamin na bakalaureat nauk fizycznych i przyrodniczych.

Niepowodzenie Sary Bernhardt. W «Landes Zeitung», urzędowym organie hr. Mantuffla, generał-gubernatora Alzacji i Lotaryngji, czytamy: «Pani Sarah Bernhardt, dzięki swoim wrogim względem Niemiec i pozbawionym taktu manifestacyom, zamknęła przed sobą wszystkie sceny niemieckie. Skoro zaś tego widocznie nie pojmaje, więc zmuszeni jesteśmy wypowiedzieć to otwarcie. Oto jest właściwe znaczenie środka, powziętego przez rząd (wzbrojenie Sarze Bernhardt występów), nie zaś jakoby rząd chciał zapobiedz manifestacyom publicznym, które po tem, co się stało niedawno, miejsca mieć nie mogły».

O G Ł O S Z E N I A.

W najtańszym wydawnictwie pism Alberta Wileczyńskiego wyszły już z druku trzy tomy powieści

«Kłopoty Starego Komendanta»,

uznane za arcydzieło humorystyki polskiej. Powieść jest zarazem wspomnieniem sympatycznym niedawnym minionych czasów, a bohater jej, stary weteran, chce po wojskowemu rządzić sercem dziesięć lat, dał sposobność wielce utalentowanemu autorowi do odmalowania scen, które szlachetnie bawią i zarazem wzruszają. Czytelnik przywiązuje się do bohatera i jego świata, jak do własnej drogiej rodziny.

CENA PRENUMERACYJNA:

Dla prenumeratorów «Biesiady Literackiej» i «Tygodnika Mów i Powieści»: W Warszawie: za tom k. 60, za 12 tomów rs. 7 k. 20. W Cesarstw. i na prow. z przes.: za tom k. 70, za 12 tomów rs. 8 k. 40. (611-3-1) Adres: ulica Chmielna, № 20, w Warszawie.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALEŃSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek (bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-9)

KUPNO I SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcyi, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskim, również i w Galicyi, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi; lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszybciej i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włoce (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicya), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-4)

MAJĄTEK 21 1/2 włók, nad samym Niemnem, w pow. maryampolskim, 12 wiorst od Kowna, z dobrami budowlanymi i usiewem oziminy, kupić można zaraz nadzwyczaj tanio, bo za 22,000 rs. z dogodną wypłatą. Wiad. u adw. Smoleńskiego w Suwałkach. (235-3-2)

Na pensyi wyższej żeńskiej MARY MATUSZEWSKIEJ

przy ul. Leszno, № 28, w Warszawie, znajdują pomieszczenie na dogodnych warunkach, uczennice: przychodnie, pensyonarki, półpensyonarki, oraz przysposabiają się panienki do zdania egzaminów w gimnazjum. (612-4-1)

Duże stawy i jeziora

w Królestwie Polskim lub guberniach Zachodnich położone, pragnę nabyć lub wydzierżawić na dłuższy szereg lat. Czynsz dzierżawy na cały czas na żądanie zgóry może być zapłacony. Oferty szczegółowe pod lit. G. R. przesyłać proszę do Biura Ogłoszeń, Senatorska 18, w Warszawie. (636-3-1)

KWERENDY W ARCHIWACH i bibliotekach krajowych i zagranicznych, legitymacye (wywody szlacheckie), rewindykacye spadków, za porozumieniem przeprowadzam.

WŁADYSŁAW KORNEŁ ZIELIŃSKI Warszawa, Królewska, 5. (646-3-1)

Fabryka tektury smołcowej ogniotrwałej

ASFALTU

pod firmą

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

3. Kantor — Tomackie, 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holz-cementem. Wszelkie wyroby asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacyi Sz. Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30, jak to się gdzieindziej praktykuje. (629-6-2)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 70-72.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla enkrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwuary i filtry. Beznki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-7)

MIESZKANIA

o 9, 8, 6 i 5 pokojach z paradnem wejściem i wszelkimi wygodami, są do wynajęcia niedrogo. Plac Wielkiego Teatru, d. Bezobrazowej, № 10. (245-3-1)

ГИМНАЗИУТКА I класса Кол. Гвми. ищетъ на это занятіи; знаетъ основ. предметы, препода. въ гвми. Согласно въ отъездъ. Вознагр. самое спромное. Витебская, 6, кв. 8. А. J. II. Просватъ обращаться письменно. (246)

BUSKO.

Dr. Dymnicki, lekarz zdrowy, stale w Busku od 28 lat zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (210-6-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny zauł. 6. (100)

HANDEL BRACI WRÓBEL

na Krakowskim-Przedmieściu
w WARSZAWIE

I-szy wprost Kopernika, II-gi w gmachu starej poczty,

między hotelami: Europejskim, Saakim, Rzymskim, Angielskim, Brühlowskim, Francuskim, Victoria, Krakowskim, Paryżkim, Polskim i Niemieckim.
Polecają: Herbatę własnej firmy oraz i firmy K. O. Popowa, Cukier, Kawę od najwyższych do najniższych gatunków, Oliwę nicejską Vierge, towary kolonialne w komplecie, rozliczne Delikatesy i
OWOCY tylko doborowe. (651-3-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zwołane na dzień 24 maja (5 czerwca) r. b. posiedzenie XXVII zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcjonariuszów, odbyte być nie może, z powodu, że według zamkniętego w dniu 14 (26) maja r. b. o godzinie 2 po południu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcjonariuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 27 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu Akcjonariuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 27, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacji głównej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 11 (23) czerwca, godzinę 2 popołudniu.

Zebrani w tym terminie Akcjonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 27 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, pomiędzy którymi będzie przedstawiona kwestya pertraktacji z Rządem, w przedmiocie nabycia drogi Łódzkiej i w związku z tem, przejęcia gwarancji drogi Bydgoskiej przez Towarzystwo dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Akcyonariusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 31 maja (12 czerwca) godziny 2 po południu akcje właściwe lub pożytkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;
we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
we Frankfurcie n. M., w domu I. Weiller Synowie, albo u M. A. de Rothschild i Synowie;
w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;
w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;
w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w Deutsche Bank;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Polskiego na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do zdeponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcyje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej. Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyje, jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcyonariusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(241-2-2) Warszawa, dnia 16 (28) maja, 1885 r.

CES.-KRÓL. ZAKŁAD WODOLECZNICZY W KRYNICY

(W CESARSTWIE AUSTRYACKIM W GALICJI)

Stacja kolei Tarnawsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica”.

pod kierownictwem d-ra Henryka Ebersa, otwarty od 15 maja do końca września. Konsultacje mogą się odbywać w języku francuskim. Służba mówi także po rosyjsku. (644-8-2)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawański)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeźnicze, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem. Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Szkoła internat i ekatnat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracya dla starszakonych.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.

Komunikacya osobowa karetkami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na poczcie w Warszawie, albo koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Senatorska, № 480. (593-12-8)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński. Leon Rzeczniewski.

5 g. od Warsz.,
1 g. od Lubl.,
4 w. od st. Na-
łęczów, drogi
Nadwiślański.

NAŁĘCZÓW

Zdrowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1 maja. Zakład przyrodolecznicy dla chorych chronicznych, cały rok otwarty.

Apteka, tele-
graf, poczta,
omni-powozy
na st., na po-
ciagi poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwintne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzone i umeblowane dla internów, liczne wile prywatne w okolicy zakładu. Stołowanie dyetetyczne pod nadzorem lekarzy. Srodki lecznicze: 1) Źródła żelaziste (szczawa żelazista) do picia oraz kąpiele, w kąpieliskach specjalnie urządzonych i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) Kąpiele borowinowe Nałęczowskie, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), specjalnie urządzony (urządzenia do kuracji w mieszkaniu chorych). 4) Kąpiele igliwiowe (z igliwia miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhalskiego oraz parowe i wszelkie mineralne sztuczne). 5) Wszelkie wody mineralne, naturalne sztuczne. 6) Kumys (kobyli), kefir, mleko i serwatka. 7) Gimnastyka lecznicza, massage i elektryczność. W Nałęczowie leczą się pomysłnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś cierpienia nerwowe, żołądkowe i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladaczka i t. d. Kuracyę prowadzi: Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokółowski (specjalnie w chorobach piersiowych i gardłanych). Dr. Anna Tomaszewicz Dobrza (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płacą połowę. Ceny za kuracyę do 1 czerwca i po 1 października, niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Administracya zakładu. W Warszawie, apteki WW. Barcza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-7)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,
Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,
przez Pruszków st. dr. z. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą, używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-11)

LOKOMOBILE I MŁOCARNE PAROWE

z fabryki Ruston, Proctor & Co, Lincoln,

znacznie ulepszonej i uproszczonej konstrukcyi

POLECAJĄ REPREZENTANCI WYŁĄCZNI (623-6-4)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa, Miodowa, № 2.

Wszelkie objaśnienia ustne i piśmienne, oraz zapisy uczennic na mające się otworzyć z nowym rokiem szkolnym

WYŻSZE KURSA JEZYKÓW

pod przewodnictwem

KSIĘŻNY MASSAŁSKIEJ

udzielają się w tymczasowym mieszkaniu tejże: Nowogrodzka, № 7, a od 7 lipca w lokalu zakładu: Szpitalna, № 5.

Przyjmuje się od 1 do 5 popołudniu.

(610-4-3)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

Zwołane na dzień 25 maja (6 czerwca) r. b. posiedzenie XXVII zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów, odbyte być nie może, z powodu, że według zamkniętego w dniu 15 (27) maja r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 31 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 31, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcze stacji głównej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 10 (22) czerwca, godzinę 2 popołudniu.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 31 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedosłęgo do skutku Zgromadzenia Ogólnego, pomiędzy którymi przedstawioną zostanie kwestya przejęcia gwarancji drogi Bydgoskiej przez Towarzystwo dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 30 maja (11 czerwca) r. b. godziny 2 popołudniu akcje właściwe lub pożytkowe, w ilości najmniej 2,000 rubli kapitału nominalnej wartości w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;
we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;
we Frankfurcie n. M. w domu bankierskim I. Weiller Synowie lub u M. A. de Rothschild i Synowie;
w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim; (197-2-2)
w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;
w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w Deutsche Bank;
w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 34 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Polskiego na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcyje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej. Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwróchoy będzie składającemu akcyje, jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(242-2-2) Warszawa, dnia 16 (28) maja, 1885 r.

GRABIE KONNE

„TIGER”

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & C^o

w Dayton (Ohio)

POLECAJA

WYŁĄCNI REPREZENTANCI TEJŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

W WARSZAWIE (624-12-5)

MIODOWA, N^o 2.

WYSTAWA OGRODNICZA

w Warszawie

w Nowej Pomarańczarni w Łazienkach Królewskich.

odbędzie się we Wrześniu r. b. 1885

trwać będzie dni 9 od dnia 5 do d. 13 włącznie.

Urządza się staraniem Tow. Ogrodniczego w Warszawie.

Działów jest 5: 1) Owocowy, 2) Kwiatowy, 3) Warzywny, 4) Przyrodniczy, 5) Budowlany (plany i modele) i Mechaniczny.

Życzący otrzymać szczegółowe informacje i programy Wystawy, racza zgłosić się do Komitetu Wystawy Ogrodniczej piśmiennie lub osobiście między 3 a 5 popołudniu do lokalu Towarzystwa

(652-4-1)

Chmielna, № 8, w Warszawie.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin,
Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzelnii, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukeye wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie

(208-14-5)

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

ŻYTO ŻORAWSKIEGO.

równające się wagą z lepszą pszenicą, 130 funt. Holender, i więcej. Wykształconem zostało przez długoletnie branie na posiew kłosów, cięższych i wieloziernistych; ma swoją renomę na Wileńskim, Warszawskim i Królewieckim rynkach; przewyższa wartośćią żyto zagraniczne, kupowane drogo a niewłaściwe dla tutejszego klimatu; kłosa jego uginają ciężarem słomę i nie stoja jak ogólnie daje się widzieć na polach, zasianych zwyczajnym żytem. Dostać można w magazynie P. Gruźewskiego w Wilnie, gdzie i próbki znajdują się, albo przez stację Marcinkońce Peters.-Warsz. dr. żel. adresując: Герарду Жоравскому, в имѣіе Венжовиана, а также przez Лидę в имѣіе Василички. Dostawia się w workach 4 pudowych, po 8 rs. worek. Sprzedaż zaczyna się od 15 lipca, zbioru 1885 r. (251-12-1)

J. S. OSSOWIECKI i S^{KA}

CHEMICZNA

FABRYKA FARB

W MOSKWIE,

nagrodzona medalami na wystawach powszechnych

i medalem złotym na Moskwie. wystawie 1882 r.

Wyrabia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p. Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (174-10-4)

FABRYKA i GŁÓWNY KANTOR

ulica Wielka Gruzińska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

Wysła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszurka, napisana podług dzieła Fr. Bohomolca, przez Fr. Walezakiewicza, p.t.: (250)
JAN ZAMOYSKI
 Kancelarz i Hetman Wielki Koronny.

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane zostały i znajdują się w handlu:
J. COHNHEIMA: «Odczyty z patologii ogólnej». Przekład 2 przerebowanego wydania z 1882 r. Trzy tomy. Tom I str. 608. Tom II str. 262. Tom III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76¹/₂ ark. druku. Cena rs. 5.
S. JACCOUD: «Wykład patologii szczegółowej». Przekład z 7 wyd. fr. z 1883 r. Dzieło ozdob. drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy. T. I str. 928, T. II str. 984, T. III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Cena rs. 13. Skład główny w Księgarni **GE-BETHNERA I WOLFFA.** (592-15-2)

**TOWARZYSTWO
 WZAJEMNEJ POMOCY
 subjektów handlowych
 i przemysłowych**
 m. Warszawy,
 ul. Krakowskie-Przedm., № 27,
 rekomenduje swoich członków na posadę administratorów, kasyerów, korespondentów, buchalterów, podróżujących, kiperów, księgarzy, ekspedjentów, kontrolerów i t. d.
 Obecnie wakuje posady dla 2 starszych buchalterów i korespondentów i 3 pomocników dla podróżującego i kilku ekspedjentów różnych gałęzi handlu. (650)

**REPREZENTACJE FABRYK ZAGR.
 I FABRYKI PIECÓW I KAFLI**

MACHINY I MOTORY
WARSZAWSKIE
BIURO TECHNICZNE
WARSZAWA NOWY ŚWIAT 23
„LEOPOLDÓW”

**DOM HANDLOWY
 J. Fiałkowskiego & Co**
 w Warszawie, Zielony Plac, 11,

zasiada wszelkiego rodzaju sprawunki jak: kupno różnych towarów i produktów oraz wysyłkę tychże. Przy nadsyłaniu zleceń, pożądanem jest możliwie dokładne określenie kupić się mających przedmiotów. (565-6-4)

Dr. F. CHŁAPOWSKI
 będzie praktykował tego roku, jak lat poprzednich, podczas sezonu kąpielowego w Kissingen (w Bawarii). (143-6-2)

**MAGAZYN MEBLI
 ZALESKI I Ska**
 w Warszawie
 ulica Marszałkowska, № 63.
 Wielki wybór mebli wykwinionych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-22)

Katalogi gratis i franco.



Plugi, Siewniki, Żniwiarki, Grabie mechaniczne, Młocarnie ręczne i z manerem, Rustona Proctora & Co Młocarnia parowa, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Siekacze, oraz

SUPERFOSFATY
 poleca po cenach przystępnych
J. G. PFEIFFER w Libawie
 gubernia Kurlandzka. (635-10-2)

Katalogi gratis i franco.

**RADA ZARZĄDZAJĄCA
 Towarzystwa Drogi Żelaznej
 FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ**

ma zaszczyt wezwać pp. Akcyonaryuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa na ogólne zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie w d. 13 (25) Czerwca r. b. o godzinie 1 popołudniu w sali posiedzeń Rady w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej, pod № 1066P.

Przedmiotem zajęć obecnego zgromadzenia, będzie:

- 1) Zatwierdzenie sprawozdania z eksploatacji drogi za rok 1884.
- 2) Udzielenie Radzie pełnomocnictwa do porozumienia się z władzą wyższą w kwestyi poruszony odezwą departamentu dróg żelaznych z d. 13 Marca r. b. za № 2025.
- 3) Wybór 3 członków Rady Zarządzającej na miejsce wychodzących.
- 4) Wybór Komisji Rewizyjnej na rok 1885.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcyonaryusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa, Banku Polskiego lub Najwyżej zatwierdzonych Banków prywatnych, z kapitałem zakładowym nie mniejszym jak rs. 500,000 najpóźniej do godziny 3 dnia 30 Maja (11 Czerwca) r. b. w jednym z niżej wymienionych miejsc:

- w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w S.-Petersburgu, w Banku Międzynarodowym;
- w Berlinie, w Mitteldutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcyonaryusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia. Dla prawomocności uchwał obecnego zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy potrzebną jest obecność 30 Akcyonaryuszów, posiadających 1/5 wypuszczonych akcji. Każde 1^o akcji daje prawo do 1 głosu. Zatem Akcyonaryusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcyonaryusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, która koniecznie musi być Akcyonaryuszem mającym prawo głosu — pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

(248) w Warszawie, dnia 13 (25) Maja 1885 r.

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku

**FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW
 I SZYB DO OKIEN**
 POD FIRMA
IGNACY HORDLICZKA
 egzystująca od r. 1822

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkow.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Granicznej, pod № 6; — w Lublinie: Krakowskie Przedmieście, № 135; — w Łodzi: Nowy Rynek, pod № 240; — w Brześciu Litewskim: przy ulicy Szosejnej, pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w wielki wybór
PORCELANY, FAJANSU i MAJOLIKI

z pierwszorzędných fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwinionych. (640-3-2)

KSIEGARNIA
Skład Nut i Fortepianów
Gebethnera i Wolffa
 otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Aryj i melodyj 130, najpiękniejszych i najulubieńszych z 35 oper i operetek, zebrał i wydał A. K. 90 kop.
Chłędowska S. Nowele i szkice literackie, 2 t. Tom I: Przedmowa. — Pierwsza próba. — Lionora. — Niewydane arcydzieła. — Późne żniwo. — Światne aljans. — Dzieci Madonny. — Nie napisana powieść. — Impresjonistka. Tom II. Marysia. — Panna Ludwika. — Zuzanna między starcami. — Z historii niebohaterów. — Babcie lato. — Bazanty Julka. Rs. 3 k. 60.
Encyklopedia wychowawcza. Tom III, zeszyt VII, całego dzieła zeszyt 23 — kop. 40.
Grossé L. Dr. Stosunki Polski z Soborem Bazylejskim. Rs. 1 k. 20.
Łoziński B. Dr. Walka z socjalizmem. Studium. 50 kop.
Rossignoli O. G. Cuda Boże w świętych duszach czystych. Wolny przekład z francuskiego, 40 kop.
Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności. Tom XVIII. Treść: Plekosański F. O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich. — Kasparek R. Prace instytutu dla prawa narodów w przedmiocie prawa międzynarodowego prywatnego. — Fierich M. O przysiędze stanowej i o przesłuchaniu stron jako świadków w procesie cywilnym, z uwzględnieniem projektów nowej austriackiej ustawy sądowej. — Ulanowski B. Drugi napad tatarów na Polskę. — Sprawozdania. Rs. 2 kop. 60.
Wilczyński A. Nowe fotografie społeczne, zebrane przez autora Kłopotów Starożytności, 2 tomy. Rs. 2 k. 70.
Zathey H. Dr. Antoni Edward Odyniec, 1804 — 1885. Wspomnienie pośmiertne, kop. 36.
Żywot Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i Bogarodzicy Dziewicy Maryi, podług książki Marcina Kohema i Busingera, wydał ks. dr. Lukowski. Zeszyt I—III po 25 kop.
 Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-3)

Ważne dla miłośników sztuki!

Są do zbycia **CZTERY OBRAZY** pedzła **Szermętowskiego**

tożdz obraz szkoły niemieckiej

Mateusza Gundelacha z r. 1637.
 Adresować: W-ny Statkowski, Warszawa, Bracka, № 2. (647)

Nauczycielka

muzyki i śpiewu, niemka, z świetnym świadectwem Lipskiego Konserwatorium, szuka umieszczenia od 1 października w Warszawie lub okolicy. Upraszają się adresować do p. Huberta w Warszawie, ul. Ceglana, № 2. (649)

MEBLE DLA LETNICH MIESZKAŃ:

krzesła tuzin 7 rs., fotele 3¹/₂ rs., stoły 3¹/₂ rs., kanapy 8 rs., kozetki 8—16 rs., wózki dla dzieci 10 rs., kosze podróżne, stopy, żaluzje, parawany. Wyroby trzcinowe. Newski pr., № 49; Wozniesieński pr., № 21 (247)

DLA PP. WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH,

chcących podnieść dochody swych majątków rozwinieniem racjonalnej hodowli inwentarza, lekarz weterynaryj, specjalista-hodowca, dokładnie obznajmiony z postępowem gospodarstwem rolnem, poszukuje posady administratora dóbr w Król. lub Ces. Reflektanci racza nadesłać swoje adresy pod lit. B. J. C. do Biura Ogł. pp. Rajchman i Frencler, Senat., 18, w Warszawie. (639-2-2)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**